# GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR. CHICAGO

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 7. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 14go Lutego 1907 roku. | Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.




## WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

### Widmo rewolucyi.

**San Juan, 8 lutego.** —Zgodnie z wiadomościami, jakie przywieźli tutaj pasażerowie okrętu Philadelphia z Wenezueli — w republice tej rządzi teraz jedynie wojsko. W zeszły poniedziałek odjechał z Caracas cały pociąg z wojskiem i amunicyą do okolic, zagrożonych rewolucyą. W Caracas zakazały władze maskowania się na balach, aby czasem nie wdarli się niepostrzeżenie rewolucyoniści do miejsc publicznych. Wice-prezydent Gomez nie może ruszyć się krokiem ze swego pałacu, bo by go zabito.

### Wybory do dumy.

**Petersburg, 9 lutego.** — W całem Królestwie Polskiem zwyciężyła lista narodowa. Nigdzie nie przeszedł ani jeden przeciwnik partyi narodowo-demokrat

Wybrani do dumy [illegible] wie w opublikowanym przez się liście otwartym do narodu Polskiego uderzają w ton zasadniczy i oświadczają, że gwiazdą przewodnią ich dążeń będzie przedewszystkiem zdobycie autonomii czyli samorządu dla Królestwa Polskiego. Nie myślą łączyć się z żadną partyą polityczną rosyjską, ale gotowi układać się i popierać każdą, która będzie w stanie pośrednio lub bezpośrednio poprzeć ich postulatowe dążenia.

Rezultat wyborów w cesarstwie, a nawet w Rosyi europejskiej nie jest jeszcze dokładnie znany. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że partye opozycyjne będą miały ogromną przewagę. Według raportów ostatnich są one zupełnie pewne 24 mandatów, a 74 prawie pewne. Konserwatyści mają dziś pewnych mandatów 5, a prawie pewnych 39. Z Kaukazu i Syberyi nadchodzą dopiero pierwsze echa wyborów. W tych krajach socyaldemokracya i rewolucyjni socyaliści mają mieć stanowczą przewagę.

### Wyrok.

**Petersburg, 9 luty.** —Car zatwierdził wyrok wydany przez sąd wojenny na admirała Niebogatowa i jego oficerów. Admirał pójdzie na dziesięć lat do twierdzy, a oficerowie jego na terminy nieco krótsze.

Rozpoznano już i ogłoszono nazwiska owych kobiet, które dn. 25 sierpnia 1906 r., usiłowały wysadzić w powietrze letni pałac Stołypina. Jedna jest córką radcy stanu Klimowa, a druga panna Tierentiewa, która należy do najwyższych sfer arystokracyi rosyjskiej. Obie staną niebawem przed sądem wojennym.

### Szwabi przegrali.

**Poznań, 9 lutego.** — Rząd pruski poniósł dotkliwą klęskę w sprawie strajku szkolnego dzieci polskich. Jak wiadomo, władze administracyjne wydały rozporządzenie, według którego dzieci, nie chcące odpowiadać podczas religii po niemiecku miały być odebrane rodzicom, a oddane do zakładów niemieckich, przeważnie luterskich na wychowanie. W kilku wypadkach też rzeczywiście tak zrobiono. Pokrzywdzeni rodzice wytoczyli przeciw temu rozporządzeniu proces sądowy. W niższych instancyach sądy wydały wyroki na niekorzyść Polaków. Tak zwany Kamergericht, czyli najwyższy sąd pruski w Berlinie jednak obalił wszystkie poprzednie wyroki, orzekając, że nie widzi nic zdrożnego w tem, że dzieci nie chcą odpowiadać po niemiecku podczas nauki religii, mianowicie nie można w tym wypadku mówić, jakoby się dzieci wychowywały niemoralnie w domu rodzicielskim. We[illegible]wawa bowiem dzieci można odebrać rodzicom i oddać na wychowanie do zakładów rządowych, jeżeli w domu rodzicielskim grozi im zepsucie. Ten wyrok jest dotkliwą klęską dla rządu, bo nie pozwala mu na szykanowanie rodziców i dzieci przez szykanowanie rodziców i dzieci przez odbieranie dzieci z domu rodzicielskiego.

Za tę klęskę mści się rząd na Polakach w inny sposób. Składa z urzędu wszystkich wójtów, ławników szkolnych i inkasentów gminnych. Tem jednak niewiele co sobie pomaga, bo zdegradowani urzędnicy szydzą sobie z tego aktu rządowego, uważając sobie za zaszczyt takie nadzwyczajne odznaczenie. Dotkliwiej już daje się we znaki Polakom prześladowanie sądowne. Jakkolwiek już mnóstwo redaktorów, księży i innych "agitatorów i burzycieli" skazano na kary pieniężne, a względnie więzienne, obecnie jest jeszcze niezałatwionych 180 procesów karnych za rzekome podburzanie do strajku szkolnego.

### Bojkot.

**Lwów, 9 lutego.** — Urządzono tu masowe zebranie, w którem wzięło udział mnóstwo wybitnych osób, między innymi prezydent miasta, wybitni urzędnicy krajowi i miejscy, profesorowie uniwersytetu i inni. Na zebraniu omawiano wyłącznie stosunek Prusaków do narodu polskiego i postanowiono odpłacić się Prusakom za ich prześladowania Polaków, zostających pod ich knutem w ten sposób, że odtąd z Prus i wogóle z Niemiec nie mają być sprowadzane żadne towary. Jeżeli zaś towary trzeba konecznie sprowadzać z Niemiec, wyrzucono z korespondencyi handlowej język niemiecki, tak, że Niemcy, chcąc nie chcąc, będą musieli zatrudniać u siebie korespondentów polskich. Uchwała ta ma dla tego doniosłe znaczenie, że wszyscy zebrani na zgromadzeniu kupcy, postanowili ściśle się jej trzymać. Wreszcie postanowiono agitować za rozwiązaniem wszystkich istniejących w Galicyi prywatnych szkół niemieckich, oraz działać w tym kierunku, żeby trójprzymierze między Austryą, Niemcami i Włochami się rozleciało.

### Bunt górników.

**Tokio, 9 lutego.** — W dystrykcie kopalnianym Aschio, gdzie się znajdują kopalnie miedzi, wśród górników wybuchł bunt, ponieważ pracodawcy wyzyskiwali ich niemiłosiernie.

Zbuntowani górnicy po zamordowaniu naczelnego inżyniera i wypędzeniu reszty urzędników, zabrali się do niszczenia kopalń, zakładów fabrycznych i znajdujących się w nich maszyn, rozsadzając bez przeszkody wszystko dynamitem i innymi materyałami wybuchowemi. Zawezwano wojsko do pomocy, które zewsząd maszeruje w kierunku kopalń, aby położyć kres wybrykom górniczym. Podobno bunt ma się rozszerzyć na inne obwody górnicze.

### Udany zamach.

**Pensa, 10 lutego.** — Wychodzącego z teatru gubernatora S. A. Aleksandrowskiego położył wystrzałem z rewolweru trupem jakiśmłody człowiek, a w walce, która się potem wywiązała, zabił jeszcze pomocnika policmajstra i jednego policyanta zranił zaś prawdopodobnie śmiertelnie dyrektora. Zanim go zdołano ująć i ubezwładnić wpakował także sobie kulę w głowę, skutkiem czego umarł w ciągu nocy, nie wyjawiwszy swego nazwiska.

Kule wszystkie, jak później zbadano, były zatrute.

Gubernator Aleksandrowski był osobistością szeroko znaną, stał bowiem na czele rosyjskiego czerwonego krzyża w czasie ostatniej wojny. Gdy wychodził z teatru, przedarł się do niego przez ciżbę ów młody człowiek, strzelił i trafił w szyję. Aleksandrowski padł trupem na miejscu. Pomocnik policmajstra stał już przy drzwiach teatru i szybko dobył rewolwer aby strzelić do zabójcy zanim atoli złożył się do strzału już padł trupem ugodzony kulą napastnika w samą skroń.

Zabójcę ścieśnionym kołem otaczać zaczęła publiczność wychodząca z teatru. Zmiarkował, że nie ujdzie, skoczył przeto do framugi drzwi i strzelał ustawicznie, miał przy sobie trzy rewolwery. Usiłował go ująć dyrektor teatru, morderca zmierzył do niego, ale go tylko zranił, natomiast ta sama kula położyła trupem policyanta. Następnie wyłamał terryrysta drzwi, sądząc, że znajdzie jakieś wyjście i ujdzie. Pomylił się jednak. Wpadł do garderoby damskiej i tam go zamknięto. Po chwili, gdy otworzono drzwi, leżał zbroczony własną krwią; ostatnią kulę wpakował we własną czaszkę. Niebawem skonał.

### Biją żydów.

**Petersburg, 10 lutego.** — Z Homla donoszą, że z okazyi wyborów posłów do dumy czarnosotnicy urządzili sobie zabawkę. Już w przeddzień wyborów zaczęli bić żydów, gdzie ich tylko złapali. To znęcanie się nad temi ofiarami powtórzyli w samym dniu wyborów, ale jeszcze z większą zajadłością. Gdzie się tylko ukazał jaki żyd, rzucano się na niego i bito go do nieprzytomności. Całe bandy czarnosotników włóczyły się tak po ulicach i nie dopuściły żydów do głosowania. Policya nie chciała przeszkodzić tym wybrykom motłochu. Podobno nikt nie postradał życia, ale dużo żydów jest ciężko rannych, a niezliczona masy odniosły lżejsze okaleczenia.

### Ciekawe odkrycie.

**Londyn, 10 lutego.** — Theodore Davis odkrył w Thebes w Egipcie grób sławnej Egipcyanki, królowej Telei z roku 1600 przed Chrystusem. Jestto kwadratowa jaskinia wykuta w skale. Wchodzi się do niej po 20 schodach, a przylega do grobowca Ramzesa IX-go. Woda znacznie uszkodziła grobowiec. Na nim widać ślady strasznej walki egipskiego duchowieństwa ze stronnikami heretyckiego króla, którego namawiała do wszystkiego znienawidzona matka Telea. W grobowcu przechowały się bizuterye królowej bardzo dobrze. Nad mumią królowej wznosił się wspaniały katafalik, który zwycięskie duchowieństwo poniszczyło w drobne kawałki. Katafalik był bogato wykładany złotem na wewnątrz i zewnątrz i pokryty był godłami króla i królowej.

Cała figura króla została zniszczoną a mumia jego matki zachowała się, chociaż powinno być przeciwnie, bo matka, królowa Telea, była więcej znienawidzoną, niż jej syn. Trumna jest wspaniałem dziełem sztuki złotniczej. Drzewo pokryte jest zupełnie płytami złotemi, wysadzanemi drogiemi kamieniami. Sama mumia odzianą była od stóp do głowy prześcieradłami ze złota. Mumia jest bardzo uszkodzoną, ponieważ zniszczyła ją woda.

Theodore Davis jest Amerykaninem, mieszkającym stale w New Yorku i Newport.

### Zamach na Wittego.

**Petersburg, 12 lutego.** — W kominie mieszkania hrabiego Wittego odkryto piekielną maszynę, która miała niebawem eksplodować i w ten sposób były premier uniknął śmierci.

### Eksplozya arsenału.

**Londyn, 12 lutego.** — W arsenale w Woolwich nastąpiła eksplozya materyałów wybuchowych i poczyniła znaczne szkody. Na szczęście nikt z ludzi nie zginął.

### Opuszcza Mandżuryę.

**Petersburg, 12 lutego.** — Ambasador japoński Motono zawiadomił rząd carski, że cesarz japoński wydał rozkaz, mocą którego wojska japońskie mają natychmiast opuścić Mandżuryę. Dążeniem Japonii jest nawiązanie przyjaznych stosunków z Rosyą i zaprowadzenie normalnych stosunków w Mandżuryi.

### Słoma jako pokarm.

Po roku 1891, przypomina "Strana", gdy ogromnie wzrosła liczba włościan, nie posiadających koni, urzędowy "Sielskij Wiestnik" znalazł łatwe wyjście z tego położenia — zalecał zaprzęgać do sochy ludzi, zamiast koni. "W pięciu orać trudno, pisał "Wiestnik", w siedmiu łatwo, w sześciu akurat dobrze. Gdy włościanin straci konia, to nie ma jeszcze powodu do porzucania uprawy roli. Kilku biedaków, zmówiwszy się wspólnie, mogłoby podołać orce.... ot i byłby chleb na wyżywienie przez cały prawie rok. W roku obecnym "Sielskij Wiestnik" zaleca włościanom chleb na połowę z razowej mąki, na połowę ze słomy. "Na wyróżnienie zasługuje słoma owsiana —naucza urzędowy organ ministeryum rolnictwa i przytacza świadectwo lekarzy, że chleb ze słomianej mąki organizm ludzki absorbuje blisko w połowie." Nawet dzieci i chorych można karmić słomą, "okraszając" ją tylko, a w tym celu gazeta zaleca mleko, serwatkę, wywar lniany itd., "stosownie do tego, co jest pod ręką i co jest tańsze." Czy może być coś bardziej tragicznego, jak te rady urzędowego organu, zalecającego ludności żywienie się słomą?

### Japończycy na Sybirze.

Przybyły z Irkucka handlarz futrami, Protasow zakomunikował współpracownikowi gazety irkuckiejSibir, że Japończycy wytwarzają silną konkurencyę w kupowaniu futer u Jakutów i Czukczów. Japończycy, według słów Protasowa, mocno zagnieździli się obecnie na Sybirze i skupują futra w zamian za proch, ołów, broń palną, a głównie za amerykańskie whisky.

"Piękna perspektywa — dodaje do tej wiadomości — "Nowoje Wremia" — z jednej strony Amerykanie, z drugiej Japończycy, jako gospodarze rozmaitych przedsięwzięć i przemysłów, a po środku siedzą, złożywszy rączki i skromniutko przypatrują się — Rosyanie."

### Solidarność opozycyi.

W Petersburgu odbyła się sprzedaż przez licytacyę sprzętów domowych Kedrina, prezesa komitetu okręgowego kadetów. Kedrin został skazany przez naczelnika miasta na 1000 rubli kary za naruszenie przepisu o zebraniach i nie chciał je zapłacić, sprzedawano więc rzeczy na pokrycie tej kary. Na licytacyę przybyli liczni członkowie partyi K.D. i jedną popielniczkę żelazną podlicytowali, ocenioną na rubla, do 1000 rubli.

### Trzęsienie ziemi.

**Charlotesville, Va., 12-go lutego.** — W okolicy tutejszej dało się uczuć dosyć silne trzęsienie ziemi. Naczynia na stołach i szyby w oknach trzęsły się przez kilkanaście sekund.

### Podwyższają ceny.

**Pittsburg, Pa., 12 lutego.** — Standard Oil Co. ogłosiła, że ceny na olej i naftę zostaną podwyższone o 12 centów na beczce.

### Prześladowania Polaków pod zaborem pruskim.

Pod tym tytułem zamieszcza gazeta "The Warld", wychodząca w New Yorku obszerny artykuł, poświęcony prześladowaniu Polaków pod zaborem pruskim. Treść artykułu, napisanego z wielką znajomością rzeczy jest bardzo sympatyczną dla sprawy polskiej i rzadko zdarzyło nam się spotkać z podobnym artykułem w prasie amerykańskiej.

Sprawa obecnego ucisku pod zaborem pruskim i prześladowanie dzieci w szkołach za pacierz polski znaną jest czytelnikom, gdyż pisaliśmy o niej i piszemy szczegółowo. Znaną jest także sprawa wykupywania przez komisyę kolonizacyjną ziemi z rąk polskich w Księstwie Poznańskiem, na Szląsku i w Prusach Wschodnich i Zachodnich

Wszystkie te zapędy rządu pruskiego omawia wyżej wzmiankowane pismo szczegółowo i ze znajomością rzeczy i nie szczędzi Polakom sympatyi w tej nierównej walce z bandą hakatystów.

Przy końcu artykułu omawia stanowisko zmarłego arcyb. Stablewskiego, który się oparł rządowym rozporządzeniom, aby dzieci polskie miały się uczyć religii w języku im nie znanym i przyznaje Polakom racyę, że religia i język są własnością każdego narodu, a kto usiłuje gwałcić sumienie, ten postępuje wbrew zasadom Boga i natury — jest więc przeciwnym cywilizacyi.

Za tak sympatyczny a prawdą tchnący artykuł należy się pismu "The World" szczere uznanie.

## Kalendarz Tygodniowy.

LUTY.

15. P. Faustyna m.
16. S. Julianny p.
17. N. Flawiana b.
18. P. Szym. i Konst.
19. W. Konrada w.
20. S. Leona b.
21. C. Eleonory p.

## Wiadomości z Polski

### Nowe Kroże.

Sprawcy niesłychanej rzezi w Zelwie znaleźli obrońców w petersburskiej agencyi telegraficznej, oraz naturalnie w Nowoje Wremia, które to organy za pomocą fałszów i wykrętów starają się sprowadzać rzeź bezbronnych ludzi do rzędu zwykłej bójki, podczas której wymieniono strzały z obu stron, a nawet policya była pierwsza przez tłum zaatakowana. Tymczasem "Dz. Wileńswi" ogłosza list mieszkańca Zelwy, p. Franciszka Bołądzia, w którym ten podaje szczegółowy spis rannych i zabitych, których było 18 osób, w tem 4 kobiety, między innymi Michał Malinowski, ranny kulą i dobity potem sztyletem, oraz świadków prawosławnych, którzy gotowi są świadczyć, iż ze strony tłumu nie było żadnych strzałów. P. Bołądź pisze dalej:

"Dyrygował tym rozbojem Komarewicz, zajmujący w zarządzie policyjnym tylko miejsce pisarza, a jako człowiek prywatny nie mający prawa rozporządzać się w takich razach policyą, powinienby w tym razie odpowiadać sądownie za rozmyślne zabójstwa i dobijanie rannych.

"Że niedokończony kościół i plac dokoła niego nie znajdują się w posiadaniu duchowieństwa prawosławnego jak to pisze agencya telegraficzna świadczy fakt, że na trzeci dzień po zajściu pochowano koło tego kościoła w odległości jakichś stu kroków siedmiu zabitych i policya mimo swej obecności na pogrzebie nie stawiała żadnych przeszkód. Gdy kościół zostanie ostatecznie na cerkiew przerobiony, zaczną zapewne wyrzucać trumny z mogił, dla splantowania gruntu. Ile krwi przeleje się w razie takiej profanacyi grobu?

"Pogrzeb pomordowanych przy udziale 7 księży i wielkiej ilości zebranego ludu, odbył się bardzo uroczyście. A w czasie przemowy jednego z księży o ściany kaplicy odbijały się głuche jęki i ogólny płacz wszystkich zebranych. Dwóch strażników uczestniczących na pogrzebie płakało głośno razem z tłumem i potem prosili o zwolnienie ich ze służby. Rozbrojono ich, aresztowano i odwieziono do powiatu.

Mówią, że strażnicy dawali strzały tylko w góre, brali zaś na cel Komarewicz, miejscowy uriadnik i żandarm powiatowy, więc tem się tłómaczy taka mała ilość ofiar, bo strzelanie trwało 2 godziny i wystrzelono około 250 naboi. Strzelano do tych, którzy podnosili i opatrywali rannych. Komarewicz strzelał do prawosławnego felczera ze szpitala wiejskiego, który opatrywał rannego w jego własnym domu. O mało nie postradał życia z ręki Komarewicza także żyd, felczer, idący na opatrunek."

### Jeden z ostatnich.

D.22 stycznia br. zmarł w Warszawie Walenty Lewandowski, naczelnik sił zbrojnych województwa Podlaskiego w r. 1863, jeden z ostatnich dowódzców powstania. Urodził się w r. 1822 w ziemi podlaskiej. Przejęty uczuciami narodowemi od lat najmłodszych, wziął czynny udział w kampanii węgierskiej 1848 r., podczas której dwukrotnie był rannym. Opuściwszy szeregi zmuszony był tułać się po różnych krajach Europy, szukając pracy. Po długich zawodach i niepowodzeniach otrzymał nakoniec miejsce nauczyciela w szkole Battingnolskiej w Paryżu i na tem stanowisku pozostawał do roku 1863

W r. 1862 w. ks. Konstanty, brat cara Aleksandra II. zwiedzał zakłady naukowe w Paryżu, między innemi i i szkołę Battignol. Traf zrządził, że oprowadzanie gościa po zakładzie przypadło w udziale Lewandowskiemu, który swą niezwykle sympatyczną postacią i śmiałemi odpowiedziami zwrócił uwagę w. ks. Zapytywał go o bliższe szczegóły życia i obiecywał mu ułatwić powrót do kraju. Lewandowski jednak nie przyjął proponowanej mu przysługi.

Wszelako w. ks. oświadczył, że zachowa go w pamięci.

W rok później wybuchło powstanie. Lewandowski został wezwany przez ówczesny Rząd Narodowy do objęcia dowództwa nad oddziałami w ziemi Podlaskiej. Wyjechał natychmiast i objął stanowisko Naczelnika sił zbrojnych województwa Podlaskiego. Niedługo jednak walczył. Raniony ciężko w jednej z potyczek, został wzięty do niewoli.

Dobra pamięć w. ks. Konstantego, który naówczas był namiestnikiem Królestwa Polskiego, uratowała Lewandowskiego od stryczka i kuli, na które skazywano wszystkich ujętych dowódców powstania.

Na skutek przeprowadzonego śledztwa przez adjutanta w. ks. Kontantego, wyrok śmierci zamieniono na zesłanie dożywotnie na Syberyę. Tam po paru latach pobytu, przyłączył się ten energiczny i pełen odwagi młodzieniec do buntu syberyjskiego, który smutnie się zakończył dla jego organizatorów i współdziałaczy. Lewandowskiego skazano na 100 pałek i więzienie w Irkucku. Człowiek, któremu dusza rwała się do czynu, do walki przesiedział 14 miesięcy w ciemnej norze bez okna pozbawiony ruchu, gdyż cela miała 4 łokcie szerokości i tyleż długości. Niezwykle silny organizm przetrzymał jednak okropne warunki i zachował krzepkość i zdrowie do lat późnych.

Na skutek starań i amnestyi powrócił do kraju w r. 1879. Osiadłszy w Warszawie, założył sklep z herbatą, zadowalając się małym zarobkiem i dzieląc się szczupłymi dochodami z ubogą młodzieżą. Brał też czynny udział w tajnych robotach oświatowych i politycznych, a skrzynie puste po herbacie nie małą mu były pomocą, gdyż w nich dzielny zawsze staruszek ukrywał całe stosy tzw. "nielegalnej bibuły". Kto co miał papierowego na sumieniu, ukrywał u zawsze gotowego do przyjęcia "na przechowanie" pułkownika.

Do ostatniej chwili zachowywał trzeźwość umysłu i energię wojaka i mimo późnego wieku, interesował się ruchem społecznym we wszystkich zaborach. Ostatnie 6 lat swego życia spędził w kutnowskiem, w Cyganach, w gościnnym domu pani Cygańskiej, która otaczała sędziwego pułkownika serdeczną opieką i staraniem.

W październiku 1906 r. przyjechał śp. Lewandowski do Warszawy i tu zamieszkał u krewnych swoich "aby być bliżej ruchu politycznego i akcyi wyborczej", która go mocno interesowała, tu też — niedoczekawszy lepszych i jaśniejszych chwil — znadzieją w zdrowem sercu, z wiarą w lepszę jutro, z pogodą, którą zawsze miał na twarzy, zasnął na wieki śmiały bojownik w rocznicę powstania styczniowego.

Cześć mu i chwała.

### Walka przed kościołem w Łodzi.

Na przedmieściu łódzkiem Zarzewie wybuchła przed kościołem walka między robotnikami socyalistami i narodowcami, która poruszyła całą Łódź i omal nie ogarnęła całego miasta. Na wieść bowiem o walce pod kościołem, fabryki zaczęły stawać, ludzie pospieszyli gromadami na pomoc swoim, w gromadach dochodziło do kolizyi i katastrofa ogólna wisiała na włosku, na szczęście nie doszło do niej.

Przebieg zajścia był następujący: W kościele św. Anny gromada ludzi modliła się przy zwłokach zabitego w poprzednich dniach narodowca B. Konarzewskiego, gdy na drodze w znacznej odległości od kościoła zatrzymał się kondukt pogrzebowy, odprowadzający dwie trumny. Kilku z uczestników poszło do plebanii i oświadczywszy, że odprowadzają zwłoki zabitych socyalistów, prosili księdza o poświęcenie zwłok. Ksiądz Wyrzykowski, który co tylko wrócił z jakiegoś pogrzebu, wymawiał się zmęczeniem i objaśnił, że na cmentarzu stale jest jeden ksiądz i on na miejscu ciała poświęci. Przybysze obrażeni wrócili do konduktu, za chwilę na komendę wszyscy okrążyli plebanię i kościół i rozpoczęła się strzelanina. W kościele, który z zewnątrz zamknięto, zapanowała z początku panika, zwłaszcza, że dużo tam było kobiet i dzieci lecz po chwili oblężeni wydostali się na wieżę, powchodzili na górne okna i zaczęła się regularna strzelanina z rewolwerów i nawet karabinów mauzerowskich. Walka ta trwała około pół godziny, dopiero wieść o zbliżaniu się wojska położyła kres "przelewowi krwi".

Zabitych jest 8, rannych 17. W pół godziny po zajściu socyaliści chcieli zburzyć plebanię, lecz przeszkodziło temu wojsko, które do ochrony budynków pozostawiono.

### Prasa rosyjska a litwomani.

Niedawno donosiliśmy o wystawie Sztuk pięknych, urządzonej w Wilnie przez litwomanów, z której wykluczono wszystko, co mogło przypominać, że Litwa miała wogóle jakieś stosunki z Polską, natomiast np. język rosyjski znalazł się we wszystkich napisach na honorowem obok litewskiego miejscu. "Dziennik Wileński" napiętnował w odpowiedni sposób ten objaw samodzielności litwomanów, natomiast prasa rosyjska z uniesieniem powitała nowych a dobrowolnych sojuszników w dziele rusyfikacyi Litwy. "Nowoje Wremia" głosi już hymny pogrzebowe wpływom polskim na Litwie i wyraża przekonanie, że Litwini nie zejdą już z tej jedynie racyonalnej dla nich drogi oparcia się o potężny naród rosyjski w walce z zaborczą i ciemiężącą polskością. Organ ten twierdzi, iż naród rosyjski jest z natury bardzo tolerancyjny względem innych narodowości i wyznań, a będąc sam liczebnie potężnym nie potrzebuje i nie ma zamiaru rozrastać się kosztem innych narodów. Co innego mały naród polski — ten zmuszony jest poprostu do wypierania i pochłaniania sąsiednich narodowości.

### Wybory do Dumy.

Najwyższym ukazem zostały naznaczone następujące termina wyborów do Dumy w miastach: Wilnie, Woroneżu, Kazaniu, Kijowie, Kiszyniowie, Kursku, Moskwie, Odesie, Orle, Rostowie nad Donem., Saratowie, Tule i Jarosławiu — 19 lutego; Jekatierynosławiu i Łodzi — 20 lutego, Astrachaniu 21 lutego; w Niżnim Nowogrodzie i Saratowie — 25 lutego; Warszawie 27 lutego i w Petersburgu 1 marca.

### Niezwykły strajk.

Korespondent "Rus. Wiedomost" ze Smoleńska opisuje niezwykły strajk, jakiego widownią jest w tej chwili więzienie smoleńskie. Wszyscy więźniowie, przeważnie polityczni, w liczbie 400, od kilku dni chodzą przez cały dzień i śpią w nocy zupełnie nago. Więźniów, po osadzeniu w więzieniu smoleńskiem, ubrano w bieliznę taką, że nawet marynarze, saperzy i chłopi łotewscy nie mogli znieść tej katuszy. Koszule zszyte z płótna tak grubego i prostego, że uważane jest ono za nieodpowiednie nawet na worki do mąki, nie wyprane z brudu i błota, pozostałego po dawniejszych posiadaczach, zatęchłe z wilgoci, zadawały więźniom poprostu tortury. Ta tak zwana bielizna raniła ciało do krwi, a do ran przylegały wszystkie zarazki. Zaczęły się liszaje, wysypki, swędzenie. Więźniowie zażądali w końcu dawnej swej własnej bielizny. Władza więzienna zawahała się, z Petersburga jednak nadszedł rozkaz: "nie ustępować ani na krok" — i strajk "nagi" trwa w dalszym ciągu.

### Statystyka ludności Królestwa Polskiego.

Warszawski komitet statystyczny wydał świeżo XXVI tom swoich prac pod redakcyą prof. Jesipowa, zawierającą urzędową statystykę ludności Królestwa Polskiego za rok 1906.

Według niej w dniu 14-go stycznia 1906 roku Królestwo liczyło 11,370,444 mieszkańców, z których, według wyznań, przypadało: 8,644,150 czyli 76.02 proc. na katotów, 1,635,110 czyli 14.38 pr. na prawosławnych, 603,419 czyli 5.31 proc. na protestantów, 1,635,110 czyli 14.38 pr. na żydów i 822 czyli 0.01 pr. na inne wyznania.

Na wiorstę kwadratową przypada 104.8; pod tym względem Królestwo zbliża się do krajów zachodnio-europejskich. Najgęściej zaludniona jest gubernia piotrowska — 162.8, najrzadziej suwalska — 572.

W ciągu roku 1906 przyrost ludności w Królestwie spadł.

Jednym z głównych czynników tego smutnego zjawiska były oczywiście represye polityczne: wielu ludzi zginęło, wielu wyemigrowało, a tysiące — zesłano.

### Obcy o Polsce.

P. Edmund Bernus, który dziesięć lat spędził w Księstwie Poznańskiem i studyował tam szczegóły walki obronnej Polaków przeciw uciskowi pruskiemu, publikuje obecnie w jednem z pism paryskich wyniki swych badań, a rozprawa jego zwróciła uwagę dzienników francuskich, z których "Le Siecle" poświęca pracy p. Bernusa artykuł wstępny.

Autor opiera się w swych wywodach na źródłach urzędowej statystyki, a oprócz osobistych spostrzeżeń powołuje się także na czasopisma polskie, jak "Gazetę Grudziądzką", "Wiarusa Polskiego", "Dziennik Berliński" w celu scharakteryzowania dążeń narodowych Polaków w ogóle, a Polaków w Księstwie Poznańskiem w szczególności.

"Odbudowanie dawnej Polski — powiada p. Bernus — jest ostatecznem celem, do którego zmierzają usiłowania Polaków. Ale ten cel jest odległym. Polacy w Prusiech, pouczeni doświadczeniem, wiedzą dobrze, że jedynie przewrót w całej Europie może ziścić ich nadzieje. Zanim międzynarodowa sytuacya polityczna nastręczy pożądaną sposobność, chodzi o to, aby tymczasem żyć można. Stąd program ciaśniejszy, a przedewszystkiem praktyczny, który wskazuje tylko utrzymanie i rozwijanie narodowości polskiej. Główne punkty tego programu tak można streścić: opór energiczny przeciw germanizacyi, skrupulatne zachowanie języka ojczystego, stopniowe wyzwolenie się z pod kurateli ekonomicznej Niemców, pozyskiwanie dla wielkiej sprawy jak najliczniejszych żywiołów i stworzenie bloku terytoryalnego, rozciągającego się aż do morza. Tak, gdy nadejdzie dzień wyzwolenia, znajdzie lud zjednoczony, silny dobrze przygotowany do skorzystania ze wszelkich okoliczności na pożytek narodu".

Prasa francuska oczekuje z zainteresowaniem dalszego ciągu prasy p. Bernusa, a przyznać trzeba, że przedstawia on stosunki we właściwym świetle, co u obcych rzadko spotykamy. Możemy więc być wdzięczni autorowi za to, że podjął się zaznajomienia swych rodaków z obecnem położeniem Polaków i z ich narodowemi dążeniami.

### Komisya kolonizacyjna.

Nowych milionów na politykę kolonizacyjną i nowych ustaw ograniczających jeszcze bardziej niż dotąd obywatelskie prawa Polaków, zażąda od zwołanego obecnie Sejmu rząd pruski.

"Historyczne zadanie Prus: wzmocnienie niemczyzny we wschodnich dzielnicach, wymaga najpoważniejszych wysiłków. Królewski rząd uważa energiczne i wytrwałe przeprowadzenie zarządzeń państwowych dla wypełnienia tego zadania za bezwarunkowo konieczne i przedłoży sejmowi odpowiedni projekt prawny.". Takie są słowa mowy tronowej, odczytanej 8 bm. przez prezesa ministrów pruskich ks. Buelowa w imieniu króla pruskiego.

Szczególniejszym zbiegiem okoliczności, na drugi dzień po pruskiej mowie tronowej zjawił się w jednem z najpoczytniejszych, niehakatystycznem piśmie niemieckiem "Frankfurter Ztg." obszerny artykuł o stanie komisyi kolonizacyjnej, oparty na informacyach jednego z wysokich urzędników tej komisyi. Wnioski, do których dochodzi ów dygnitarz, są dla naszego ogółu tem ciekawsze i godne głębokiej uwagi, że stanowią one poniekąd rządowy, choć nieoficyalny komentarz, a zarazem uzasadnienie mowy tronowej.

"Muszę skonstatować — są słowa pruskiego dygnitarza, że doszliśmy do granic naszej możności i że jest obecnie kwestyą ustawodawstwa, kwestyą, przyznaję, niezmiernie trudną i skomplikowaną, czy mamy się zatrzymać, czy nie." Z wielką ogłędnością wspomina przytem dygnitarz o projekcie ustawy wywłaszczającej Polaków.

Z wynurzeń przedstawiciela komisyi kolonizacyjnej, wynika rzeczywiście jasno, że komisya stanęła u granic możności. Od roku 1887 za olbrzymią sumę pół miliarda marek osiedliła ona na ziemiach polskich 90,000 Niemców, a w tem 10 procent synów już osiedlonych kolonistów! Sporadycznie wykupuje i teraz coraz to nowe majątki polskie, ale idzie to coraz ciężej.

Postawiona na ostrzu noża w zaborze pruskim kwestya wyzbywania się ziemi, utrudnia niesłychanie działalność komisyi.

Powtóre zaś ekonomiczna nierzetelność całego tego dzieła, zrodzonego w ślepej nienawiści, odbija się coraz fatalniej na jego powodzeniu. Zdeprawowani taniem nabyciem fortuny, zepsuci niesłychanie łatwymi warunkami kredytowymi i tą nie ojcowską, ale macierzyńską troskliwością komisyi, która w razie najmniejszych gospodarczych niedomagań, spieszy im skwapliwie z pomocą, właściciele Niemcy nie mogą sprostać konkurencyi polskiej i po niejakim czasie zniedołężniali i obdłużeni zwracają się do komisyi z prośbą o odkupienie majątku i groźbą, że jeżeli komisya nie zapłaci im żądanej, wygórowanej ceny, to majątek odprzedadzą Polakom. To też rzeczywiście nierzadko robią. Nie przychodzi zaś im to z wielką trudnością, bo przybyli na wschodnie kresy nie dla jakiegoś tam pruskiego patryotyzmu, ale po prostu dlatego, ażeby w łatwy i tani sposób zrobić interes.

Taki stan rzeczy zmusza komisyę do tego, że jej działalność redukuje się właściwie głównie do reperowania nadszarganych złą gospodarką i zbytkiem fortun niemieckich i do wykupywania majątków niemieckich od ich zbankrutowanych właścicieli. Te majątki komisya parceluje i tworzy z nich przeważnie włości rentowe w rozmiarze około 60 morgów, ażeby zaś osadników nie zrażać wysoką i wskutek polskiej konkurencyi coraz wyższą ceną ziemi, daje im znowu komisya ze swoich państwowych funduszów niesłychanie dogodne warunki. Powtarza się znowu stara historya z tą jednak już wielką różnicą, że chłop niemiecki jest daleko sumienniejszy od "obywatela" Niemca i trudniej pozbywa się raz nabytego mienia.

Ale i tu wychodzi na jaw nowa trudność. Ustrój polityczny pruski zapewnia wielkim właścicielom ponad 1000 morgów szczególniejsze przywileje, a przedewszystkiem głos w ciałach powiatowych. Parcelując raz nabyte majątki na małe części pozbawia się komisya na przyszłość znacznej siły politycznej. Gdyby odwrotnie postarała się komisya o odpowiednią zmianę praw politycznych, którąby zapewniała większe prawa małej własności w przeciwieństwie do wielkiej, to w takim znowu wypadku dawałaby odrazu przewagę polityczną Polakom.

W takiem błędnem kole demoralizująca i sama demoralizowana działa sztuczna hodowla niemczyzny na ziemiach polskich. Tymczasem nasza szlachta, wyrzucona z ziemi, poszła do miast i tam odrodzona, wzmocniła szeregi polskiego mieszczaństwa. Z drugiej zaś strony, nasi chłopi przynosząc z robót sezonowych z górą 50 milionów marek rocznie do kraju, zasilają polskie banki, umożliwiają kredyt, a przy swej nienasyconej nigdy, błogosławionej w tym wypadku, chciwości ziemi, stwarzają dla komisyi poważną groźbę na przyszłość.

Temu naturalnemu procesowi chce rząd pruski przeciwstawić obecnie nowe kapitały państwowe i nowe ustawy wyjątkowe. Ale i te nowe kapitały, składane z podatków polskich i nowe ustawy wyjątkowe, środki, przed których ohydą wzdryga się do głębi ludzka cywilizacya, nie prowadzą do rozwiązania.

Przedłużają działalność komisyi kolonizacyjnej.

Gdyby tych środków zabrakło, gdyby znikła państw[illegible] opieka nad niemiecką własnością w Poznańskiem, okazałaby się od razu w całej pełni wartość dotychczasowej pracy komisyi kolonizacyjnej.

Nastąpiłaby straszna ekonomiczna Jena. Tak jak wówczas runęła cała państwowa potęga pruska, tak teraz pod zalewem żywiołu polskiego runęłaby niechybnie dzisiejsza ekonomiczna ekspansya Niemiec na wschód.

Każda nowa marka uchwalona na cele komisyi kolonizacyjnej, każde nowe prawo wyjątkowe, jest ze strony niemieckiej głośnem potwierdzeniem tej opinii i przyznaniem, że tak, jak nie zdobyły Prusy ziemi polskiej orężem, ale intrygą i podstępem, a wyzyskaniem naszej ówczesnej słabości, tak też nie potrafią utrzymać tej ziemi uczciwą, i na równych prawach opartą walką ekonomiczną, ale haniebnem nadużyciem władzy państwowej i wyzyskaniem na swe cele pieniędzy, składanych do skarbu państwa przez obywateli Polaków.

Mimo jednak, że te haniebne pod względem moralnym, a conajmniej obosieczne pod względem materyalnym środki niekulturalnego rządu pruskiego, junkierskiego, przeciw któremu budzi się coraz silniejsza reakcya w Niemczech, nie starczą na długo, Polacy muszą być przygotowani na to, że "historyczne zadanie Prus" na wschodzie pełnić się będzie jeszcze, aż do zupełnego bankructwa dotychczasowymi, prawdziwie "historycznymi środkami.

**Warszawa.** — Podczas pożaru fabryki przy ulicy Towarowej rzucił ktoś z zaparkanu na żołnierza pilnikiem. Policya i wojsko wkroczyły i aresztowały 50 robotników.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

# Jaskółczym Szlakiem.

P-wieść.

Ciąg dalszy.

—Jak to dobrze, że pan jedziesz do Werbiczów!—rzekła Rita.—Poznasz pan nowe typy i stosunki, zobaczysz drugiego po stryju pracowitego gospodarza. Za parę dni spotkamy się w miasteczku u panny Stefanii i będziemy dalej zbierali wrażenia i morały z każdej poznanej rzeczy. Niech się pan dobrze bawi.

Kostuś natychmiast spuścił z tonu.

—Doprawdy, pani masz, jak zwykle, słuszność. Obraziłem pana Różyckiego, jak błazen. Dlaczegoż nie miałbym jechać? Przecież mnie gwałtem nie ożenią.

—Naturalnie, a zabawisz się pan. Bardzo jestem ciekawa zdania pana o pannie Werbiczównie.

—Opowiem pani moje wrażenie. Zaraz idę przeprosić pana Różyckiego i jedziemy.

Patrzyła za nim gdy odchodził i śmiała się dyskretnie.

Po godzinie, ułaskawiony pupil opuszczał z opiekunem dziedziniec rogalski.

Jakże zazdrościł Różyckiemu! Ten, po pięciu minutach, już dzielił Europę ze starym Werbiczem, potakiwał jego n.rzonkom, poddawał jeszcze dziwaczniejsze komplikacye, burzyli już nawet granice geograficzne i etnograficzne.

A Kostuś tymczasem, pozostawiony z młodzieżą, stawał się coraz lakoniczniejszym.

—Jakże się panu podobały tutejsze strony?—spytał go filolog, uśmiechając się zawczasu szyderczo.

—Owszem; poznałem dużo ciekawyh rzeczy.

—Zapewne krajobraz: za laskiem piasek, a za piaskiem lasek. Nadzwyczaj malownicze!

—Stan dróg jest ciekawy — burknął prawnik.

—Polowanie musicie mieć państwo wyśmienite?—zauważył Kostuś po chwili milczenia.

—Jeśli to kogo może bawić!—bąknął filolog pogardliwie.

—Wieś ma swoje uroki.

—A ma—chłopów i Zydów—odparł prawnik.

—Państwo posiadacie piękną rezydencyę!

—Jeśli się nic piękniejszego nie widziało, to się zna niewiele.

—Towarzystwo i sąsiedztwo liczne.

Na to już nikt nie odpowiedział, tylko spojrzano po sobie dwuznacznie, a Kostuś zrozumiał, że powiedział coś niestosownego i do reszty stracił rezon.

—Anglia weźmie Skandynawię!—decydował Werbicz tymczasem z zapałem.

Jamont gotów był ustąpić Anglii nawet Hiszpanię, byle go przyjęto do tamtej rozmowy.

Ale właśnie w tej chwili panna Zosia powróciła do salonu i spytała:

—Czy dużo pan poznałeś ludzi u nas?

—Trzy domy. Holanickich w Pryskowie...

Zająknął się, bo uśmiechy szydercze stały się jeszcze wyraźniejszemi.

—Pastwo ich znacie zapewne?

—Nie bywamy — odparła panna Zofia.— Ale wszakże to to podobno krewni pana?

—Tak półgębkiem, czując w tej chwili, że ośmiesza się wobec nich tem pokrewieństwem.

—Jest tam młody człowiek bardzo oryginalny — rzekł filolog.

—Mie się obydwaj wydawali zrazu dziwni, ale łatwi są do poznania i do zrozumienia —rzekł. Zesztą poznałem Tedwinów i rodzinę pana Różyckiego. Ci może znajomi państwa?

—Miej więcej tak!—zimno potwierdził filolog.

A prawnik burkliwie dodał:

—My po za rodziną mało uprawiamy stosunków.

Kwestya więc i tu była wyczerpana.

Panna Zofia w milczeniu patrzyła na koniec swojego bucika; siostry młodsze wchodziły lub wychodziły z pokoju; filolog zapaliwszy papierosa, śledził obłoczek dymu; prawnik ponure oczy wlepił w ziemię.

Milczenie stawało się uciążliwem, gdy nareszcie Różycki przyszedł w pomoc pupilowi.

Werbicz wyszedł odwołany interesem, więc się pan Erazm przesiadł do panny Zofii.

—Znalazłaś pani co zajmującego w ostatnim zeszycie "Revue des deux mondes"?

—Przedewszystkiem dziękuję, żeś mi to przysłał. Owszem, artykuł o kwestyi monetarnej był ciekawy.

—A powieść którą pani zalecałem, podobała się?

—Wykonanie tak, temat nie.

—Czy pani, aż tak dalece jesteś purytanką? —uśmiechnął się.

Uśmiechnęła się i ona bardzo lekko, dosyć jednak, żebyś Kostuś zauważył, iż twarzy jej właśnie brakło uśmiechu aby była ładną.

Przyjrzał się też jej uważnie.

Sredniego wzrostu, zgrabna, miała klasyczne ręce i nogi (rys wybitny od wieków wydelikaconej rasy, która nie pracuje), głowę osadzoną dumnie, włosy popielate, oczy siwoszare, rysy kształtne.

Byłaby zupełnie ładną, żeby tak nie miała wyrazu chłodu i dumy, oczy nie patrzyły tak obojętnie, usta znały uśmiech.

Tak, jak była, robiła wrażenie zimowego, martwego krajobrazu, którego ostre kontury osłania szron, lodowaty.

Na żartobliwą uwagę Różyckiego, odpowiedziała poważnie:

—Purytanką nie jestem, ale znajduję niemoralną powieść, w której złe przedstawiają uroczo i doprawdy nie pojmuję beletrystyki francuskiej. Piszą fałsze, bo nie wierzę, by taki rozkład był obrazem społeczeństwa.

—Ależ to są bardzo ciekawe zagadnienia psychiczne!

—To nie powinno być zagadnieniem, ale faktem, chorobą, o ile możności ukrytą.

—Więc pani nie tolerujesz miłości?

—Nie toleruję oszukaństwa. Nie powinno być kwestyi między miłością i honorem.

—Mężczyźni przyklasnęliby pani; szczególnie zdradzeni mężowie.

—Nie mieliby racyi, bo utrzymuję tę zasadę dla obojga płci.

—Fabrykacya zasad nic nie kosztuje, można sobie na nią pozwolić!—zauważył sarkastycznie filolog.

—Szczególnie jeśli się nie troszczy o nabywców!—dodał brat.

—Jednak—wtrącił Kostuś—nie możesz pan zaprzeczyć, że i zasady, i honor są na świecie szanowane i praktykowane.

—Nie zdarzyła mi się sposobność spotkania tego.

—To żałuję pana!—rzekł chłopak, czując, że zaczyna w nim grać oburzenie.—Byłem w szkołach, i w wojsku, należałem do stowarzyszeń i klubów, miałem pieniężne i moralne rozprawy i mogę śmiało twierdzić, że nigdzie nie była tolerowana i chwalona nieuczciwość, oszustwo i krzywda, a zasady i honor mieliśmy na swojem godle! A znam młodzieży i kolegów w swoim wieku legion!

—Należysz pan zapewne do marzycieli i utopistów?

—Wcale nie. Nawet nie należałem nigdy do bohaterów i zapaleńców. Stałem zawsze w szeregu szarym, obcowałem z przeciętnemi typami różnych warstw. Spotykałem rzetelne cnoty między podobnymi sobie, wcale niewybitnymi ledźmi, którzy z tego nie czynili sobie chluby i sławy, , a uważali za najprostszy obowiązek i rzecz powszednią.

—Wiele rzeczy zdaje się ludziom, którzy sądzą powierzchownie i wierzą pozorom.

—I to nie!—wmieszał się Różycki—tylko wy, moi panowie mówicie swoje, a on swoje. Wy jesteście chorzy pesymiści, a on wychowany zdrowo i normalnie. Nie porozumiecie się nigdy.

—Udało się panu pozostać długo młodym! — zakończył uparcie filolog tonem lekceważącej wyższości.

—Nie róbcie mu z tego grzechu!—zaśmiał się Różycki.—Powinien być młodym i silnym bo ma przed sobą wiele do czynienia. Musi się ożenić, założyć rodzinę, wychować dzieci, dać im chleb i przyszłość, sobie zapewnić spokój na starość. Zeby nie miał młodości jakżeby temu podołał?

Swiet może się doskonale bez tego obyć. Zakładanie rodziny i pomnażanie ludzkości w obecnych warunkach jest bardzo wątpliwą zasługą.

—Pewnie, pewnie. Chore osobniki czynić tego nie powinny, ale zdrowi i użyteczni nie potrafią nawet zasklepić się w egoizmie i martwocie.

Konstanty, czując sukurs, roześmiał się.

—Teorye pesymistyczne nie są dla mnie nowością; grasują one i na Zachodzie. Spotykałem często mizantropów i desperatów podobnych. Byli albo bardzo bogaci, albo wykolejeni, albo leniwi i słabi. Patrzyłem na nich dziwiąc się, po co żyją i jak żyć mogą. Nie zdawali mi się niczem wyższem i rozumniejszem, chociaż to ma być objaw wyskoku umysłowego. Wyleczyłaby ich rychło rzetelna potrzeba chleba.

—Pan wyobrażasz sobie, że ludzie głodni myślą tylko o chlebie, a nad ogólnym stanem ludzkości nie mogą się zastanawiać?

—Myślę, że żaden z panów głodu nie rozumie ani w literalnem znaczeniu pracy o byt. Tutejsze społeczeństwo jest tak jednostronne! Mówię o warstwie, którą poznałem dotychczas. Każdy ma obszary ziemi, jest rządcą, królikiem, rachmistrzem, ma na pomoc kredyt, dysponuje, dogląda, bywa zamożny lub obciążony długami, ale nie pracuje w ścisłem znaczeniu słowa i nie bywa głodny literalnie. Jest nieszczęśliwym, z głową przepełnioną, fatalnemi rachunkami, ale ma dach nad głową i obiad zapewniony, więc może sobie pozwolić, na rozstrząsanie kwestyj społecznych i bawienie się w pesymizm. Inaczej dzieje się u nas, na koloniach. Za pieniądze kupujemy kawał ziemi, z której mamy tyle, ile zechcemy własnemi barkami i rękami zapracować. Możemy mieć tylko chleb i opłacone podatki, możemy zbierać pieniądze możemy zostać nędzarzami bez dachu, żyjącymi z dnia na dzień. Znam ludzi którzy z kolonistów zamożnych spadali na tragarzów portowych, lub wyrobników dziennych i dobijali się znowu dobrobytu. Znam w tamtych stronach zbójców i oszustów, próżniaków i awanturników, zdolnych i tępych, nabożnych i łotrów, znam wszystkie typy, ale nie widziałem nigdy pesymisty z zawodu! To jest wykwit skomplikowanych warunków życia.

—Przyznasz pan jednak, że do życia, o którem mówisz, trzeba być inaczej przygotowanym i wychowanym. Nie każdy może być tragarzem.

Tu filolog spojrzał ukośnie na ręce Jamonta, a potem na swoje.

—Może być, gdy musi—odparł Konstanty —a musi, gdy głodny i nie ma gdzie być pasorzytem. Naturalnie mówię o młodych i zdrowych, bo starzy to skarb, który młody powinien strzedz i otaczać opieką, jako klejnot rodzinny. I tu się zaczyna sfera obowiązków. U nas po pracy bywają dni spoczynku, wtedy się pragnie towarzystwa. Bywają zajęcia rozliczne, potrzebujące pomocy, więc kolonista żenić się musi. Obowiązki przybywają, ale rodzina to już nie jeden samotny robotnik, to gromada, to siła.

—To zupełnie zapatrywanie naszych chłopów.

—To zapatrywanie pierwotnego ustroju społecznego— rzekł Różycki. —Na takich nowych kresach muszą zaczynać od początku. To proste i logiczne.

Można tylko zazdrościć ludziom podobnej żywotności i prostoty potrzeb!—wtrąciła panna Zofia.

—Zdrowia i ochoty do życia!—dodał brat.

W tej chwili z kąta salonu rozległo się głębokie westchnienie. Był to Werbicz, który wróciwszy niepostrzeżenie, słuchał milcząc.

Zdania swojego nie wyraził tylko odtąd patrzył na Konstantego z widocznem uznaniem.

Po obiedzie panna Zofia zaproponowała spacer konny i gdy starsi panowie przeszli do gabinetu na naradę gospodarską, młodzieży podano wierzchowce.

Po drodze Konstanty starał się dowiedzieć o uprawie pól i ich produkcyi ale młodzi ludzie zbywali tę kwestyę bardzo lekceważąco jakby nie stanowiła ona w ich bycie żadnej wartości.

Filolog zaczął opowiadać swoje stosunki uniwersyteckie z młodzieżą arystokratyczną, zabawy polowania; prawnik burczał też swoje wspomnienia z podróży zagranicą.

Jeden i drugi zachowali zawsze ton krytyczny i sarkastyczny.

Potem Jamont zagaił rozmowę z panienkami.

Pytał o stan i zakres gospodarstwa kobiecego, o lud miejscowy i jego warunki.

Młodsze opowiadały lakonicznie, z uśmieszkiem, naśladowanym od braci; panna Zofia, przeciwnie, mówiła ze znajmością rzeczy, ale chłodno.

Konstantowała objawy złe lub dobre wyliczała prace kobiece, cytowała cyfry dochodu, wszystko obojętnie, bez śladu zajęcia rzetelnego i młodego zapału.

Spacer trwał parę godzin; za powrotem zastaną jakichś gości, równie sztywnych, mówiących szeptem, patrzących nieufnie na obcych.

Wieczór upłynął monotonnie i męcząco.

Gdy się Kostuś nareszcie znalazł sam z Różyckim, przeciągnął się i odetchnął z głębi piersi.

—Uf!—stęknął.— Jestem umęczony jakbym w całem umundurowaniu odbywał paradę przed samym prezydentem rzeczy pospolitej!

—No, no! — upomniał Różycki — trochę form wam młodym nie zaszkodzi. W każdym razie są to wszyscy porządni ludzie.

—Tak, ale nieszczęśliwi. Zal bierze, patrząc na nich i słuchając!

—A panna Zofia?

—To samo czuję dla niej,—bezmierny żal. chciał bym ją zabrać stąd, żeby odetchnęła innem powietrzem, spojrzała na inny świat, wypoczęła, robiła, co się jej podoba i żeby często, ciągle się uśmiechała.

—Doskonale!—rzek Różycki, zacierając ręce.—Werbicz tobą zachwycony, starym ciotkom podobałeś się, panna była dla ciebie wyjątkowo uprzejmą. Interes może się zrobić.

—Panna wyjątkowo uprzejmą?—powtórzył Kostuś, szeroko otwierając oczy.—Jakaż ona jest, gdy nie jest uprzejmą? To kawał kamienia!

Mniejsza! Tem przyjemniej będzie ją odżywić.

—Zapewne. Zresztą będzie inną, gdy będzie żyła dla siebie. Jestem pewny, że będzie wtedy i ładną, i miłą. Doprawdy podobała mi się bardzo i wdzięczny panu jestem za przywiezienie tutaj.

Zanim zasnął, długo jeszcze myślał o niej.

W jego żywym umyśle już zajmowała miejsce wdowy i Rity, już wyobrażał sobie, jak ją zdobędzie i jak ją wyzwoli z okropnej atmosfery domowej.

Następnego dnia myśl ta wciąż dojrzewała. Odnajdywał w pannie coraz nowe przymioty.

Jej takt i miarę, porządek i ład w domu, powściągliwość obejścia, słowa.

Po za jej urokiem zniknęły nieprzyjemne cechy domu: moralne kaletwo braci, sztuczność sióstr, ironia wszystkich.

Tylko myślał z rozkoszą, jak ją stąd wyrwie i uszczęśliwi.

Wyjechał rozmarzony i całą drogą zwierzał się ze swoich planów Różyckiemu, który potakiwał wszystkiemu, bardzo z rezultatu jazdy zadowolony.

Zaopatrzył się w fotografię panny Zofii, w celu pokazania jej pannie Felicyi i cieszył się, że jej tak dobrze usłużył.

Nagle, w pół drogi Kostuś się odezwał:

—Chciałbym bardzo zobaczyć się z panną Ritą. Panna Werbiczówna jednak nie ma ani jej szerokiego poglądu, ani wybitnego rozumu.

—Et, brednie!—odparł Różycki.—Rita miałaby mnóstwo do nauki od panny Zofii, żeby nie wyobrażenie o swoim rozumie. Jurek, zawracajże do Jagodzina!

—A do Janickich. Przecie nie darowaliby mi do śmierci, że do nich nie przywiozłem kawalera. Mają trzy panny na wydaniu.

—Och!—stęknął Kostuś.—Ale te już będą ostatnie, nieprawda?

—Tak. Potem już będziesz wybierał.

—Zeby je mieć wszystkie w Algierze, to wiek zbyłbym, jeżdżąc od jednej do drugiej. To bieda, że tylko jedną wybrać trzeba.

—A jabym ci pewnie i trzech nie żałował. tyle ich tu siedzi.

Jurek skręcił w lewo. Minęli parę wsi brudnych, kilka lasków sosnowych, kilkanaście mostów dziurawych, wreszcie wjechali między topolowe wysady dworskiej i na podwórze otoczone krzewami.

Na widok zaprzęgu, w domu powstał ruch i bieganina, w oknach ukazywały się i znikały różne głowy, słychać było wołanie.

Ciąg dalszy nastąpi.]

# DZIAŁ GOSPODARCZY.

## Z hodowli bydła w zimie.

Karm zadawany krowom w postaci ciepłych zup, to jest parzonej sieczki i plew, oraz rozgotowanych okopowych jarzyn z dodatkiem osoy albo makuch i 4—6 soli na sztukę dziennie. — Taki karm nadzwyczaj korzystniewpływa na wydajność mleka. Zupy podobne, stosowane do żywej wagi sztuki zadaje się dwa razy dziennie, a jeden raz koniecznie suchą paszę, to jest siano bydlęce, koniczynę i t. p.

Przy karmieniu krów zupą, krowy nie potrzebują pojenia więcej, jak raz na dzień wodą ciepłą, wystałą.

Przy obrządzaniu krów zrana wielki wpływ na ich zdrowie i wydajność mleka wywiera czyszczenie całej powierzchni skóry zgrzebłem. Po obrządzeniu i nakarmieniu doić krowy do ostatniej kropli mleka, ostatnie te bowiem krople zawierają największy procent tłuszczu, stanowią jakby śmietankę. Niewydojność mleka do ostatka, sprawia zapuszczanie krowy. Dojenia krowy nie powinno się przerywać. Trzeba doić od razu do końca. Pomiędzy krowami wiele się zdarza nerwowych, przeto podczas dojenia obchodzić się trzeba z niemi łagodnie: nie krzyczeć, a tem bardziej nie bić, gdyż krowa rozdrażniona, nietylko że nie odda wszystkiego mleka, ale się znarowi i kopać będzie.

W budynku u krów powinien być zachowany wzorowy porządek, bez kurzu, pajęczyny na ścianach i pułapie, a powietrze bez zaduchu ciepłe i przyjemne, około 10 stopni. Jeżeli się krowy karmi parzonką i zupami, często myć żłoby i naczynia ługiem, i bielić je niekiedy wapnem. Z pod krów stojących na podłodze codzień nawóz uprzątać i suchym podściołem zaścielać. Jeżeli krowy stoją na nawozie, pod zadami nawóz zrównać, pod przodami krów powinno być wyżej, zaścielać obficie.

Krów przed ocieleniem na 4 do 6 tygodni nie doić, dojenie do samego ocielenia wpływa ujemnie na płód, mający się urodzić, a później na udoje mleka.

Jeżeli się u krowy zauważy przed ocieleniem wymię mocno nabrane, można je zdajać, to zapobiega od zepsucia wymienia i naczyń mlecznych. Cielęta urodzone przez jałowice pierwiastki powinny je ssać 2—3 tygodni. Cielęta bowiem, usposobione z natury, ssąc, uderzają w wymię głowami, przez co krowy stają się mleczniejszemi. Cieląt od krów starszych, można do ssania nie dopuszczać, ale poić je od razu z ręki. Cielęciu po urodzeniu dać wyssać lub napoić pierwsze mleko, zwane siarą, siara ta potrzebną jest dla przeczyszczenia cielęcia, a tem samem dla zdrowia.

Dobry ma wpływ na zdrowie krów oraz na wydajność mleka i tuczenie opasów, jeżeli po obrządzeniu i każdem nakarmnieniu, bydło przynajmniej na parę godzin pozostanie w spokoju przy pozamykanych drzwiach i zasłoniętych na ciemno oknach.

Tym sposobem daje się bydłu czas do przespania i do przeżucia zjedzonych pokarmów.

Chcąc być pewnym rzeczywistego dochodu od każdej krowy, i tego, czy się ją opłaci trzymać i karmić dobrze, koniecznie trzeba robić raz na tydzień przynajmniej przez cały rok próbne udoje. Jak się udoje takie przez cały rok w każdym tygodniu raz wpisuje, mianowicie: ile kwart, czy galonów mleka krowa daje, to po zliczeniu wszystkich tygodni wie się, co krowa daje na rok.

Jedno jeszcze przychodzi dodać: kto chce mieć rzeczywisty pożytek z wychowu bydła rogatego, starać się powinien o bydło ras mlecznych, lub na mięso, opasowych, a potem racyonalnie je pielęgnować i karmić, aby młode krówki wyrosłe, wychodziły z cielętami w trzecim roku, wcale zaś zdatne do pracy w jarzmie w czwartym roku. Jeżeli hodujemy bydło mięsne, powinno być gotowe na sprzedaż utuczone w trzy lata. Wskazówki wyżej określone odnoszą się szczególniej do karmienia krów mlecznych w porze zimowej.

## Co robić w sadzie podczas zimy?

Drzewka, posadzone w jesieni, a także starsze, u których kora niezbyt gruba, należy bronić przed zającami. W tym celu trzeba je obłożyć tarniną i obwiązać witkami z wikliny, lub dobrze skręconemi powrósłami ze słomy żytniej. Drzewko obkładać tarniną dość wysoko, przynajmniej na 2 metry, bo niekiedy zwali się taka moc śniegu, że zające dostają się nawet do korony drzewek, a na wiosnę dopiero gospodarz nie może wyjść z podziwu, w jaki sposób te bestye do gałęzi dotarły.

W sadzie starszym, gdy śnieg nie przeszkadza, a mróz nie dokucza, trzeba zabrać się do wycięcia wilków a także gałęzi, które się trą, krzyżują, lub rosnąc do środka, zagęszczają nazbyt korony, wreszcie gałęzie suche, zraczałe, lub nadłamane w czasie zbioru owoców. Także przerzedzanie koron może się odbywać do końca lutego. Przy cięciu należy uważać na to, by nie zostawały kikuty, gdyż w ten sposób zabliźnienie rany opóźni się, najpierw bowiem pozostały kawał gałęzi pocznie schnąć, i trzeba go będzie uciąć niżej dlatego najlepiej wszystkie gałęzie wycinać tuż u ich nasady. Rany, powstałe po wycięciu, trzeba zaraz zasmarować, mniejsze maścią ogrodniczą, sporządzoną z wosku, żywicy i tłuszczu, większe zwyczajną mazią, zmieszaną z gliną. W dalszym ciągu w sadzie starszym trzeba skrobaczką lub motyką zeskrobać spękaną korę, a potem w dniu wolnym od mrozu, gdy kora jest sucha, pobielić mlekiem wapiennem. By zaś deszcz nie spłókiwał wapna z drzew, trzeba dodać do niego nieco popiołu i świeżo ugotowanego kleju stolarskiego. Wprawdzie i taka zaprawa po kilku tygodniach spęka i odpadnie, ale po spełnieniu już swego zadania, którem jest wzruszenie wierzchniej spękanej kory i spalenie na niej jajeczek i poczwarek owadów.

W zimie, gdy drzewa ogołocone są z liści, widzimy na nich tu i ówdzie suche listki, zwinięte w trąbkę i jakby pajęczyną przymocowane do gałązek. W listkach tych ukryte są jajeczka szkodliwych owadów, to też trzeba je oberwać i spalić. Często także widzi się na gałązkach jabłoni rodzaj brunatnej obręczki, utworzonej z drobniutkich jajeczek, tak silnie ze sobą spojonych, że je trudno rozerwać. Są to jajeczka motyla zwanego pierściennicą. Gąsieniczki wylęgające się z tych jajeczek wyjadają na wiosnę zawiązki owocowe. Dla zniszczenia tych szkodników trzeba w zimie wyszukać gałązki z obrączkami, odciąć je i spalić.

## TĘPIENIE SZCZURÓW.

Trucizny działają wprawdzie chwilowo, gubiąc pewną ilość szczurów, nie trwa to jednak długo, sprytne szczury spostrzegają się łatwo i unikają trucizny. Ze względu na domowe zwierzęta jest zresztą szersze stosowanie trucizn niemożliwe. Również i łapki i żelaza tylko krótki czas działają, gdyż już po złapaniu w nie kilku, nie idą szczury do łapek. Aby je zupełnie wytępić, trzeba przedewszystkiem wypędzić je z miejsc najmniej dostępnych i niejako zlokalizować. Postępować trzeba z pewnym planem i dużą cierpliwością. W ubikacyach, z których szczury najpierw chce się wytępić, trzeba wszystkie dziury zalepić gliną zmieszaną z terem, smarując terem główne przejścia. Szczury jakkolwiek żyją w najbrudniejszych dziurach, są jednak względnie czystemi zwierzętami, a nie znoszą wprost teru. Gdzie raz zetkną się z terem, tam już zwykle nie powracają. Powtarzając to zalepianie gliną zmięszaną z terem wszystkich dziur, bacząc pilnie, by każda nowa dziura była posmarowana, doprowadzi się wkrótce do tego, że szczury z danej ubikacyi się wyniosą napotykają bowiem ciągle na nienawistny im ter. W ten sposób wynosząc się z jednych, gromadzić się będą tem więcej w innych miejscach.

Postępując konsekwentnie, można doprowadzić np. do tego, że głównem ich siedliskiem będą stajnie.

Zarządzić wówczas trzeba jeneralne tępienie ich w stajniach, a to najlepiej w ten sposób, że wypędza się z danej stajni cały inwentarz i postępując po porządku zalewa się każdą dziurę wodą. Stare szczury wyskakują z dziur, młode się topią. Uciekające szczury tępi się albo psami, albo też bije po prostu, co idzie dosyć łatwo, gdy w "obławie" tej więcej ludzi bierze udział. Każdą zalaną dziurę trzeba zaraz po zalaniu zatkać.

Niech nikt nie sądzi, że jedna ta obława zdoła wytępić szczury. Nie raz i nie dwa, trzeba ją przeprowadzić. W krótkim jednak czasie ilość szczurów znacznie się zmniejszy, nie tyle w skutek wyginięcia, ile przez wyniesienie się ich do więcej spokojnych miejsc.

## Zdradziecki podstęp.

Prawdopodobnie żadna choroba nie przychodzi tak podstępnie, jak suchoty lub choroba nerek. Przy suchotach z początku zauważa się jedynie lekki kaszel i nieznaczną utratę wagi. Ból w krzyżach i ból w głowie w początkach chorób Brighta zwykle się lekceważy z takim rezultatem, że w końcu choroba się rozwija i zabiera ofiarę. A więc zanim groźniejsze symptomy choroby płuc się rozwiną, użyjcie Severy Balsamu na Płuca, lekarstwo to bowiem ma za sobą ćwierćwieku skutecznego leczenia, jako dowód swej skuteczności.. Cena 25 centów i 50 centów. Jeżeli się cierpi na częste bóle w krzyżach, bolesne oddawanie moczu, nabrzmiałość pod oczyma itp., należy użyć Severy Lekarstwo na nerki i wątrobę, a choroba nie posunie się dalej i pacyenta wyratuje się od śmierci na długie lata. Cena 75 centów i $1.25 we wszystkich aptekach, lub u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

## Drobne Wiadomości z Polski.

**Warszawa.** — Donoszą z Petersburga, iż rozstrzygnięto tam już losy rządowych teatrów warszawskich Wbrew uchwale wybranej dla sprawy teatrów komisyi, która zaproponowała objęcie ich przez miasto, teatry pozostaną nadal rządowymi, a na pokrycie należytości i długów zaciągnięta ma być pożyczka w kwocie 250,000 rubli. Podobno wraz ze zmianą dyrekcyi, mają teatry przejść pod zarząd ministerstwa dworu.

**Łódź.** — Brak opału jest tak dotkliwy, że wobec panującego zimna ludność rąbie ogrodzenia i budynki drewniane. Policya stara się bezskutecznie przeszkodzić temu.

**Warszawa.** — W cytadeli warszawskiej wykonano wyrok śmierci przez powieszenie na bandytach Kuczyńskim, Pawłowskim, Górskim i Krabatelu, skazanych za rozboje przez sąd wojenno-polowy.

**Mohylew.** — Do policmajstra Radionowa, przejeżdżającego przez miasto, poczęło kilku ludzi strzelać z rewolwerów; polismajster odstrzeliwał się. Wtedy jeden z napastników rzucił bombę. Wybuch jej zabił woźnicę. Radionowa nie uszkodził wcale. Policya ścigała sprawców; jeden z nich, widząc, że nie ujdzie, zastrzelił się, drugi umknął.

**Warszawa.** — W bramie domu przy ul. Mazowieckiej wystrzałem z rewolweru raniono w nogę i w rękę naczelnika stacyi warszawsko-petersburskiej Afanasiewa, do którego nieznani sprawcy dali kilka strzałów z rewolwerów. Afanasiew, który jechał w doróżce przed nimi, wyskoczył i schronił się w bramie domu.

**Grodno.** — Dwu rewolucyonistów wykonało zamach na szefa więzień Kachańskiego; zraniwszy go ciężko, rzucili się sprawcy zamachu do ucieczki, zabili dwu ścigających ich policyantów. Jednego ze sprawców schwytano, lecz zdołał znów uwolnić się podczas salwy rewolwerowej, danej z tłumu do strażników; kilku z nich odniosło rany. Drugi rewolucyonista schronił się do pewnego domu, zastrzelił dwu urzędników policyi. Wezwano wojsko, które ostrzeliwało dom. Zabito innego rewolucyonistę.

**Częstochowa.** — Do fabryki szpagatu przyszło około 20 ludzi i zażądało przerwania pracy, większość jednak robotników nie uwzględniła tego żądania, wobec czego zaczęła się strzelanina z obu stron. Z pośród napastników 4 odniosło rany, z miejscowych robotników jeden został raniony.

## List otwarty do Narodu Szwajcarskiego.

**Wolni Obywatele wolnej ziemi Helwetów!**

Półurzędowy dziennik pruski "Die Post" zamieścił na naczelnem miejscu korespondencyę z Berna Szwajcarskiego, zawiadamiającą o układach między ambasadą niemiecką w Bernie a Rządem szwajcarskim, dotyczących spiskowych jakoby knowań tutejszych wychodźców z Polski przeciw całości Państwa Niemieckiego.

Od lat 35-ciu, korzystając z gościnności szwajcarskiej i utrzymując ścisłe stosunki z największym emigracyi polskiej odłamem — z kształcącą się w wyższych zakładach naukowych tutejszych patryotyczną młodzieżą polską — mam sobie za obowiązek zaprzeczyć stanowczo insynuacyom zaślepionego nienawiścią do narodu naszego dziennika.

Jako zaś współzałożyciel Polskiej Ligi Narodowej oświadczam, że organizacya ta nietylko się obecnie przygotowaniem w którejkolwiek z dzielnic powstania nie zajmuje, lecz przeciwnie wszystkie tego rodzaju zamysły, jak najenergiczniej zwalcza. Na dowód posłużyć mogą wydane przez Komitet Centralny Ligi Narodowej w Warszawie odezwy z dni 5 i 8 lutego 1905 r.

Z drugiej strony Liga Narodowa do szeregów swoich zasadniczo młodzieży nie przyjmuje.. Możliwość przeto jakiegokolwiek udziału odłamu tej młodzieży w Szwajcaryi, przebywającej w czynnych pracach Ligi Narodowej i grupującego się koło niej stronnictwa demokratyczno-narodowego jest bezwarunkowo wykluczoną.

Członek honorowy Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej, zagranicą,uczestnik onego we Fryburgu zjazdu, zaczepiony przez sfery hakatystyczne osobiście,winienem przez wzgląd nie na siebie, lecz na doznającą gościny na ziemi szwajcarskiej młodzież naszą, w obronie jej jaknajenergiczniej wystąpić.

Od dawna młodzież polska z zaboru zwłaszcza rosyjskiego, zmuszona jest szukać wiedzy poza granicami kraju rodzinnego. Rząd rosyjski, traktując wrogo potrzeby społeczeństwa naszego, zakłady naukowe powołane do szerzenia kultury, zamienił w Polsce na rozsadniki rusyfikacyi, obsadzając je nie nauczycielami, nie profesorami, lecz z nauką nic wspólnego nie mających, biurokratami. Od lat więc dawnych młodzież polska zwracała się do uczelni Waszych udzielających wiedzy na klasycznej ziemi wolności politycznej. Sympatye ku demokratycznemu narodowi szwajcarskiemu czerpała ona ze wspomnień o Kościuszce "bohaterze dwóch światów" zmarłym wśród was, z dzieł najcelniejszych wieszczów naszych: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Ignacego Krasińskiego, z których pierwszy nauczał czas pewien w akademii lozańskiej. Za ich sprawę bohaterowie Szwajcaryi, Winkelried i Wilhelm Tell, weszli do poezyi polskiej, a z nią w dziedzinę rojeń dziatwy polskiej, w których stanęli obok Sobieskich, Kościuszków, Józefów Poniatowskich.

W Rapperswilu, pod opieką jednego z kantonów szwajcarskich, w zamku starożytnym stanęło Muzeum Narodowe Polskie, chroniące w murach swoich serce Kościuszki i napis z cokółu kolumny na podwórcu zameczyska głosi: "Niespożyty Duch Polski stuletnią krwawą walką protestujący przeciw ciemiężącej go przemocy, z wolnej ziemi Helwetów przemawia do sprawiedliwości Boga i świata."

Od półtora roku młodzież nasza liczniej niż zwykle napływać zaczęła do Waszych dla wszystkich otwartych zakładów naukowych. Nastąpiło to nie bez ważnych powodów. Z chwili bowiem wybuchu rewolucyi w Rosyi, trwającej dotychczas, skorzystała młodzież kształcąca się w wyższych i średnich zakładach naokowych Królestwa Polskiego i wypowiedziała walkę szkole rusyfikacyjnej, stosując do niej bojkot bezwzględny. Walka ta wymagająca zarówno ze strony tak młodzieży jak rodziców nieobliczalnych ofiar moralnych i materyalnych, zatryumfowała już częściowo. Rząd zdecydował się na dopuszczenie wykładów polskich w szkołach prywatnych i na przeniesienie biurokratów, mieniących się profesorami uniwersytetu i politechniki warszawskiej w głąb Rosyi.

Przypuszczać należy, że walka wypowiedziana szkole wynaradawiającej i demoralizującej, prowadzona obecnie łącznemi społeczeństwa polskiego siłami, zwycięstwem ostatecznem się rozstrzygnie i że Polacy, płacący na równi z innymi państw zaborczych poddanymi podatek krwi i mienia, otrzymają szkołę polską niższą, średnią i wyższą, odpowiadającą potrzebom ducha narodowego i wymogom wiedzy nowoczesnej.

Zanim jednak zwycięstwo to osiągniętem zostanie, młodzież nasza zmuszoną jest — i niewiadomo jak długo jeszcze zmuszoną będzie ze znakomitych zakładów Waszych korzystać. Przyjęcie gościnne, jakiego doznają studenci polscy od ludności miejscowej,, względność profesorów na usterki przygotowania do studyów wyższych, spowodowane przez biurokratyczną szkołę rosyjską, przejmują serca nasze, zarówno młode, jak stare uczuciem wdzięczności głębokiej.

Wdzięczność okazujemy, jak umiemy i możemy: słowem i czynem.

Obywatele szwajcarscy! Cztery lata temu stale do nas stosowany barbarzyński ucisk germanizacyjny rządu pruskiego w formie najjaskrawszej wyraził się w sprawie tak zwanej wrzesińskiej. Proces przez sąd gnieźnieński wytoczony rodzicom, broniącym dzieci swoich przed batogiem oprawców otrzymujących za to wynagrodzenie w tak zwanych "Ostmarkenzulagen" odkrył zdumionym oczom cywilizowonego świata w świetle faktów niezbitych wartość specyalną, w odniesieniu do Polaków pruskiego systemu szkolnego.

Społeczeństwo postanowiło pod wpływem dającego się łatwo zrozumieć oburzenia bojkotować zasypujący kraj nasz wyroby przemysłu pruskiego i zastępować je w działach, przez produkcyę fabryk polskich zastąpić się nie dających, przez wytwory przemysłu, fabryk narodów nam sprzyjających. Agitacya ta w kierunku tym naonczas, o ile nam wiadomo, osiągnęła skutek taki, że renomowane firmy szwajcarskie jak "Oerlikon". "Bracia Sulzer" i inne częściowo z rynków polskich wypierały wyroby przemysłu pruskiego.

Dziś prasa całego świata cywilizowanego rozbrzmiewa znowu okrzykami oburzenia wobec nowego barbarzyństwa rządu pruskiego, chełpiącego się swą kulturą i odwagą, a który zapominając o tem, że ma do czynienia z odłamem narodu dwudziestokilko milionowego, walczy ku wstydowi demokracyi niemieckiej z dziatwą polską o....język pacierza w szkołach elementarnych....

Przemysłowcy szwajcarscy! Korzystajcie z chwili! Wypierajcie w dalszym ciągu z rynków polskich produkty przemysłu pruskiego, zawiązujcie z firmami polskiemi stosunki za pośrednictwem konsulów Waszych! Na podstawie danych pewnych, zaczerpniętych nie wyłącznie ze źródeł sentymentalnych, ręczyć Wam mogę za gościnne przyjęcie, jakie spotka przedstawicieli Waszych na ziemiach polskich.

W przekonaniu naszem Obywatele Federacyi Helweckiej, najlepiej Wam za okazywaną młodzieży naszej życzliwość odpłacimy, przestrzegając ściśle praw kraju, w którym przebywamy i okazując równą gościnność Szwajcarom, których losy w strony nasze zapędza.

W miejscu tem z zadowoleniem podkreślam, że neutralność terytoryum szwajcarskiego przez patryotyczną młodzież polską, ani razu naruszoną nie była i że za punkt honoru ma ona sobie szczerzenie wśród kolegów poszanowania dla praw i zwyczajów miejscowych.

Wieszczowie nasi w uroczej Ojczyźnie Waszej czerpali nieraz materyał do wzniosłych utworów poetycznych; pokolenia inżynierów, lekarzy, mężów nauki roznoszą po ziemi polskiej sławę zakładów Waszych naukowylh i obecne pokolenie młodzieży naszej przygląda się z podziwem instyturyom Waszym społecznym, Waszym prostym, a sympatycznym obyczajom i wysokiej kraju kulturze, która mu urabia demokratyczny ustrój prawno-polityczny. Opuści ta młodzież kraj Wasz z uczuciami takiemi samemi, z jakiemi opuszczali poprzednicy jej.

Obywatele szlachetnego Narodu! Dnia 5 Listopada 1905 r., gdy lud polski po czterdziestoletniem co rok to mocniejszem zakręcaniu śruby ucisku zwierzęcego po raz pierwszy zademonstrować mógł uczucia swe narodowe i w dwóchtysięcznym pochodzie wystąpił na ulice Warszawy, lud ten upojony widokiem sztandarów swoich, pod któremi o wolność i sprawiedliwość był walczył, z pierwszej, jaka mu się nadarzyła, skorzystał sposobności, ażeby przechodząc pod sztandarem szwajcarskim, powiewającym z jednego balkonu, z okrzykiem: "Niech żyje Polska!" złączyć okrzyk: "Niech żyje Szwajcarya!"

Tem gorącem na pomyślność Szwajcaryi życzeniem kończy odezwanie się do Was, Obywatele, polecający względom Waszym swoich młodych współziomków starzec, z młodych lat swoich bojownik za niepodległość Ojczyzny.

**Zygmunt F. Miłkowski.**
pułkownik.

Zurych d. 22 stycznia 1907 r.

### Tryumf w sztuce wyrobu mydła.

Nie istnieje prawdopodobnie mydło, któreby łączyło w sobie tyle znakomitych własności, co Severy Lecznicze Mydło Skórne. Jest to absolutnie czyste, antyseptyczne, zaprawione lekarstwami mydło do toalety i kąpieli. Czyni ono szorstką, krostowatą skórę gładką i miękką. Upiększa płeć i usuwa wszelkie skazy. Goi wyrzuty, nadmierny łupież,choroby skóry na głowie. Doskonałe do golenia, do mycia głowy i do kąpania dzieci. Najlepsze mydło dla mężczyzny, kobiety i dziecka. Czyści, goi i upiększa. Jeden kawałek starczy na bardzo długo. Cena 25 c.; przez pocztę 30c. We wszystkich aptekach lub od W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

## GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

*Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.*

Subscription Two Dollars per Year.

**Rates of advertising on application.**

*Gazeta Polska w Chicago* is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

*All communications ought to be addresed:*

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

*We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.*

## GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

*Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.*

PRENUMERATA ROCZNA:

| | |
|---|---|
| *W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie* | *$2.00* |
| *W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii* | *$3.00* |

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiebiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

*Rękopisów nie zwracamy.*

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 14 Lutego 1907.

### KOŚCIUSZKO.



Kościuszko! dziecinie
Matka opowiada,
Gdy z historyą Polski
Zapoznać je rada...
Kiedy chce być dzielne
Rosło w niem serduszko,
Dziecinie wciąż matka
Powtarza — Kościuszko!

Kościuszko! synowi
Ojciec przypomina,
Gdy młodzian w świat wchodzi,
Wroga znać poczyna,
Gdy chce, by nie został
Niewolnictwa służką,
Synowi powtarza
Z łzą ojciec: — Kościuszko!

Kościuszko! po latach
Lud szeptać poczyna,
O ojczyźnie myśli,
Duma i wspomina,
Gdy myślą ogarnie
Kraj, jak wierną służkę,
Gdy pozna swe dzieje
Lud wołą: — Kościuszko!

Kościuszko! — wołają
Lat dawnych wspomnienia —
A echo dat jasnych
Czoło rozpromienia.
Zwątpiałych nadzieją
Złoci jasną smużką,
Zbłąkanych podźwiga
Dźwięk słowa: —Kościuszko!

Kościuszko! To hasło
Pracy i jedności,
To przykład wytrwania
I wiernej miłości.
I nie zginie Polska
Choć wróg śmierci wróżką —
Pracować i wytrwać
Uczy nas Kościuszko!

### URODZINY KOŚCIUSZKI

Dnia 12 lutego, 1746 roku przyszedł na świat Tadeusz Kościuszko w Siechnowicach, województwie brzeskiem na Litwie.

Imię naczelnika w sukmanie znanem jest każdemu Polakowi i każdy je ze czcią wspomina.

Ponieważ rocznica urodzin Lincolna i Kościuszki przypada w jednym dniu, chcemy tu przedłożyć główne zasługi Kościuszki, położone dla oswobodzenia Stanów Zjednoczonych.

T. Kościuszko przyjechał do Ameryki w lecie 1776 r. i wstąpił do armii powstańczej. W październiku tego samego roku ufortyfikował Philadelphię, a 18 tegoż miesiąca otrzymał od kongresu nominacyę na inżyniera sztabu z pensyą $60 miesięcznie.

Obwarował obóz nad rzeką Hudson w lipcu, 1777.

Zbudował drugi obóz na prawym brzegu Hudson w sierpniu 1777.

Kapitulacya Burgoyn'a pod Saratogą 17 października 1777. Jenerał Gates pisał do kongresu: "Pułkownik Kościuszko wybrał i oszańcował pozycyę".

Washington uczy się na pamięć nazwiska Kościuszki i pisze o nim do prezesa kongresu w te słowa: "człowiek nauki i zasługi."

Kościuszko odwiedza Pułaskiego w Trentonie, 25-go grudnia 1777.

Rozpoczyna fortyfikowanie brzegów Hudsonu, a mianowicie budowę twierdzy Westpoint 26 marca 1778.

Washington pisze 22-go kwietnia 1778 roku: "Ponieważ pułkownik Radiere i pułkownik Kościuszko nigdy nie zgodzą się na jedno, więc sądzę, że lepiej będzie kazać Radierowi, aby wracał tembardziej, że Kościuszko lepiej nadaje się do charakteru i ducha naszego ludu".

Washington stoi obozem w Westpoint od lipca do grudnia 1779; Kościuszko wykończa ostatnie fortyfikacye.

Kościuszko prosi po ukończeniu robót o translokacyę do armii południowej 3-go sierpnia 1780.

Washington udziela mu pozwolenia własnoręcznym listem 4 sierpnia 1780.

W grudniu i styczniu 1781 roku robi pomiary i bada okolice. Johnson pisze: "Pomiary sławnego Kościuszki nad rzekami Pedee i Catawba miały wielki wpływ na dalszy przebieg kampanii".

Kościuszko sypie szańce i prowadzi roboty oblężnicze pod twierdzą Ninety Six w maju 1781.

W czerwcu 1781 jen. Greene pisze w raporcie: "Do liczby najużyteczniejszych towarzyszów broni należał pułkownik Kościuszko."

Kościuszko walczy w bitwie pod Eutaw Springs 8 września 1781 i ocala życie jeńcom angielskim.

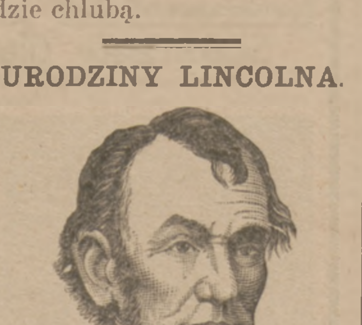
Obiera pozycyę pod obóz w Round, O. 50 mil od Charlestonu, w listopadzie 1781.

Walczy pod Charlestonem przez cały rok 1782.

Wysiłki jego o oswobodzenie Ojczyzny, znane są czytelnikom. Któż by nie znał Racławic i Maciejowic.

Za te zasługi i chlubne jego czyny dla imienia polskiego, Polonia amerykańska stawia mu w Washingtonie pomnik. Każdy Polak powinien złożyć małą ofiarę na ten pomnik, bo to dla nas będzie chlubą.

### URODZINY LINCOLNA.



Abraham Lincoln urodził się w stanie Kentucky 12-go lutego 1809 roku. Imię Abrahama Lincolna znanem jest w całym świecie cywilizowanym. Pochodził on ze stanu farmerskiego i dzięki zamiłowaniu do nauki stał się jednym z najsłynniejszych prawników amerykańskich.

W życiu publicznem brał on żywy udział. Urząd posła do legislatury stanu Illinois piastował od roku 1836—1840. W r. 1846 został wybrany posłem do kongresu. W roku 1854 rozpoczął agitacyę za zniesieniem niewolnictwa murzynów i to zjednało mu wielki wpływ wśród republikanów, za co otrzymał nominacyę na prezydenta w r. 1860 i wybranym został znaczną większością głosów jako 16 prezydent Stanów Zjednoczonych.

Po objęciu krzesła prezydenta wystosował orędzie do kongresu, domagające się zniesienia niewolnictwa murzynów w imię cywilizacyi i ludzkości.

Wywiązała się zacięta walka w kongresie między partyą republikańską, stojącą wiernie przy orędziu Lincolna a między partyą demokratyczną, przeciwną zniesieniu niewolnictwa.

Wynikiem tego było, że kongres uchwalił zniesienie niewolnictwa, a demokraci oburzeni chwycili za broń i wybuchła straszna wojna znana pod nazwą Wojny Domowej. Była to jedna z najstraszniejszych wojen domowych, znanych w historyi; ale sprawa dobra wzięła górę i sprawiedliwość zwyciężyła.

Po strasznie krwawych walkach, które pochłonęły tysiące żyć ludzkich, powstańcy zostali pobici i kongres przeprowadził ostatecznie zniesienie niewolnictwa murzynów.

Przy końcu powstania obrano Lincolna ponownie prezydentem w r. 1864. Powstańcy pobici i upokorzeni z nienawiścią patrzyli na tego wielkiego prezydenta amerykańskiego. Uknuto na niego spisek i gdy prezydent Lincoln znajdował się w teatrze Ford w Washingtonie, aktor John W. Booth udał się do loży i wystrzałem z rewolwerem zabił go na miejscu.

Tak skończył życie ten wielki mąż stanu i wielki filantrop z ręki niecnego anarchisty.

Imię Lincolna wymawiane jest w Ameryce z wielką czcią, na co zasłużył i Amerykanie święcą dzień jego urodzin na równi z Washingtonem, Garfieldem i McKinleyem.

### Wielkie dzieło pokojowe.

Kto z nas nie słyszał o Kampanii rzymskiej, krainie śmierci? Jest to olbrzymia przestrzeń nizinna, rozciągająca się na południe od Rzymu aż do miasteczka Terraciny z powodu bagien pontyńskich zarażona szkodliwemi wyziewami i przez to niezamieszkała. Okolica ta, zajmująca bez mała 18 mil kwadratowych powierzchni ma swoją historyę.

W czasach starożytnych, na 500 lat mniej więcej przed naszą erą zamieszkiwał te okolice szczep Wolsków, osuszywszy przez zbudowanie stosownych kanałów cały obszar.

Wpadli jednak do krainy Wolsków na 500 lat przed naszą erą Rzymianie, zburzyli wszystkie miasteczka, a mieszkańców zabrali w niewolę, skutkiem czego kanały do odwodnienia tak się zamuliły, i zniszczyły, iż cały obszar bagien pontyńskich stał się pustynią, szerzącą naokół choroby, mianowicie zabójczą we Włoszech malaryę czyli zimnicę do tego stopnia, że na całym tym obszarze mieszka dziś zaledwie 30 kilka osób, wiodących na nim marny żywot. Przyczyną tego jest tak zwane zabójcze powietrze,, w którem unoszą się niezliczone roje komarów, szerzących jak wiemy obecnie, malaryę, tak, iż w sąsiedniej z bagnami pontyńskiemi Terracinie średnie trwanie życia ludzkiego wynosi dwa razy mniej, niż w stanie prawidłowym.

Później Rzymianie nieraz zabierali się do osuszania bagien pontyńskich, które niezamieszkane i puste, stały się bezpiecznem schronieniem włóczęgów i rozbójników do tego stopnia, że dla bezpieczeństwa jadących i idących po via Appia cesarz August kazał na tej drodze pobudować gęste strażnice wojskowe.

W czasach późniejszych bagna pontyńskie powiększały się coraz bardziej wskutek zaniedbania i na nic nie przydały się usiłowania króla Wizygotów Teodoryka do ich osuszenia. Później dostały się bagna rzeczone do państwa kościelnego i niektórzy papieże chcieli złe usunąć,ale dla wielu przyczyn nie doszli do pożądanych rezultatów. Ostatnim papieżem, który myślał o usunięciu bagien pontyńskich był Pius VIi nim przyszło do zajęcia jego państwa przez Francuzów, zdołał wybudować kanał Linia Pia, który odprowadzając część wód do morza, osuszył i uczynił sposobną do uprawy prawie 1|3 część obszaru bagien pontyńskich.

Obecnie głównymi właścicielami bagien pontyńskich są książe Borghese i margrabia Ferrarinati, którzy postanowili je osuszyć i uczynić przydatnemi do uprawy roli, tudzież zamieszkania przez ludzi i w tym celu zawezwali pomocy inżyniera niemieckiego Donatha.

Dla olbrzymiego tego przedsiębiorstwa zawiązał się już syndykat w Berlinie.

Osuszenie bagien nietylko przez zniweczenie gniazda materyi wpłynie korzystnie na stan zdrowia całej okolicy, ale przyniesie oprócz tego znaczny zysk pieniężny przez sprzedaż gruntów, na których mniej więcej 200 tysięcy ludzi może mieszkać i używić się. Poza tem uczeni spodziewają się wielkich zdobyczy naukowych, albowiem nie trzeba zapominać o tem, że dzisiejsze bagna pontyńskie stanowiły kiedyś przed wielu wiekami, podłoże morza a następnie były zamieszkane przez naród Wilsków, który wówczas stał już na wysokim stopniu cywilizacyi, o czem świadczą tamy i kanały, przez nich dla osuszenia bagnistej okolicy zbudowane. Zabytki przeto, wydobyte tamże z pod mułu będą stanowiły wartość muzealną a przeto i handlową.

Jednem słowem osuszenie bagien pontyńskich jako pokojowe dzieło godne jest stanąć obok tunelów i kanałów międzymorskich.

### URYWEK Z "GŁOSU POLEK".

Matka inteligentna, dbająca, aby dzieci jej się nie wynarodowiły, znajdzie chwilę czasu na naukę czytania i pisania polskiego. Niestety tak wiele jest matek, które uważają się za wielkie patryotki, bo należą do Towarzystw, chodzą na posiedzenia, noszą odznaki, szpilki etc., ale nie starają się, aby w ich własnym domu zachował się charakter narodowy. Mojem zdaniem taki patryotyzm jest zanadto powierzchowny, z którego społeczeństwo polskie w przyszłem pokoleniu wielkiej korzyści moralnej nie odniesie. Zastanówcie się Szan. Panie, czy taka Polka zasługuje na miano patryotki, jeśli jej działalność ogranicza się do pilnego uczęszczania na posiedzenia lub sprawowania urzędów, a nie postara się o to, aby jej własne dzieci szanowały swój język i choć pobieżnie znały przeszłość tego narodu, do którego należą. Historya nasza przedstawia nam tylu ludzi wielkich, iż dziecko poznawszy ich czyny musi nabrać szacunku dla narodu, który miał takich bohaterów jak Kazimierz Wielki, Batory, Kościuszko, Pułaski lub takich w literaturze, jak: Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, Orzeszkowa, Konopnicka, Hofmanowa i inni. Według mego zdania patryotyzm prawdziwy zasadza się na budzeniu go w sercach własnych dzieci, siejąc iskierkę czci i miłości dla bohaterów, którzy się zasłużyli w dziejach naszej przeszłości, którzy położyli życie w obronie prawdy i braterstwa ludów uciśnionych. My tu w Ameryce nie mamy prawa tłomaczyć się brakiem środków, bo tu kwestya wykształcenia jest o wiele więcej ułatwiona niż np. w Polsce, pod zaborem rosyjskim lub pruskim, gdzie tak samo szkoły są w obcym języku prowadzone, a jednak dzieci tam mówią czysto po polsku i uczą się chętnie historyi po za szkołą bądź przez czytanie, bądź przez naukę systematyczną. Dla tego jeszcze raz powtarzam, iż patryotyzm nasz jest wiernem odbiciem szczerych uczuć w dzieciach naszych i jeśli gorąco uczciwie i gruntownie weźmiemy się do pracy, to dzieci nasze, choć w Ameryce urodzone, będą dobrymi Polakami, gotowymi bronić sławy naszej narodowej gdy tego zajdzie konieczna potrzeba. Jako ludzie wykształceni, znający przeszłość swego narodu i język angielski, mogą przyczynić się do podniesienia imienia polskiego w oczach innonarodowców, wyjaśnić nie jedną zawiłą kwestyę tak przy wspólnej pracy jak w towarzyskich stosunkach.

Anna J.

Z naszej strony wypada nam dodać tyle: Aby matkom Polkom przyjść w pomoc do wychowania swych córek także na dobre Polki, a przytem na dobre gospodynie, zastosować się powinny treści poważnego dziełka ks. Wł. Wójcickiego

**"Niewiasta Polska."**

Książkę "Niewiasta Polska", obejmującą blisko 500 stronic druku (w mocnej oprawie $1.00) powinna każda prezesowa "Związku Polek" mieć przed sobą na każdem posiedzeniu i członkiniom ustępami czytywać, aby w nie wpoić jak wychowywać swe córki na dobre Polki i dobre gospodynie przez co będą szczęśliwe w pożyciu małżeńskiem, a to będzie nagrodą dla matek, że należały do "Związku Polek".

### HERÓD!

Heród despota przytem kat
Pogłoski dziwnej słucha:
Mówią o przyjściu na ten świat
Wielkiego Króla — Ducha.

Stanie się w polskiej chacie cud,
W wieśniaczej popod strzechą:
Rodzicem Króla będzie lud...
Wieść taką niesie echo.

Król Heród w strasznej trwodze [drży
I blizkim jest rozpaczy,
Trapią go mary, męczą sny,
Więc wzywa swych siepaczy.

"Hej sforo miła, sam tu, hej!
Rozgłośne wznieś szczekanie,
Dalej mi spiesz do ludzkich kniej,
Mieć będziesz polowanie!"

Król—Duch się wnet narodzić ma
Gdzie? — czy wy wiarę dacie?
Powstanie Prus ta zmora zła
W polskiego ludu chacie.

Narodzić ma się w niej Król-Duch,
Co zorzy blaski wznieci:
Dalej, Hakato, idź mi w ruch!
Katować polskie dzieci.

Już posiepaków ruszył huf...
Na ziemi Piastów starej
Modlitwy polskiej bronią słów
Przez plagi, rózgi, kary.

Heród ten system wybrał sam,
To sposób prosty, łatwy:
Wnet przepowiedniom zada kłam
Zniemczenie polskiej dziatwy.

Katują... męczą.... lecz zły plon
Dostaje się Hakacie...
Król-Duch już wzniósł wspaniały [tron
W polskiego ludu chacie

Miota się Heród, pieni, drwi
Z tych, których ból rozczula...
Majestat głoszą Króla.
A perły łez, purpura krwi:

### KORESPONDENCYE.

**Sprostowanie.**

Z powodu niewyraźnie podanych nazwisk przez sekretarza z Derby, Conn., który w żaden sposób przeczytać nie było można, zaszły w podaniu nazwisk pewne niedokładności.

Mianowicie Franciszek Gniadek marszałek, chorąży do chorągwi Nar. Polskiej Michał Klesyk, Jan Chlebowski i Józef Mazur, opiekun chorych — Józef Bernal, zastępca — Jan Łątka. Odźw. Jan Surdel, zastępca Jakób Cich, gospodarz hali Antoni Świniuch i Antoni Szczepanek.

Sekretarze chęcy na przyszłość uniknąć podobnych niedokładności, raczą pisać nazwiska wyraźnie.

**REDAKCYA.**

**Passaic, N. J.** — Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" proszę o zamieszczenie kilku słów o naszem Towarzystwie, które tu poniżej podaję.

Tow. Św. Stanisława B. i M. odbyło swoje roczne zebranie, na którem został zebrany nowy Zarząd na rok przyszły. Do Zarządu weszli następujący członkowie: Jan Ziemba, prezes; Jan Gola, wice-prezes; Józef Kania, sekr. prot. Wawrzyniec Hudzik, sekretarz finansowy; Jakób Pistor, kasyer; Jan Krawiec pierwszy marszałek, Adam Gałka drugi marszałek; Walenty Krupa, odźwierny; Franciszek Tomczyk i Michał Górski, chorążowie.

Na rocznem posiedzeniu zostało przeczytane sprawozdanie roczne przez sekretarzy, jaki Tow. miało dochód i rozchód w całym roku.

Tow. Św. Stanisława B. i M. miało dochodu w minionym roku 2.311,25c, a rozchodu miało $1.-978.52c.Zatem do kasy Tow. wpłynęło w minionym roku $442.73c.

Tow. wypłaciło w minionym roku benefitu w chorobie ośmnastu członkom $335, a benefitu pośmiertnego Tow. wypłaciło $1.730.

Stan finansowy Tow. św. Stanisława wynosi $3,700, ulokowane na dwie książki w bankach. Chociaż Towarzystwo przeszło ciężki kryzys w minionym roku, jednak się trzyma na swoich siłach, o czem świadczy gotówka w bankach i liczba członków, która się z każdym miesiącem powiększa. Towarzystwo liczy obecnie 303 członków.

Zatem szanowni bracia, którzy jeszcze nie jesteście w naszych szeregach, spieszcie się i przystępujcie do Towarzystwa św. Stanisława, B. i M., nie czekajcie, aż Wam choroba lub śmierć w oczy zaglądnie, bo wtenczas już nie rychło, ale póki siła i zdrowie wam pozwala. Drodzy bracia! Nie oglądajcie się, ale wstępujcie do Tow., bo z niego każdy czerpie korzyść tak materyalną, jak i moralną.

Tow. Św. Stanisława B. i M urządziło Bal dnia 1 stycznia, który pod każdym względem wypadł pomyślnie. Dochód z tego balu wynosił sumę $250,75c.

Zostaję z szacunkiem J. Kania, sekr. prot.

**Bondsville, Mass.** — Szanowna Redakcyo Gazety Polskiej! — Upraszam o umieszczenie w swem poczytnem piśmie korespondencyi poniżej podanej. — Bondsville, Mass., jest to osada mała, położona między górami. Mieszkają tu Polacy już od lat 18, ale dotąd wszyscy spali i wszyscy byli obojętni, na sprawy ogół nasz obchodzące. Razu jednego było organizowane Tow. św. Michała, ale fabrykę zamknięto i wszystko się rozbiło. Nie mamy jeszcze swojego kościoła, ale mamy w sąsiedniej parafii Księdza proboszcza, który nam niczego nie odmówi, tylko na każde żądanie przyjeżdża, za co mu składamy serdeczne dzięki. Dnia 17 lutego 1906 r. zorganizowało się tu Towarzystwo Rycerzy Matki Boskiej Częstochowskiej, a przyczynili się do tego Antoni Król i Kazimierz Żabka. Towarzystwo odbyło swoje roczne posiedzenie dnia 2 lutego 1907, na którem został wybrany zarząd na rok następny: Marcin Wadas, prezydent, Józef Legięza wice - prezes, Wojciech Szeliga, sekr. prot. Jan Sroka, kasyer. Józef Gucwa, sekretarz finansowy, Michał Pisarz i Jan Kręcigłowa, opiekunowie kasy, Karol Zięsba, marszałek, Józef Krzyżyk i Kasper Nowak Chorążowie, Kazimierz Zabka i Józef Bednarz, opiekonowie chorych.

Towarzystwo to liczy obecnie 30 członków, a między członkami Towarzystwa panuje zgoda i miłość.Otóż kochani bracia w Bondsville, Mass., i okolicy, którzy jeszcze nie należycie do żadnych Towarzystw łączcie się z nami! Nie żałuj bracie dolara wstępnego, nie żałuj kwodra na miesiąc bo gdy pójdziesz do salonu, stracisz nie kwodra, nie dolara, ale stracisz czasem 5 dolarów na miesiąc, a nie żal ci tego, a gdy się zapiszesz do tego Towarzystwa, to w razie jakiego nieszczęścia masz od Tow. pomoc i opiekę.

Kończąc swoje pismo, życzę wszystkim prenumeratorom "Gazety Polskiej" zdrowia i powodzenia i pozostaję z uszanowaniem

Wojciech Szeliga, sekr. protok.

Wszelkie listy i korespondencye prosimy adresować na ręce sekretarza prot.

Adres:
Wojciech Szeliga.

**Kenosha, Wis.** — Rezolucya po bracie śp. Nikodemie Klepackim, Tow. Bratniej Pomocy św. Józefa grupy 13 Stowarzyszenia Polaków w Ameryce, pod opieką św. Kazimierza w Kenosha, Wis.

My komitet wybrany przez prezydenta Tow. św. Józefa wyrażamy w imieniu Tow. św. Józefa swój żal, dla pozostałej w smutku pogrążonej rodzinie po stracie męża, ojca i dla nas członków Tow. św. Józefa wiernego brata ś. p. Nikodema Klepackiego, który był czynnym członkiem Tow. św. Józefa i zarazem był członkiem grupy 13 S. P. w A.

Nikodem Klepacki należał do wyżej pomienionego Towarzystwa przez dwa lata, trzy miesiące i 4 dni. W pierwszym roku pobytu swego w tem towarzystwie, ogół członków tegoż powołał śp. Nikodema Klepackiego na urząd wiceprezydenta, który to urząd sprawował od 14 lutego 1905 roku do 8 lutego 1906 r. i takowy urząd wice-prezydenta sprawował śp. Nikodem Klepacki w Tow. św. Józefa sumiennie, odznaczał się gorliwą pracą, dla dobra Towarzystwa, a przytem był gorliwym pracownikiem dla wychodźtwa polskiego w Kenosha, jak również zmarły był gorliwym katolikiem i pracownikiem parafii św. Kazimierza w Kenosha Wis.

Zważywszy, iż wszechmocność Boga najwyższego raczyła dnia 14 stycznia 1907 roku w kwiecie wieku, bo ledwie w 37 roku życia powołać do chwały swojej nam najlepszego członka z grona Tow św. Józefa Nikodema Klepackiego i jako wierni członkowie tegoż Tow. obowiązujemy się oddać hołd naszemu nam tak wcześnie zgasłemu bratu św. p. Nikodemowi Klepackiemu i uchwalamy, co następuje:

1. Postanawiamy okryć kirem żałoby chorągiew kościelną, która ma być wystawioną na widok publiczny w kościele przez czas 14 dni począwszy od dnia śmierci naszego zmarłego brata.

2. Postanawiamy w razie potrzeby dać pomoc w smutku pogrążonej wdowie i sierotom po bracie p. Nikodemie Klepackim.

3. Obowiązujemy się zakupić z kasy Tow. św. Józefa żałobne nabożeństwo za zmarłego brata śp. Nikodema Klepackiego.

Oby Bóg wszechmogący raczył przyjąć duszę jego do chwały swojej.

Oby ta ziemia obca, na której spoczywają zwłoki śp. Nikodema Klepackiego lekką mu była, a dusza śp. Nikodema Klepackiego i wszystkich wiernych zmarłych niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.

Komitet rezolucyi:
J. Neubauer,
Frank Grabowicz,
Antoni Lewandowski
Frank Menfeldowski, sekr.
Tow. św. Józefa.

# Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Półn. Ameryki.



### ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 786 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

### RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

### Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.
5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.
6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
7. Tow. św. Izydora oracza —M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.
9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszek Spychała, Sekr. fin.

## TABELA PODATKOWA
### Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego
pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.
przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

| WIEK od | WIEK do | Miesięczny podatek za pośmiertne na $200 | $250 | $300 | $350 | $400 | $500 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 16 | 19 | 16 | 18 | 20 | 25 | 30 | [illegible] |
| 19 | 20 | 17 | 19 | 21 | 27 | 33 | 39 |
| 20 | 21 | 18 | 21 | 23 | 30 | 36 | 42 |
| 21 | 22 | 19 | 22 | 25 | 33 | 39 | 45 |
| 22 | 23 | 20 | 23 | 27 | 36 | 42 | 48 |
| 23 | 24 | 21 | 24 | 29 | 39 | 45 | 51 |
| 24 | 25 | 22 | 25 | 31 | 42 | 48 | 54 |
| 25 | 26 | 23 | 26 | 33 | 45 | 51 | 57 |
| 26 | 27 | 24 | 27 | 35 | 48 | 54 | 60 |
| 27 | 28 | 25 | 28 | 37 | 51 | 57 | 63 |
| 28 | 29 | 26 | 29 | 39 | 54 | 60 | 66 |
| 29 | 30 | 27 | 30 | 41 | 57 | 63 | 69 |
| 30 | 31 | 28 | 31 | 43 | 60 | 66 | 72 |
| 31 | 32 | 29 | 32 | 45 | 63 | 69 | 75 |
| 32 | 33 | 30 | 33 | 47 | 66 | 72 | 78 |
| 33 | 34 | 31 | 34 | 50 | 69 | 75 | 81 |
| 34 | 35 | 32 | 35 | 52 | 72 | 78 | 84 |
| 35 | 36 | 33 | 36 | 55 | 75 | 81 | 87 |
| 36 | 37 | 34 | 37 | 57 | 78 | 84 | 90 |
| 37 | 38 | 35 | 38 | 59 | 81 | 87 | 93 |
| 38 | 39 | 36 | 39 | 61 | 84 | 90 | 96 |
| 39 | 40 | 37 | 40 | 63 | 87 | 93 | 99 |
| 40 | 41 | 38 | 43 | 65 | 90 | 96 | 1.02 |
| 41 | 42 | 39 | 46 | 68 | 93 | 99 | 1.05 |
| 42 | 43 | 40 | 49 | 70 | 96 | 1.02 | 1.08 |
| 43 | 44 | 43 | 52 | 73 | 99 | 1.05 | 1.11 |
| 44 | 45 | 46 | 55 | 76 | 1.02 | 1.08 | 1.14 |
| 45 | 46 | 49 | 58 | 79 | 1.05 | 1.11 | 1.17 |
| 46 | 47 | 52 | 61 | 82 | 1.08 | 1.14 | 1.20 |
| 47 | 48 | 55 | 64 | 85 | 1.11 | 1.17 | 1.23 |
| 48 | 49 | 58 | 67 | 88 | 1.14 | 1.20 | 1.26 |
| 49 | 50 | 61 | 70 | 91 | 1.17 | 1.23 | 1.30 |

Wstępne dla mężczyzn i niewiast

od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

Do każdego Assesmentu ma być doliczona 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c. od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

**Tow. Serca Najśw. M. Panny ma swoje posiedzeuia w niedzielę 17 lutego o godz. 2 popoł. w hali Pułaskiego.**
**J. Zieliński, sekr. prot.**

### SŁUSZNE ŻĄDANIE.

Salomnn Morgenrot siedzi w restauracyi pod "Zielonym ogerkiem" przy obiedzie. W rosole znajduje się włos.

— Co to jest? — pyta kelnera.
— Co to znaczy to jest włos? Co
— To jest włos — mówi kelner.
tu ma zrobić włos?...
— To się może przytrafić, taki jeden włos — mówi kelner i odchodzi.

Ale pan Salomon znajduje po chwili drugi włos, a potem trzeci i czwarty. Wreszcie, gdy znalazł piąty włos, woła oburzony na kelnera:

— Kelner, daj mi prędko grzebień, niech ja wyczeszę ten rosół.

# Z AMERYKI.

### Hojny dar.

**New York, 8 lutego.** —Na mityngu komisyi edukacyjnej, jaki się tu odbył wczoraj popołudniu, ogłoszono, że milioner John D. Rockefeller ofiarował na cele edukacyjne trzydzieści dwa miliony dolarów. Jest to największa suma, jaką kto kiedykolwiek przeznaczył za jednym razem na ten cel. Kilka lat temu Rockefeller ofiarował komisyi edukacyjnej 11 milionów dolarów. Razem dał zatem 43 milionów dolarów. Ogłoszenie swoje zrobił Rockefeller przez swego syna, Johna D. Rockefellera Jr. List ofiarodawcy opiewał:

"Główna komisya edukacyjna

New York.

Panowie! — Mój ojciec kazał mi ogłosić, że przed lub pierwszego kwietnia r. 1907 da komisyi edukacyjnej dochód z wartościowych dokumentów wartości około $32.000,000. Jedna trzecia ma pójść na fundusz żelazny komisyi; dwie trzecie mają pójść na takie cele, jakie on sam lub ja polecę, a reszta, jeśli nie będzie wydaną, ma być dodaną także do żelaznego funduszu komisyi.

Z szacunkiem
John D. Rockefeller Jr.

Członkowie komisyi edukacyjnej nie spodziewali się takiego daru, to też nie mogą wyjść z podziwienia. Pieniądze pójdą na wsparcie instytucyi edukacyjnych w stanie Nowy York, którym poleci dać coć sam Rockefeller, albo ktoś z jego rodziny. Komisya edukacyjna uchwaliła przyjąć hojny dar i wystosować do starego Rockefellera list z podziękowaniem. Być może, że część daru przeznaczy milioner na szkoły i uniwersytety w innych wielkich miastach Stanów Zjednoczonych. Zależeć to będzie zresztą od jego woli.

### Podwyższają płacę.

**Washington, D. C.,** 8 lutego. — Konduktorów, personal kolejowy i urzędników na dworcach kolejowych linii Southern Railway zawiadomiono, że pensya ich została podwyższoną razem od $550,000 do 600,000.

### Straszna statystyka.

**Washington, D. C.,** 8 lutego. — Międzystanowa komisya handlowa wydała statystykę wypadków w trzecim kwartale roku ubiegłego, a więc w miesiącach lipcu, sierpniu i wrześniu 1906 r. W tych trzech miesiącach poszkodowanych zostało przez nieszczęśliwe wypadki na kolejach Stanów Zjednoczonych 19,850 osób. W 3 poprzednich miesiącach tego samego roku a więc w kwietniu, maju i czerwcu odnośna liczba wynosi 16,937 osób.

Liczba zabitych pasażerów i urzędników wynosiła 267, w trzech poprzednich miesiącach 194. Pomiędzy zabitymi było 52 pasażerów, reszta zaś czyli 215 personal kolejowy. Szkody, które poniosły kompanie kolejowe w wagonach, lokomotywach i torach kolejowych, wynoszą $2.932.700.

Liczba personalu kolejowego zabitego przy związywaniu i rozwiązywaniu wagonów, względnie lokomotyw z wagonami wynosiła 87 ofiar, czyli 12 więcej, niż w poprzednim kwartale.

### Zapobiegli wojnie.

**Washington 10 lutego.** — Prezydent Diaz i prezydent Roosevelt razem zawiadomili rządy rzeczpospolitych Nicaragua i Honduras, że nie pozwolą na żadną wojnę pomiędzy temi dwoma państwami w obecnym czasie i że muszą swe spory przedłożyć arbitracyi do rozpatrzenia. Do czasu zakomunikowania tego oświadczenia i postanowienia, wojna zdawała się być nieuknioną.. Co rząd w Washingtonie myślał o tej sytuacyi, uwidocznia się z faktu, że wysłał 2 łodzie armatnie na miejsce nieporozumień.

Ministeryum stanu dziś ogłosiło następującą notę.

"Prezydent Diaz, działając na podstawie bezpośredniej porady prezydenta Roosevelta, wysłał noty do rządów Costa Rica, Salvador i Guatemala, wzywając też do użycia swych wpływów, by przeszkodzić zbrojnemu zderzeniu się pomiędzy Nicaragua a Honduras, z ostrzeżeniem, że stare przymierza muszą być wypełnione i że ich nieporozumienia muszą być przedłożone komisyi arbitracyjnej.

Komisya arbitracyjna, która obecnie zasiada w Salvador zebrała się w myśl traktatu z Corinto z 1902 r. i obecnie ma pod uwagą najazd Nicaraguy przez żołnierzy z Honduras. Szybka akcya prezydentów Stanów Zjednoczonych i Meksyku, w złączeniu z rządami Środkowej Ameryki, jak się spodziewają, przeszkodzi wybuchowi wojny, która gdyby wybuchła zawikłałaby wszystkie kraje Centralnej Ameryki.

### 150 milionów.

**Pittsburg, Pa., 11 lutego.** — Tutejsze fabryki otrzymały obstalunki na 150 milionów dolarów od różnych kompanii tramwajowych i kolejowych na budowę wagonów.

Największej obstalunków poczyniły koleje, budujące nowe linie ku Oceanowi Spokojnemu.

Wielka ilość materyału żelaznego będzie wykonaną w lejarniach w So. Chicago i Hammond. Tysiące ochotników otrzymuje stałą pracę.

### 105 lat.

**Waukegan, Ill., 11 lutego.** — Pani M. Ginley jedna z najstarszych osób w tym stanie, licząca 105 lat, umarła wczoraj. Pochodziła z Irlandyi. W Waukegan mieszkała od 60 lat.

### Wielki pożar.

**New York.,** 10 lutego. — Wczoraj wieczorem wszczął się groźny pożar w targowicy West Washington i zagrażał dokom kompanii okrętowych Cunard i White Star Line, jakoteż parowcowi Lucania. Śnieg gęsty padał, toteż ułatwił straży pożarnej ratunek. W kilka minut dachy były pokryte grubą warstwą śniegu. Ogień powstał w oddziale zajętym przez O. Srommela, szefa policyi z Hoboken. Targowica przytyka do doków kompanii Cunard a na południu graniczy z ulicą Gansevoort. Straż pożarna zajęła się ratowaniem przestrzeni między targowicą a dokami okrętowemi. Drugi i trzeci alarm sprowadził jeszcze więcej kompanii ogniowych. Łodzie pożarnicze New Yorker i McLellan lały olbrzymie słupy wody i pomagały straży na lądzie.

Parowiec Lucania stał na kotwicy zaledwie 150 stóp od ognia, toteż obawiano się, aby płomienie tam się nie przerzuciły. Cały port naładowany był towarami. Targowica jest murowaną; z drzewa ma tylko podłogi i filary. Po kilku godzinach nadludzkich wysiłków straży pożarnej zdołano zlokalizować płomienie. Straty po ogniu dosięgną około $250,000. Różne firmy, jakie mieściły się w tych zabudowaniach — straciły ogółem $225,000. Pożar przedstawiał się wspaniale, a niebo zalała olbrzymia łuna. Tłumy ludzi przypatrywały się ogniowi.

### Olbrzymie doki.

**San Francisco,** Cal., 10-go lutego. — Kompania San Francisco Drydock Co. nosi się z zamiarem zbudowania w Hunters Point olbrzymiego doku, mogącego pomieścić łatwo dwa największe okręty wojenne. Budowa owego doku kosztować będzie około $1,250,000. Prawdopodobnie departament marynarki doradził budowę takiego doku dla celów wojennych. Będzie on 1,050 stóp długi i zbudowany będzie tylko z kamienia i żelaza.

### Bomba dla sędziego.

**Patterson,** N. J., 10 lutego. — Sędzia pokoju Cortess został śmiertelnie pokaleczony w swoim ofisie, wskutek eksplozyi bomby, jaką przysłali mu ekspresem anarchiści. Rzecz miała się tak:

Roszedłszy się z pewnym przyjacielem na ulicy, sędzia udał się wprost do swego ofisu, gdzie dwunastoletni jego syn Robert wręczył mu paczkę, przysłaną z Newark, N. J. Paczka była około 10 cali długa, a 4 cale gruba: Na górze widniał adres: Robert Cortess, sędzia pokoju; Passaic str., Patterson, N. J.. Pakunek owinięty był w dwa grube papiery. Sędzia stał przy swoim biurku i zdjął pierwszy papier. Drugi papier obwiązany był silnie grubym sznurkiem. Gdy począł rozwiązywać, paczka eksplodowała z okropnym hukiem, powalając sędziego na ziemię. Na całem ciele odniósł fatalne rany, a twarzy jego nie było można rozpoznać. W ofisie spowodował wybuch straszne zniszczenie. W podłodze wyrwał dziurę sześć stóp długą i szeroką, przez którą spadło do piwnicy biuro sędziego, a sam cztery stopy został odrzucony na bok. Policya nie ma pojęcia, kto przysłał bombę. Cortess został tak poszarpany, iż wszelki ratunek był niemożliwy i umarł w szpitalu po kilku godzinach.

# Z OSAD POLSKICH.

### SHENANDOAH, PA.

W dniu 10 stycznia odbyło się w tutejszej miejscowości 37 ślubów polskich i litewskich. Krótki karnawał tegoroczny dodaje bodźca młodzieży płci obojga do zawierania związków małżeńskich. Roboty idą względnie dobrze, lecz jak zwykle bywa, nie wszyscy mają stałą pracę.

W dniu 25 z. m. Feliks Muszyński wpadł do beczki z gorącą wodą i uległ poparzeniu nogi i okaleczeniu ręki.

Jan Pietrzak, robotnik w kopalni w pobliżu Miller, uległ złamaniu nóg. Odwieziono go do szpitala w Ashland.

Do mieszkania Maryi Cwikowskiej wpadli złodzieje, pobili ją i poparzyli pogrzebaczem od pieca, oraz zabrali kilkanaście dolarów.

### READING, PA.

Reading, ta trzecia z rzędu w Pennsylvanii osada pod względem ludności, jest jedną ze starszych osad naszych w Ameryce. Spotykamy wiarusów, którzy od 40 lat tu zamieszkują, a w wielu domach już trzecie pokolenie podrasta. Starsi przybysze, to przeważnie Poznańczycy i Królewiacy, nowi z Galicyi. Robota w fabrykach idzie bardzo dobrze, trwający od paru miesięcy strajk molderów zakończył się na Nowy Rok zobopólnem zadowoleniem. Przed tygodniem mieliśmy tu doroczne posiedzenie parafialne i wybory nowego komitetu. Było dużo przygotowań i agitacyi, lecz w końcu wszystko poszło w porządku. Liczny szereg Towarzystw tutejszych rozwija się pomyślnie. Mamy walecznych ułanów, dzielną młódź św. Kazimierza, dziarskich Sokołów i Sokolice, posiadające chór i orkiestrę Tow. św. Sycylii. Brak nam tylko Domu Polskiego, lub przynajmniej porządnej hali polskiej na zabawy i przedstawienia teatralne, a przypuszczam, że nie mówiąc już o akcyi zbiorowej, do której w takich sprawach my Polacy nie jesteśmy bardzo skorzy, przedsiębiorca, wybudowawszy taką halę, miałby bardzo przyzwoity dochód. Nam wogóle brak ogromnie przedsiębiorczości, weźmy np. tutejsze miasto: jest nas Polaków około 6 tysięcy, mieszkających dosyć jednolicie i oprócz rzeźnika i szynkarza po wszystko idziemy do... żydków. Brak nam tu bardzo Polaka lekarza, któryby mógłby liczyć na dużą praktykę.

### PROVIDENCE, R. I.

Staraniem księdza Duczmala odbył się tu mityng w kwestyi budowy nowego kościoła i szkoły. Zgromadziło się na hali około 2 tysiące osób. Zgromadzenie zagaił ks. Duczmal, następnie przemawiali księża z Fall River i z Woonsocket. Dzieci szkolne śpiewały i niektóre z nich otrzymały upominki od księdza Duczmala. Biskup wniosek o budowę kościoła i szkoły potwierdził i ofiarował $100, a ks. Basiński dał $25.

### ALBION, N. Y.

Polska parafia tutejsza nie jest zbyt duża, liczy bowiem tylko 150 rodzin, lecz żyje w zgodzie i miłości bratniej. Za radą miejscowego proboszcza, ks. Steina parafianie przystąpili do budowy nowej szkoły, ponieważ stara jest za mała. W nowej szkole będą cztery klasy na dole, a na drugiem piętrze pomieszczenie dla sióstr i hala do posiedzeń dla Towarzystw.

### DETROIT, MICH.

Chodzą po mieście słuchy, że zorganizowano w Detroit Teatr narodowy. Na czele tej nowej instytucyi stać będą następujący obywatele: Andrzej Cichy, reżyser; Jan S. Mieczkowski, dyrektor sceny; Jan Lesiński, sekr. fin. Przy takich siłach Teatr Narodowy bezprzecznie się ostoi, byleby go tylko poparciem obdarzyła publiczność. Kiedy i gdzie odbędzie się pierwsze przedstawienie dotąd nie wiadomo. Przygotowania odbywają się pocichu.

### CLEVELAND, O.

Z powodu złego urządzenia kurka od gazu Marya Klich, licząca lat 23 zmarła skutkiemotrucia się gazem naturalnym. Gdy nie zamknięto mieszkania weszła córeczka jej sąsiadki, znalazła panią Klich, siedzącą w kolebaczu z obwiązanem czołem, jakby cierpiała na ból głowy. Na podłodze leżał trzyletni synek w stanie nieprzytomnym. Na krzyk dziewczynki sprowadzili doktora. Lekarz orzekł, że p. Klich zmarła już przed dwoma godzinami. Dziecko leżące na ziemi zostało przyprowadzone do przytomności. Drugie kilkomiesięczne dziecko zmarłej, które spało w sypialni, oddzielonej od kuchni zamkniętemi drzwiami, nie ucierpiało nic od gazu.



### Rewolucya.

**Buenos Ayres,** Brazylia, 10 lutego. — W Argentynie wybuchła rewolucya w mieście San Juan. Po pięcio godzinnej walce rewolucyoniści odnieśli zwycięstwo. 20 ludzi miało paść w boju trupem, a kilkudziesięciu odniosło rany. Rewolucyoniści spalili i splądrowali domy. Gubernator i urzędnicy rządowi zostali uwięzieni przez powstańców. Na ich czele stoi pułkownik Sargents. Chce on maszerować na miasto Mandoza.

### URZĘDOWA LISTA SKŁADEK.

No 51 na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washingtonie, D. C.

| | |
|---|---|
| Z przeniesienia | $16,769.86 |
| Podatek od grup związkowych za grudzień 1906 r. | 1008.68 |
| Dochód z przedstawienia i balu urządzonego dnia 18-go stycznia r. b. | 129.95 |
| Grupa 406 w Chicago przez Józefa Harast | 5.00 |
| Ze South Bend, Ind. nadesłał W. Waligórski od: | |
| Apolonia Eglerska | 2g |
| Franciszka Eglerska | 25 |
| M. M. G. | 50 |
| Z obchodu listop. w Erie, Pa., nadesłał W. Procki | 5.00 |
| Na chrzcinach u państwa Jabłońskich w Hammond, Ind. nadesłał B. Lipiński | 2.10 |
| Grupa 464 w Hartford, Conn., przez Ignacego Kosińskiego | 5.50 |
| Z obchodu listop. w Portland, Ore., nadesłał J. Kościółek | 5.00 |
| Z obchodu listop. w Grand Rapids, Mich., nadesłał M. Słupecki | 12.25 |
| Ob. Starzyński z Pittsburga, Pa., zebrał od rodaków | 12.00 |
| Na chrzcinach u p.p. Maciejewskich w Hammond, Ind., nadesłał ob. Pocinkoński: | |
| M. Łukawski | 50 |
| H. Łukawska | 65 |
| I. Pacinkański | 25 |
| T. Pacinkańska | 10 |
| J. Maciejewski | 25 |
| S. Maciejewska | 20 |
| W. Maciejewski | 25 |
| H. Wiszniewska | 25 |
| P. Maciejewski | 10 |
| A. Balczewski | 25 |
| I. Balczewska | 25 |
| F. Petocki | 20 |
| I. Stefański | 25 |
| F. Stefańska | 10 |
| I. Maciejewski | 10 |
| I. Lewandowska | 10 |
| W. Lewandowski | 15 |
| I. M. syn | 5 |
| C. M. córka | 5 |
| W. Kołosowski | 25 |
| M. Lewandowska | 15 |
| I. P. | 5 |
| W. P. | 5 |
| (Z tego przesyłka 10) | |
| Na chrzcinach u związkowców p.p. A. Kołcieńskich w Simpson, Pa: | |
| Stanisław Kwaśny | 1.00 |
| Wincenty Waszkiewicz | 1.00 |
| Jan Sarnowski | 50 |
| Wojciech Nowakowski | 50 |
| Aleksander Krukowski | 50 |
| Antoni Żółcieński | 1.00 |
| Maryanna Woźniak | 25 |
| Wojciech Wilant | 25 |
| Maryanna Wilant | 10 |
| Michał Wyrwiński | 25 |
| Anastazya Wyrwińska | 10 |
| Józef Bociański | 25 |
| Anna Bociańska | 10 |
| Franciszek Bociański | 25 |
| Michał Szczepankiewicz | 25 |
| Maryanna Szczepankiewicz | 10 |
| Andrzej Wyrwiński | 25 |
| Aleksander Chmieleski | 25 |
| Franciszek Żółciński | 10 |
| (Z tego przesyłka 10) | |

Wszystkim ofiarodawcom zasyłamy staropolskie Bóg zapłać.
Wojciech Wilant.

Na chrzcinach u ob. Stanisława Wojtaszek w Lykens, Pa., zebrali Fr. Kwapis i St. Paluszkiewicz:

| | |
|---|---|
| St. Wojtaszek | 25 |
| Fr. Kwapis | 25 |
| A. Kwapis | 25 |
| M. Kwapis | 25 |
| W. Kwapis | 10 |
| Cz. Jabczyński | 25 |
| J. Kwapis | 20 |
| S. Paluszkiewicz | 15 |
| M. Paluszkiewicz | 10 |
| J. Kwapis | 10 |
| F. Wojtaszek | 25 |
| W. Jabczyński | 25 |
| F. Kwapis | 15 |
| S. Wojtaszek | 10 |
| A. Kryś | 20 |
| M. Kryś | 10 |
| J. Wojtaszek | 10 |
| T. Nowak | 25 |
| Z obchodu listop. w Black Rock, Buffalo, N. Y., nadesłał ob. Kozak | 12.18 |
| Tow. Rzem. i Przem. Polskich w Pittsburgu. Pa., nadesłał Ign. Sokołowski | 15.00 |
| Przysłane do "Gazety Polskiej" w Chicago, John Zulkowski, Bryan, Texas | 25 |
| Razem | $18007.12 |

Powyższą sumę $18007.12 niniejszemi kwitujemy
T. M. Heliński, prezes,
M. Durski, kasyer,
S. Orpiszewski, sekr. fin.

## Sprawozdanie Sekretarza Komitetu Centralnego Budowy Pomnika Kościuszki w Washingtonie.

Sprawozdanie z moich czynności i wydatków w sprawie konkursu na model pomnika wyżej wzmiankowanego.

1. Przybyłem do New Yorku 30 listopada, gdzie znalazłem u firmy Vandegrift 4 modele: Wiśniewskiego, Biebaza pod godłem "Monroe" i "Quidam" U firmy Wells Fargo Express Co. Pod godłem "Semper", ten bez adresu. U firmy Matzger "Veritas".

Wszystkie modele zatrzymane były w komorze celnej za cło. Wyszukanie tego wszystkiego i porozumiewanie się z komorą celną zajęło mi od 30 listopada do 4 grudnia, ponieważ firmy musiały robić wyciąg z ksiąg, co odesłały do Washingtonu, a co mają na rękach.

2. W komorze celnej w New Yorku nie mogłem nic zrobić, gdyż powiedzieli mi, aby udać się do Ministeryum Skarbu w Washingtonie i tam złożyć aplikacyę do Sekretarza, mocą której modele zostaną zwolnione od cła. Muszę tu zaznaczyć, że niektórzy artyści wysyłając modele, zaopatrzyli je stosownem poświadczeniem od konsulów amerykańskich i z tymi nie było wielkiego kłopotu. Inne znowu modele zostały przepuszczone za pomocą deklaracyi, przesłanej przez pułkownika Bromwell, ostatnie jednak zostały zatrzymane.

3. Przybywszy do Washingtonu 4 grudnia, znalazłem w galeryi 12 modeli, które za radą pułkownika Bromwell i Sekretarza ministra wojny natychmiast kazałem ustawiać. Do ustawiania potrzeba było czterech ludzi, a mianowicie 2 robotników obeznanych z przewożeniem pak, stolarza do otwierania pak i budowania podwyższeń pod modele i sztukatora do zestawiania i naprawiania modeli. W Washingtonie trudno jest o robotników bez pracy, to też tylko pułkownikowi Bromwell zawdzięczyć mogę, że mi przysłał swoich ludzi używanych przy pracach rządowych. To też zwykłym robotnikom musiałem płacić po 25c na godzinę, stolarzowi po 40c, a sztukator żądał po $1 na godzinę, a wreszcie zgodził się na 75c od godziny. W pierwszych dniach zdawało mi się, że całe ustawienie modeli nie przeniesie 75 dolarów, lecz gdy zaczęto otwierać paki, w których modele były w setkach kawałków, znikła ta nadzieja, bo za zreperowanie jednego modelu pod godłem: "Za wolność na dwóch półkulach", musiałem wypłacić około sto dolarów robotnikom. Komisya rządowa nalegała o pośpiech jak i dyrekcya Galeryi, która potrzebuje miejsca na co innego, a ponieważ galerya otwartą jest tylko od pół 8-ej do 4-ej po południu, więc musiałem prosić dyrektora galeryi o pozwolenie, by pracować po tym czasie i w niedzielę; dyrektor zgodził się na to, ale zostawił z nami jednego stróża, któremu kazał płacić po 50c na godzinę. Motywował tem, że podczas ostatniego konkursu na pomnik Granta porobiono wiele szkody w galeryi i odtąd dyrekcya nie zostawi galeryi otwartej bez stróża.

4. Gdy praca szła w pełnym biegu, udałem się z Dr. Kałusowskim do Departamentu Skarbu i tam złożyłem aplikacyę na modele pozostałe w New Yorku. Na podstawie tej aplikacyi przepuszczono 3 modele, a na drugie trzy musiałem drugą aplikacyę złożyć, za którą przepuszczono dwa modele, a trzeci prof. Wiśniowieckiego ze Lwowa zatrzymano w New Yorku, kolektor przysłał raport do Washingtonu, że to nie jest model gipsowy na pomnik, ale drewniany na dom w rodzaju Białego Domu. Musiałem tedy iść jeszcze raz do Ministeryum Skarbu i zanieść fotografię tego modelu, aby przekonać władze celne, że raport kolektora z New Yorku jest fałszywy. Do firmy Vandegrift napisałem równocześnie, aby zapłaciła żądane cło i wypełniła protest, na mocy którego miały być pieniądze zwrócone w Washingtonie. Kolektor, widząc, że na jego upór znalazłem lekarstwo, przepuścił ten ostatni model, który firma Vandegrift dla pośpiechu przesłała Expresem, licząc $3.75 za przesyłkę.

5. Robota od godziny wydawała mi się za powolną, więc chciałem zgodzić sztukatora od sztuki, który za naprawę modelu pana Czarnowskiego z Paryża żądał $53, co mi zdawało się zbyt wiele, więc porozumiałem się z dwoma przybyłymi ze Lwowa z modelem pana Kazimierza, który zgodził się zestawić i zreperować ten model za $40.00, a do pana Czarnowskiego wysłałem taki telegram:

"Model w kawałkach i zestawienie będzie kosztowało 50 dolarów. Proszę odtelegrafować, co mam zrobić."

Odpowiedź otrzymałem taką:

"Proszę dać zreperować; odpowiadam za koszta". Wtedy oddałem pracę p. Włodzimierzowi Peczerskiemu i jego koledze ze Lwowa za 40 dol.

6. Drugi model z Warszawy pod godłem "Veritas" przyszedł również w kawałkach, który ci sami Polacy zreperowali za $25.00. Stolarza i robotników odprawiłem po otwarciu pak i wyładowaniu z nich modeli, natomiast przyjąłem do pomocy p. W. Dunszyks, z Philadelphii, biorącego udział w konkursie, który za umiarkowaną cenę 25 centów za godzinę pomagał we wszystkiem.

7. Reperacyę i ustawienie 18 modeli ukończono 23 grudnia 1906. Komisyę rządową uwiadomiłem oficyalnie 21 grudnia o ukończeniu pracy i prosiłem o wyznaczenie Sądu Konkursowego i o uwiadomienie mnie o dacie zebrania się owego sądu. Na podstawie tego uwiadomienia Komisya rządowa w pełnym składzie odbyła posiedzenie w dniu 24go grudnia r. z., na którem wybrano sąd konkursowy z następujących artystów rzeźbiarzy: Lorado Taft z Chicago, Daniel Chester French i Henry McShrady z New Yorku. Na zapytanie moje, jak prędko spodziewanem jest zebranie się artystów, pan Carpenter, sekretarz Komisyi rządowej odpowiedział mi, że nie nastąpi to za tydzień ani za dwa, że tacy panowie artyści potrzebują czasu i muszą pierwej skomunikować się z sobą i z Komisyą rządową. Usłyszawszy taką odpowiedź, nie uważałem za właściwe siedzieć w Washingtonie i narażać Komitet na wydatki, opuściłem więc Washington tego samego dnia, t. j. 24 grudnia r. z. otrzymawszy zapewnienie p. Carpenter, że zawiadomi mnie w czas o dniu zebrania się Komisyi. Odjechałem, zostawiwszy 18 modeli ustawionych i z draperyą okrytemi podstawami — gotowych do inspekcyi, a dwa zostały na komorze celnej w New Yorku p. B. Biegasa i prof. T. Wiśniowieckiego.

Do Chicago przybyłem wieczorem dn. 25 grudnia, a 26-go widziałem się z prezesem p. Helińskim i po wspólnem porozumieniu zwołałem posiedzenie Komitetu Centralnego na dzień 3 stycznia 1907.

9. Zaledwie listy z oznajmieniem o posiedzeniu rocznem rozesłałem, otrzymałem telegram od p. Carpenter następującej treści.

"Artyści mają zebrać się w Corcoran Galeryi 3 stycznia 1907 o godzinie 11 przed południem w celu przeglądnięcia modeli na pomnik Kościuszki. Modele muszą być usunięte krótko potem, gdyż galerya potrzebuje to miejsce.. Proszę być na ten czas."

Otrzymawszy powyższy telegram zaledwie miałem tyle czasu, aby porozumieć się z prezesem p. Helińskim i natychmiast opuściłem Chicago w dniu 31 grudnia r. z. Do Washingtonu przybyłem rano 2 stycznia b. r., gdzie nie miałem czasu nietylko na odpoczynek po podróży, ale nawet na posiłek i przebranie się. Chciałem jeszcze ustawić dwa poprzednio pozostałe modele, o których dowiedziałem się, że są w biurze Adams Express. Udałem się tam zaraz, ale tam skutkiem przesyłek świątecznych tak wszystko i wszyscy byli przeładowani, że nie mogli tych pak odnaleźć. Posyłano mnie z departamentu do departamentu na "Ware House" i do "Valuble Room", nareszcie widząc, że już 6 godzina, biura zamykają, i modeli nie odstawią, a wiedząc napewno, że te są w posiadaniu Expressu, musiałem postawić sprawę na ostrzu i zagroziłem kompanii procesem o$40,000, które będą musieli zapłacić artyście usuniętemu przez z nich z konkursu: wtenczas kazali mnie samemu szukać, gdzie po kilku minutach odnalazłem pierwsze paki, a następne za godzinę i pół. Musieli zostawić ze mną ludzi i musieli dostarczyć wóz po czasie, by odstawić modele do galeryi. Dwóch ludzi miałem zamówionych do składania na godzinę 4, bo byłem pewny, że na ten czas modele będą dostawione i tylko szczęście, że ci ludzie czekali do godziny 8, aż przywiozłem modele.

Składali więc w nocy, bo model prof. Wiśniowieckiego był pobity w kawałkach, a chciałem, aby pracę ukończyć, zanim komisya się zbierze.

10. Dnia następnego o godzinie 11 przed południem zebrała się komisya artystów, lecz nie cała. Przybyli panowie Lorado Taft z Chicago i Henry M. Shrady z New Yorku, a z nimi pułkownik Charles M. Bomwell. Panom artystom i pułkownikowi wręczyłem warunki konkursu, przetłómaczone na język angielski, które przeczytali, a następnie chodzili oglądali modele, które dla łatwiejszego oryentowania się ponumerowałem w takim porządku, w jakim były ustawione wchodząc do galeryi i tak:

No. 1. Godło "Semper" z Krakowa.
No. 2. Godło "Virtue" z Chicago.
Nr. 3 p. W. Dankszys z Philadelphii.
No. 4. Godło "Veritas" z Warszawy.
No. 5 p. prof. Biegas z Paryża.
No. 6 prof. Wiśniowieckiego ze Lwowa.
No. 7 p. S. Czarnowskiego z Paryża.
No 8. Godło "Liberte" z Paryża.
No. 9. Godło: "Kościuszko — Polonia — Ameryka" z Krakowa.
No. 10. Godło "George" z Paryża.
No. 11. Godło "United" z Paryża.
No. 12. Godło "Fort" z Warszawy.
No. 13. Godło "Za wolność na dwóch półkulach" ze Lwowa.
No. 14 p. Ed. Witting z Paryża.
No. 15 prof. Jul. Bełtowskiego ze Lwowa.
No. 16. Godło "Wolność" ze Lwowa.
No. 17. p. St. R. Lewandowskiego z Wiednia.
No. 18. Godło "Monroe" z Warszawy.
No. 19. Godło "Hos" z Rzymu.
No. 20. Godło "Quidam" z Monachium.

11. Komisya artystów po godzinnej przeszło inspekcyi naznaczyła No. 17 jako pierwsze miejsce zajmujący pod względem wykonania artystycznego, z zaznaczeniem, że za sumę 40 tysięcy niemożebnem jest pobudowanie pomnika podług tego modelu, sam bowiem odlew figur bocznych w bronzie kosztowałby 30 tysięcy dolarów. Dalej zaznaczyli, że dla lepszego zlewania się figur z piedestałem lepiej byłoby, aby figury boczne były z kamienia, czyli z tego samego materyału, co i piedestał, tylko zachodzi pytanie, jaki materyał kamienny może być tak trwały aby figury nie poddachem nieulegly zniszczeniu wilgoci. Gdyby komisya rządowa przyjęła ten model do postawienia, pozostawiono tę sprawę do dalszego wyświetlenia przez samego autora. Nie szczędzono przytem temu modelowi pochwał i przyznano autorowi jego wielki talent artystyczny. Autorem tego modelu jest p. St. R. Lewandowski z Wiednia.

Na drugiem miejscu postawiono model oznaczony Nr. 3 pod godłem "Za wolność na obu półkulach."

Modelowi temu przyznano również wielką wartość artystyczną i w razie nie przyjęcia przez komisyę rządową modelu p. Lewandowskiego rekomendowano go do przyjęcia z polepszeniem piedestału, który zdaniem tej komisyi powinien być lżejszy. Figury uznano za znakomite, tak główną, jak i boczne, chociaż o tych ostatnich wyrazili się, że są za wiele narodowe.

Na trzeciem miejscu postawiono model oznaczony No. 15 wykonany przez prof. Juliusza Bełtowskiego ze Lwowa, a dano honorową wzmiankę modelowi pod No. 10 z godłem "George".

12. Dnia następnego t. j. 4 stycznia o godzinie 9 rano przybyła do galeryi Komisya rządowa w pełnym składzie, której towarzyszył pułkownik Bromwell. Komisyi rządowej wręczyłem również warunki konkursu. Komisya bawiła w galeryi przeszło godzinę i po obejrzeniu modeli i zapytaniu się mnie, czy oni mają prawo zmienić wyrok komisyi artystów, gdy im dałem odpowiedź, że ich decyzya jest dla mnie ostateczną, a wyrok Komisyi artystów jest tylko dla nich — oświadczyli się wtenczas za modelem pod godłem: "Za wolność na obu półkulach", zaznaczając, że ten model jest więcej wojskowy. Stosowniejszy jest tem samem dla jenerała, że figura Kościuszki jest z powagą iście jeneralską odrobiona i że ostatecznie jest zrozumiałym dla przeciętnej publiczności, a każda strona pomnika będzie sama siebie tłómaczyć.

13 Po odwiedzeniu galeryi przez obie komisye zamówiłem fotografa, który w dniu 4 i 5 stycznia zrobił zdjęcia fotograficzne z modeli na 11 płytach, licząc po 1 dolarze za każdą pierwszą płytę, a za druk następnych odbitek po 50 centów bez naklejenia na sztywny karton. Rozmiar płyt 8 przez 10. Zamiarem moim było dać zdjąć fotografie na jednej płycie z całego rzędu ustawionych modeli, po jednej stronie, a następnie po drugiej, lecz okazało się to niemożebnem, bo filary zasłaniały modele, a światło nie dość jasne nie pozwalało robić zdjęć, tak, jak modele były ustawione; trzeba je było przeprowadzać i ustawiać po 4 do jednego zdjęcia. Wybrane 3 przez komisyę dałem fotografować pojedynczo.

14. Jakkolniek dyrektor galeryi niecierpliwił się, że modele tak długo zostawały w galeryi, jednak zbadawszy sytuacyę i poznawszy, że ich nie wyrzuci stamtąd, dopóki ja ich nie usunę, tembardziej, że rząd miał w tem rękę, którego dyrekcya nie chciała obrazić — uważałem za właściwe dla nadania całej sprawie większego i poważniejszego znaczenia zaprosić prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, by zwiedził wystawę modeli, które postanowiłem zatrzymać w galeryi z tego powodu parę dni dłużej. W dniu 4 stycznia wystosowałem piśmienne zaproszenie do Prezydenta, które wręczyłem jego sekretarzowi panu Loebe, który mnie zapewnił, że jeżeli tylko prezydent znajdzie chwilkę wolną czasu, to bezwątpienia zwiedzi wystawę. Dnia następnego, t. j. w sobotę 5 stycznia r. b. zostałem zawezwany telefonem do Białego Domu, gdzie p. Loebe spytał mnie, jak długo modele będą pozostawać w galeryi, odpowiedziałem, że dyrekcya galeryi chce, aby je jak najprędzej usunąć, spytał się więc, czy w poniedziałek rano będą jeszcze tam. Odpowiedziałem, że w poniedziałek cały dzień jeszcze będą, wtedy udał się do prezydenta, a oznajmiwszy mu o tem, powrócił i odpowiedział mi, że prezydent odwiedzi wystawę w poniedziałek rano po 9-tej, nie życzy sobie jednak, aby ogłaszać to publicznie. Po otrzymaniu tego zapewnienia, powiadomiłem o tem dra Kałusowskiego, z którym odbyliśmy naradę i uznaliśmy za właściwe zaprosić jakiego kongresmana, aby przybył natenczas do galeryi spotkać prezydenta i nas jemu przedstawił. (Dr Kałusowski, jako honorowy członek Komitetu Centralnego miał być razem ze mną i tylko z powodu niemożebności zwolnienia się z prelekcyi w kolegium — nie stawił się.) Nie mogłem jednak znaleźć żadnego kongresmanna ani senatora znajomego, bo ci zazwyczaj w sobotę wyjeżdżają z miasta, albo bawią się i znaleść ich wtenczas jest niemożebnem. Uznaliśmy więc za właściwe zaprosić do tej czynności pułkownika Bromwell, obeznanego z całą tą sprawą i przychylnie dla niej usposobionego, któremu też dałem zaproszenie, z ochotą przez niego przyjęte.

W poniedziałek rano stawiłem się w galeryi, gdzie też przybył i pułkownik Bromwell, zaczekaliśmy parę minut, a o godzinie 9:20 przybył prez. Roosevelt sam bez żadnej asysty. Prezydenta spotkał pułkownik Bromwell przed galeryą i wprowadził do galeryi, gdzie przedstawił mnie, którego powitałem w imieniu "Komitetu Centralnego i Polaków, ofiarujących mu pomnik". Po krótkiem przywitaniu i zwykłych formalnościach przeszliśmy do modeli, które prezydent oglądał z uwagą. Przy modelach wybranych zatrzymał się dłużej, a pułkownik i ja tłómaczyliśmy mu myśl artystów, zawartą w figurach alegorycznych. Najbardziej spodobał mu się model pod godłem "Za wolność na dwóch półkulach", któremu nie szczędził pochwał. O modelu p. Lewandowskiego wyraził się z uznaniem jako o dziele artystycznem, ale nie stosownem go uważał na pomnik Kościuszki. Przy modelu p. Biegasa zatrzymał się dłużej i wyraził się, że to musi być dobry artysta, tylko — model — mówił — nie jest dla pomnika Kościuszki stosowny.

Po skończonem oglądaniu modeli przedstawiłem prezydentowi przybyłego z Warszawy dziennikarza p. Włodka, który mnie o to prosił, a następnie, odchodzącemu prezydentowi podziękowałem serdecznie za zaszczyt nam uczyniony zainteresowaniem się tą sprawą — w imieniu Polaków, ofiarujących pomnik, gdzie zaznaczyłem, że Polacy żywią wielką sympatyę dla niego, uważają go za wielkiego prezydenta i wielkiego przyjaciela swego. Na to ostatnie prezydent odpowiedział: Tak, jestem przyjacielem Polaków zawsze, a Polska równie mi jest miłą jak i Ameryka. Na ten skończyła się wizyta prezydenta w galeryi, który przy tej sposobności przed opuszczeniem galeryi pozwolił odfografować się wraz z modelami wybranymi.

15. Następną moją czynnością było starać się o natychmiastowe usunięcie modeli z galeryi, miałem zamiar zniszczyć te modele, których autorowie oświadczyli listownie, że ich nie odbiorą, nagrodzone miałem odesłać do Chicago, stosownie do instrukcyi Zarządu, a pozostałe miałem złożyć na "Storage" do czasu otrzymania odpowiedzi od ich właścicieli. Dr. Kałusowski zwrócił mi uwagę, aby przed zniszczeniem modeli udać się do władz celnych i dowiedzieć się, czy można modele zniszczyć, udaliśmy się tam obaj i dowiedzieliśmy się, że modele muszą być odesłane napowrót, skąd przyszły, że wolno były przypuszczone tylko jako na wystawę, i w razie nieodesłania ich z powrotem trzeba zapłacić cło po 35 procent właściwej wartości. Władze celne i skarbowe nie mogły znaleźć żadnego paragrafu, w ustawie taryfy celnej, na mocy którego możnaby zwolnić modele od cła i pozwolić na ich zniszczenie. Pułkownik Bromwell podpisywał za wszystkie modele deklaracye, i tem samem dał za nie poręczenie i on osobiście, jako interesowany, chciał zwolnić modele od cła, ale nic nie było można wymyślić; radził mi, aby napisać do niego list i w imieniu Komitetu Centralnego oddać modele przez niego rządowi, które przechodząc na własność rządu, będą wolne od cła i wtenczas można będzie je zniszczyć i wywieźć za miasto. Napisałem żądany list, z którym pułkownik udał się do sekretarza skarbu, lecz i to na nic się nie zdało. Udałem się wówczas do pana McCleary i przedstawiłem całą sprawę, prosząc o radę. Pan Mc Cleary powiedział mi, że sformuje w tej sprawie bil, i przedłoży w kongresie, który bez wątpienia zostanie przyjęty i modele będą od cła zwolnione. Zażądał odemnie spisu modeli i ile wynosi cło za nie. Udałem się tedy do komory celnej, i dostałem wykaz, podług którego za 20 modeli, przepuszczonych za podpisanemi deklaracyami pułkownika Bromwell, cło wynosi $1,361,80 centów, wykaz ten doręczyłem panu McCleary, a innych kongresmanów prosiłem, aby tę sprawę poparli, gdy przyjdzie przed kongres.

16. Następnie zgodziłem jeden pokój w Ware House za 8 dolarów na miesiąc, do którego dałem przewieźć modele, trzy zaś nagrodzone dałem zapakować i przesłałem frachtem do Chicago, na adres Komitetu Centralnego. Modele złożone na "Storage" oddałem pod opiekę dr. Kałusowskiemu. Artyści autorowie modeli pod godłami "Semper", "Virtue" "Veritas", "Liberte", "United", "Fort", "Monroe" i "Hos", również pan Biegas nie dali odpowiedzi co zrobić z ich modelami. Panowie Dankszyc, Wiśniowiecki i Czarnowski polecili zniszczyć modele, ten ostatni nawet sobie tego stanowczo życzy. Pod godłem "George", prof. Bełtowski i pod godłem "Za wolność na obu półkulach" przeznaczają do Polskiego Muzeum w Chicago lub innem mieście, czyli oddają do dyspozycyi Komitetowi Centralnemu. Pan Raszka ze swego modelu pod godłem "Kościuszko — Polonia — Ameryka" życzy, by mu do czasu zachować figury Kościuszki i geniusza, jeżeli nikt ich nie zechce nabyć, to następnie poleci co zrobić z niemi. Pan Witting radzi, aby dać odezwę do szkół polskich i instytucyi, możeby które chiały nabyć model po cenie kosztu za 750 franków. Model pod godłem "Wolność" na życzenie właściciela został odesłany na ich koszt expressem do New Yorku pod adres wskazany. Pan Ostrowski właściciel modelu "Quidam" życzy figurę Kościuszki mieć odesłaną do Krakowa na adres Tow. sztuk pięknych, ale ani pieniędzy na opakowanie nie nadesłał, ani nie zaznacza, kto poniesie koszta przesyłki.

17. Ostateczną i najważniejszą sprawą była decyzya Komisyi rządowej, który model ma być przyjęty do postawienia. Decyzyi tej nie można było doczekać się bo panowie składający komisyę rządową, są zbyt obarczeni ważnemi pracami krajowemi, wobec których sprawa pomnika wydawała się im małą, więc odkładali ją do wolniejszego czasu, tembardziej, że jeden z tej komisyi senator Wetmore nie był wcale w Washingtonie. Musiałem więc nalegać i chodzić od jednego do drugiego, aby przyśpieszyć ich posiedzenie, byłem bowiem najmocniej przekonany, że jak usunę się im z oczu i odjadę, to będą odkładać sprawę w nieskończoność, a Komitet będzie miał tem skrępowane ręce do dalszej pracy. W dniu 21 stycznia r. b. postanowiłem nieczekać dłużej — mając wszystkie inne sprawy już załatwione, i napisałem stanowczy list do Komisyi rządowej w imieniu Komitetu Centralnego, prosząc o odbycie posiedzenia jeszcze w ten sam dzień. List miałem adresowany do sekretarza wojny, z którym udałem się sam, by go wręczyć panu Carpenter, ale szczęśliwym trafem spotkałem samego sekretarza wojny pana Taft, któremu wręczyłem list, a który po przeczytaniu oznajmił mi, że odbędą posiedzenie o godzinie 3ciej tegoż dnia, pomimo nieobecności senatora Wetmore. Jakoż o naznaczonej godzinie zebrali się ci panowie, i odbyli posiedzenie, na którem przyjęli ostateczną decyzyę i tak uchwalili:

Aby modele uznane przez komisyę artystów za pierwszy i uznany przez komisyę rządową — za pierwszy, który komisya artystów postawiła na drugiem miejscu — uznać za równe pod względem artyzmu i nagrody pierwszą $1000, a drugą 600 rozdzielić na dwie równe części po 800 dolarów każdemu. Trzecią nagrodę pozostawiono tak, jak była $400, którą przyznano zgodnie zraportem komisyi artystów profesorowi Bełtowskiemu ze Lwowa. Otwarto kopertki w mej obecności znaczone godłami "Za wolność na dwóch półkulach", która zawierała imię i adres pana Antoniego Popiela ze Lwowa, autora pomnika Mickiewicza w Krakowie, i "George", któremu dano honorową wzmiankę, a której autorem jest pan Teofil Koszarek z Paryża.

Ciąg dalszy na stronie 11-ej.

HENRYK SIENKIEWICZ.

# KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

## TOM III.

(Ciag dalszy.)

Tymczasem upłynęły od terminu, na który obiecał pierwotnie Rotgier wrócić, dni dwa, poczem trzy i cztery, a żaden orszak nie ukazywał się przed szczytnieńską bramą. Dopiero piątego, prawie już o zmroku, rozległ się odgłos rogu przed basztą odźwiernego. Zygfryd który ukończył był właśnie przedwieczorne czynności, wysłał natychmiast pachołka, aby się dowiedział, kto przybył.

Pachołek wrócił po chwili z twarzą zmieszaną, ale zmiany tej nie mógł Zygfryd postrzedz, gdyż w izbie ogień palił się w głębokim kominie i mało rozświecał mrok.

—Przyjechali?—spytał stary rycerz.

—Tak!—odpowiedziało pacholę.

Lecz w głosie jego było coś takiego, co nagle zaniepokoiło Krzyżaka, więc rzekł:

—A brat Rotgier?

—Przywieźli brata Rotgiera.

Na to Zygfryd podniósł się z krzesła.

Przez długą chwilę trzymał dłonią za poręcz, jakby obawiał się upaść, poczem ozwał się przytłumionym głosem:

—Daj mi płaszcz.

Pachołek zarzucił mu płaszcz na ramiona, on zaś widocznie odzyskał już siły, gdyż sam zasunął kaptur na głowę i wyszedł z izby.

Po chwili znalazł się na dziedzińcu zamkowym, na którym mrok uczynił się już zupełny, i szedł przez skrzypiący śnieg powolnym krokiem ku orszakowi, który przejechawszy bramę, zatrzymał się w jej pobliżu. Stała tam już gęsta gromada ludzi i świeciło kilka pochodni, które żołnierze z załogi zdążyli przynieść:Na widok starego rycerza knechtowie stąpili się. Przy blasku pochodni, widać było jednak trwożne oblicza i ciche głosy szeptały w pomroce:

—Brat Rotgier...

—Brat Rotgier zabit...

Zygfryd przysunął się do sani na których leżało na słomie pokryte płaszczem ciało i podniósł koniec płaszcza.

— Zbliżcie światło—rzekł, odchylając kaptur.

Jeden z knechtów pochylił pochodnię, przy której blasku stary Krzyżak dojrzał głowę Rotgiera i twarz białą jak śnieg, zmarzniętą, otoczoną ciemną chustą, którą zawiązano mu pod brodą widocznie w tym celu, aby usta nie pozostały otwarte. Jakoż cała twarz była jakby ściągnięta, a przez to zmieniona tak, że możnaby rzec że to kto inny. Oczy były zakryte powiekami, naokoło oczu i przy skroniach plamy błękitne. Na policzkach szklił się zamróz.

Komtur patrzył przez długą chwilę wśród ogólnego milczenia. Inni patryli na niego, wiedziano bowiem, że był jako ojciec dla zmarłego i że go miłował. Lecz jemu ani jedna łza nie wypłynęła z oczu, oblicze tylko miał jeszcze surowsze niż zwykle, a w nim jakiś skrzepły spokój.

—Tak go odesłali!—rzekł wreszcie.

Lecz zaraz potem zwrócił się do ekonoma zamku:

—Niech o północy zbiją trumnę i ustawią ciało w kaplicy.

—Została jedna trumna z tych, które robiono dla pobitych przez Juranda—odrzekł ekonom—każę ją tylko suknem obić.

—I przykryć go płaszczem —rzekł Zygfryd zakrywając twarz Rotgiera—nie takim jak ten jeno zakonnym.

Po chwili zaś dodał:

—Awieka nie przymykać.

Ludzie zbliżyli się do wozu, Zygfryd nasunął znów kaptur na głowę, lecz przypomniał sobie jeszcze coś przed odejściem gdyż spytał:

—Gdzie jest van Krist?

—Zabit także—odpowiedział jeden z pachołków, ale musieli go pochować w Ciechanowie, bo zaczął gnić.

—To dobrze.

I to rzekłszy odszedł powolnym krokiem, a wróciwszy do izby, siadł na tem samem krześle, na którem go wiadomość zastała—i siedział z twarzą kamienną, nieruchomy, tak długo, że pacholik począł się niepokoić i wsuwać coraz częściej głowę przeze drzwi. Godzina płynęła za godziną, w zamku ustawał zwykły ruch, tylko od strony kaplicy dochodziło głuche, niewyraźne stukanie młotka, a potem nic nie mąciło ciszy, prócz nawoływań wartowników.

Była też już blizko północ, gdy stary rycerz rozbudził się jakby ze snu i zawołał pachołka.

—Gdzie jest Brat Rotgier?—zapytał.

Lecz chłopak, rozstrojony ciszą, wypadkami i bezsennością, widocznie nie zrozumiał go, gdyż spojrzał nań z trwogą i odrzekł ze drżeniem w głosie:

—Nie wiem panie...

A starzec uśmiechnął się rozdzierającym uśmiechem i rzekł łagodnie:

—Jać dziecko pytam: zali już w kaplicy?

—Tak jest panie.

—To dobrze. Powiedz że Diederichowi, by tu przyszedł z latarnią i by czekał póki nie powrócę. Niech ma także i kociełek z węglami. Czy w kaplicy jest już światło?

—Goreją świece wedle trumny.

Zygfryd zawdział płaszcz i wyszedł.

Przyszedłszy do kaplicy, rozejrzał się od drzwi czy niema nikogo potem zamknął je starannie, zbliżył się do trumny, odstawił dwie świece z sześciu, które przy niej gorzały w wielkich miedzianych lichtarzach, i kląkł przy niej.

Wargi nie poruszały mu się wcale, więc się nie modlił. Przez jakiś czas patrzył tylko w skrzepłą, ale piękną jeszcze twarz Rotgiera jakby chciał śladów życia w niej dopatrzyć.

Poczem wśród ciszy kaplicznej począł wołać przyciszonym głosem:

—Synaczku! Synaczku!

I umilkł. Zdawało się, że czeka odpowiedzi Następnie wyciągnąwszy ręce wsunął wychudłe podobne do szponów palce pod płaszcz, okrywający piersi Rotgiera, —i począł ich nimi dotykać szukał wszędzie, w pośrodku i z boków poniżej żeber wedle obojczyków, zmacał nakoniec przez sukno szczelinę, ciągnącą się od wierzchu prawego barku aż po pachę, zagłębił palce, przesunął je przez całą długość rany i znów jął mówić głosem, w którym drgała jakby skarga:

—Oo... jakiż to niemiłosierny cios...! A mówiłeś że tamten prawy dzieciuch Całe ramię! całe ramię! Tyle razy wznosiłeś je na pogan w obronie Zakonu. A teraz odrąbał ci je polski topór... I ot ci koniec! Ot ci kres! Nie błogosławił ci On, bo mu może nie chodzi o nasz Zakon. Opuścił i mnie chociażem mu służył od długich lat.

Słowa urwały mu się na ustach, wargi poczęły drżeć, w kaplicy znów uczyniło się głuche milczenie.

—Synaczku! Synaczku!

W głosie Zygfryda była teraz prośba a zarazem wołał, jeszcze ciszej, jak ludzie, którzy dopytują się o jakąś ważną i straszną tajemnicę:

—Jeśliś jest, jeśli mie słyszysz, daj znak: porusz ręką, albo otwórz na jedno mgnienie oczy -bo mi skowyczy serce w starych piersiach... Daj znak, jam cię miłował,—przemów!...

I wsparłszy dłonie na krawędziach trumny, utkwił swe sępie oczy w zamkniętych powiekach Rotgiera i czekał.

—Ba! jako-że masz przemówić — rzekł wreszcie:—bije od ciebie mróz i zaduch. Ale skoro ty milczysz, to ja ci coś powiem, a dusza twoja niech tu przyleci między gorejące świece i słucha.

To rzekłszy pochylił się do twarzy trupa.

—Pamiętasz, jako kapelan nie dał dobić Juranda, i jakośmy mu przysięgli. I dobrze:dotrzymam przysięgi, ale ciebie uraduję gdzieśkolwiek jest.

To rzekłszy, cofnął się od trumny, przystawił napowrót lichtarze, które był poprzednio odsunął, nakrył trupa płaszczem wraz z twarzą i wyszedł z kaplicy.

Przy drzwiach komnaty spał zmorzony głębokim snem pachołek, wewnątrz zaś czekał wedle rozkazu na Zygfryda Diederich.

Był to nizki, krępy człowiek, o kabłączastych nogach i z kwadratową twarzą, którą w części zasłaniał ciemny ząbkowany kaptur, spadający na ramiona. Na sobie miał bawoli niewyprawny kaftan, na biodrach również bawoli pas, za który zatknięty był pęk kluczów i krótki nóż. W prawej ręce trzymał żelazną pozasłanianą błonami latarnię, w drugiej miedziany kotlik i pochodnię.

—Gotów jesteś?—zapytał Zygfryd.

Diederich skłonił się w milczeniu.

—Kazałem, byś miał węgle w kotliku,

Krępy człowiek znów nic nie odpowiedział, wskazał tylko płonące w kominie brewiona wziął stojącą wedle komina żelazną łopatkę i począł wygarniać z pod nich węgle do kociełka, poczem zapalił latarnię i czekał.

—A teraz słuchaj psie — rzekł Zygfryd: —Niegdyś wygadałeś, co kazał ci czynić komtur Danveld, i komtur kazał ci wyciąć język. Ale że możesz kapelanowi pokazać wszystko co chcesz na palcach, więc ci zapowiadam, iż jeśli jednym ruchem pokażesz mu to, co z mego rozkazu uczynisz—każę cię powiesić.

Diederich znów skłonił się w milczeniu, tylko twarz ściągnęła mu się złowrogo strasznem wspomnieniem, albowiem wyrwano mu język z zupełnie innego powodu, niż mówił Zygfryd.

—Ruszaj teraz naprzód i prowadź do Jurandowego podziemia.

Kat chwycił swą olbrzymią dłonią pałąk kotlika, podniósł latarnię i wyszli. Za drzwiami minęli uśpionego pachołka, i zszedłszy ze schodów, udali się nie ku drzwiom głównym, lecz w tył schodów za którymi ciągnął się wązki korytarz, idący przez całą szerokość gmachu a zakończony ciężką furtą ukrytą we framudze muru. Diederich otworzył ją, i znaleźli się znów pod gołem niebem, na małem podwórku, otoczonem ze czterech stron murowanymi śpichrzami, w których chowano zapasy zboża na wypadek oblężenia zamku. Pod jednym z tych śpichrzów, od prawej strony, były podziemia dla więźniów. Nie stała tam żadna straż albowiem więzień, choćby zdołał wyłamać się z podziemia, znalazłby się w dziedzińcu z którego jedyne wyjście było właśnie przez ową furtę.

—Czekaj —rzekł Zygfryd.

I wsparłszy się ręką o mur, zatrzymał się, albowiem uczuł, że dzieje się z nim coś niedobrego, i że brak mu tchu, jak gdyby piersi jego były zakute w zbyt ciasny pancerz .Poprostu to, przez co przeszedł, było nad jego stare siły. Uczuł że czoło pokrywa mu się pod kapturem kroplami potu—i postanowił chwilę odetchnąć.

Noc po posępnym dniu uczyniła się nadzwyczaj pogodna. Na niebie świecił księżyc, i cały dziedzińczyk zalany był jasnem światłem przy którem śnieg połyskiwał zielono. Zygfryd z chciwością wciągał w płuca rzeźźwe i nieco mroźne powietrze. Ale przypomniało mu się zarazem, że w taką samą świetlistą noc wyjeżdżał Rotgier do Ciechanowa, skąd wrócił trupem.

—A teraz leżysz w kaplicy —mruknął z cicha.

Diederich zaś sądząc, że komtur do niego mówi, podniósł latanię, i oświecił jego twarz, bladą strasznie, niemal trupią, ale zarazem podobną do głowy starego sępa.

— Prowadź—rzekł Zygfry

Zółte koło światła od latarni zachybotało znów na śniegu, i poszli dalej. W grubym murze śpichlerza było wgłębienie, przy którem kilka schodów wiodło do wielkich żelaznych drzwi. Diederich otworzył je i począł schodzić po schodach w głąb czarnej czeluści, podnosząc mocno latarnię, by oświecić komturowi drogę. Nakońcu schodów był korytarz, a w nim na prawo i na lewo nadzwyczaj nizkie furty od cel więziennych.

—Do Juranda! rzekł Zygfryd.

Po chwili zaskrzypiały rygle, i weszli. Ale w jamie było zupełnie ciemno, więc Zygfryd, nie widząc dobrze przy mdłem świetle latarni, rozkazał rozpalić pochodnię i wkrótce w mocnym blasku jej płomienia ujrzał leżącego na słomie Juranda. Jeniec miał kajdany na nogach, na ręku zaś łańcuch nieco dłuższy, taki, aby mu pozwalał podawać sobie pokarm do ust. Ubrany był w ten sam wór zgrzebny, w którym stanął przed komturami, lecz pokryty teraz ciemnymi śladami krwi, albowiem w dniu owym, w którym położono kres walce dopiero wówczas, gdy oszalałego z bólu i wściekłości rycerza splątano siecią, knechtowie chcieli go dobić i halabardami zadali mu kilkanaście ran. Dobiciu przeszkodził miejscowy, szczycieński kapelan, ciosy zaś nie okazały się śmiertelne, natomiast uszło z Juranda tyle krwi, że go odniesiono do więzienia napół żywego. W zamku mniemano powszechnie, że lada godzina skończy, lecz jego ogromna siła zmogła śmierć, i żył chociaż nie opatrzono mu ran, a wtrącono go do strasznego podziemia, w którem w dniach odwilży kapało ze sklepień, w czasie zaś mrozów ściany pokrywały się grubą sadzą śnieżną i kryształkami lodu.

Leżał więc na słomie, w łańcuchach, niemocen, ale ogromny tak iż zwłaszcza leżąc czynił wrażenie jakiegoś odłamu skały, który wykuto w kształt człowieczy. Zygfryd kazał mu świecić prosto w twarz i przez czas jakiś wpatrywał się w nią w milczeniu, poczem zwrócił się do Diedricha i rzekł:

—Widzisz, iże ma jedną tylko źrenicę wykap mu ją.

W głosie jego była jakaś niemoc i zgrzybiałość, ale właśnie dlatego straszny rozkaz wydawał się jeszcze straszniejszy. To też pochodnia zadrzała nieco w ręku kata, jednakże pochylił ją, i wkrótce na oko Juranda poczęły spadać wielkie, płonące krople smoły, aż wreszcie pokryły je zupełnie od brwi aż do wystającej kości policzka.

Twarz Juranda skurczyła się, płowe wąsy jego poniosły się ku górze i odkryły zaciśnięte zęby, ale nie wyrzekł ani słowa, i czy to z wyczerpania czy przez zawziętość przyrodzoną jego strasznej naturze, nie wydał nawet jęku.

A Zygfryd rzekł:

—Przyrzeczono ci, iż wyjdziesz wolny,i wyjdziesz, ale nie będziesz mógł oskarżać Zakonu, gdyż, język którym przeciw niemu bluźniłeś, będzie ci odjęty.

I znów dał znak Diederichowi, lecz ów wydał dziwny, gardlany głos i pokazał zarazem na migi, że potrzebuje obu rąk, a nadto, że chce, by komtur mu poświecił.

Wówczas starzec wziął pochodnię i trzymał ją wyciągniętą drżącą ręką; jednakże, gby Diederich przycisnął kolanami piersi Juranda, odwrócił głowę i patrzał na pokrytą szronem ścianę.

Na chwilę rozległ się dzwięk łańcuchów, poczem dały się słyszeć zdyszane oddechy piersi ludzkich, coś jakby jedno głuche, głębokie stęknięcie, i nastąpiła cisza.

Wreszcie ozwał się znów głos Zygfryda:

—Jurandzie, kara, którą poniosłeś, i tak cię spotkać miała, ale prócz tego bratu Rotgierowi, którego mąż twej córki zabił, obiecałem włożyć prawą twoją dłoń do trumny.

Diederich, który już był podniósł się, usłyszawszy te słowa, pochylił się znów nad Jurandem.

Po niejakim czasie stary komtur i Diederich znaleźli się znów w owym dziedzińcu, zalanym światłem miesięcznem. Przeszedłszy korytarz, Zygfryd wziął z rąk kata latarnię i jakiś ciemny przedmiot owinięty w szmatę i rzekł do siebie głośno:

—Teraz do kaplicy z powrotem, a potem do wieży. Diederich spojrzał na niego bystro, lecz komtur kazał mu iść spać, sam zaś powlókł się kołysząc latarnią, w stronę oświeconych kaplicznych okien. Po drodze rozmyślał o tem, co się stało. Czuł jakąś pewność, że i na niego przychodzi już kres, i że to są jego ostatnie uczynki na ziemi, a jednak jego dusza krzyżacka, chociaż z natury więcej okrutna niż kłamliwa, tak już pod wpływem nieubłaganej konieczności wzwyczaiła się do wykrętów, matactw i osłaniania krwawych zakonnych postępków, że i teraz mimowoli myślał, iż mógłby zrzucić hańbę i odpowiedzialność za Jurandową mękę, zarówno z siebie, jak i z Zakonu. Diederich przecie niemowa, nic nie wyzna, a chociaż umie porozumieć się z kapelanem, nie porozumie się z samego strachu. Więc co? Więc któż dowiedzie, że Jurand nie otrzymał tych wszystkich ran w bitwie? Łatwo mógł stracić język od pchnęcia włócznią między zęby, łatwo miecz albo topór mógł mu odrąbać prawicę, a oko miał tylko jedno, wiec cóż dziwnego, że mu je wybito, gdy sam rzucił się w szaleństwie na całą załogę szczycieńską? Ach, Jurand! Ostatnia radość wstrząsneła na chwilę sercem starego Krzyżaka Tak, Jurand, jeśli wyżyje, powinien być wypuszczon wolno! Tu Zygfryd przypomniał sobie, jak niegdyś radzili o tem z Rotgierem, i jak młody brat, śmiejąc się mówił: „Niech wówczas pójdzie, gdzie go oczy poniosą, a jeśli nie będzie mógł trafić do Spychowa, to niech się rozpyta o drogę". Bo to co się stało, było już w części postanowione między nimi. Ale teraz, gdy Zygfryd znów wszedł do kaplicy,, ukląknąwszy przy trumnie złożył u nóg Rotgiera krwawą dłoń Jurandową,ta ostatnia radość, która przed chwilą w nim zadrgała odbiła się również po raz ostatni na jego twarzy.

—Widzisz — rzekł:—uczyniłem więcej, niżeśmy uradzili: bo król Jan Luksemburski, chociaż był ślepy, stanął jeszcze do walki i zginął z chwałą, Jurand nie stanie już i zginie jak pies pod płotem.

Tu znów uczuł taki brak oddechu, jak poprzednio, gdy szedł do Juranda, a na głowie ciężar, jakby żelaznego hełmu, lecz trwało to jedno mgnienie oka. Odetchnął głęboko i rzekł:

—Hej, czas i na mnie. Miałem cię jednego, a teraz niemam nikogo. Ale jeśli mi przeznaczono żyć jeszcze, to ci ślubuję, synaczku, że ci i tamtą rękę, która cię zabiła, na grobie położę, albo sam zginę. Żyw jeszcze twój zabójca...

Tu zęby ścisnęły mu się, chwycił go kurcz tak silny ,iż słowa urwały mu się w ustach, i dopiero po niejakim czasie począł znów mówić przerywanym głosem:

—Tak... żyw jeszcze twój zabójca, ale ja go dosięgnę... a nim dosięgnę, inną, gorszą od samej śmierci mękę mu zadam...

I umilkł.

Po chwili wstał, i zbliżywszy się do trumny, jął mówić spokojnym głosem:

—Ot ,pożegnam cię... Spojrzę ci w twarz raz ostatni, może poznam, czyś rad z obietnicy. Ostatni raz!

I odkrył oblicze Rotgiera, lecz nagle cofnął się.

—Śmiejesz się—rzekł:—ale się strasznie śmiejesz...

Jakoż ciało odtajało pod płaszczem, a może od ciepła świec, skutkiem czego poczęło się rozkładać z nadzwyczajną szybkością—i twarz młodego komtura stała się rzeczywiście straszną. Spuchłe ogromnie i poczerniałe uszy miały w sobie coś potwornego ,sine zaś wzdęte wargi wykrzywione były jakby uśmiechem.

Zygfryd zakrył co prędzej tę okropną maskę ludzką.

Poczem wziął latarnię i wyszedł. W drodze po raz trzeci zabrakło mu oddechu, wróciwszy więc do izby, rzucił się na twarde łoże zakonne i przez pewien czas leżał bez ruchu. Myślał, że zaśnie, gdy nagle ogarnęło go dziwne uczucie. Oto wydało mu się, że sen nie przyjdzie do niego, juz nigdy, a natomiast, jeśli zostanie w tej izbie, to przyjdzie zaraz śmierć.

Zygfryd nie bał się jej. W niezmiernem zmęczeniu i bez nadziei snu, widział w niej jakiś ogromny wypoczynek, ale niechciał się jej poddać jeszcze tej nocy, więc siadłszy na łożu, począł mówić:

—Daj mi czas do jutra.

A w tem usłyszał wyraźnie jakiś głos szepcący mu do ucha:

—Wychodź z tej izby.Jutro będzie zapóźno, i nie spełnisz tego coś przyrzekł: wychodź z tej izby!

Komtur podniósłszy się z trudem wyszedł. Na blankach obwoływały się z narożników straże. Przy kaplicy padał na śnieg żółty blask z okien. W pośrodku, przy kamiennej studni dwa czarne psy bawiły się, ciągając jakąś szmatę; zresztą na dziedzińcu było pusto i cicho.

—Więc koniecznie jeszcze tej nocy—mówił Zygfryd.—Otom utrudzon bez miary, ale idę... Wszyscy śpią Jurand zmożon męką może także śpi, tylko -ja nie zasnę. Idę, idę, bo w izbie śmierć, a ja ci przyrzekł... Ale potem niechże przyjdzie śmierć, skoro niema przyjść sen. Śmiejesz się, toś widać rad. Jeno widzisz palce mi podrętwiały, moc opuściła dłonie i sam tego nie dokonam... Dokona służka, która z nią śpi...

Tak mówiąc, szedł ociężałym krokiem ku wieży leżącej przy bramie. Tymczasem psy, które bawiły się przy kamiennej studni, przybiegły ku niemu i poczęły się łasić. W jednym z nich Zygfryd rozpoznał był brytana, który był tak nieodstępnym towarzyszem Diedericha, iż w zamku mówiono, że służy mu w nocy za popoduszkę.

Pies powitawszy komtura, zaszczekał z cicha raz i drugi, poczem zwrócił się ku bramie i począł iść ku niej, jak gdyby odgadywał myśl człwieka.

Zygfryd znalazł się po chwili przed wązkiemi drzwiczkami wieży, które na noc zaryglowywano z zewnątrz. Odsunąwsy rygle, zmacał poręcz schodów które zaczynały się tuż za drzwiami, i począł iść na górę. Zapomniawszy z powodu rozbicia myśli, latarni szedł omackiem, stąpając ostrożnie i szukając nogami stopni.

Nagle po kilku krokach zatrzymał się, gdyz wyżej, ale tuż nad sobą usłyszał coś jakby sapanie człowieka albo zwierzęcia.

—Kto tam?

Nie było odpowiedzi, tylko sapanie stało się szybsze.

Zygfryd był człowiekiem nieustraszonym: nie bał się śmierci, ale i jego odwaga i panowanie nad sobą wyczerpały się już do dna tej strasznej nocy. Przez głowę przeleciała mu myśl, że drogę zastępuje mu Rotgier, i włosy zjeżyły mu się na głowie, a czoło okryło się zimnym potem.

I cofnął się prawie do samego wyjścia.

—Kto tam?—zapytał zdławionym głosem.

Lecz w tej chwili coś pchnęło go w piersi z siłą tak straszliwą, że starzec padł zemdlony na wznak przez otworzone drzwi, nie wydawszy nawet jęku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## TRZY KULKI.

Przy "table d'hote" jednego z hoteli w Nicei siedziało pewnego dnia dwóch młodych belgijczyków — bardzo dobrych przyjaciół. Skończyli oni razem uniwersytet i złożyli świetnie egzamin. Po męczącej nauce postanowili oni dla odpoczynku odbyć wspólnie podróż, by następnie osiąść w Brukseli i rozpocząć praktykę adwokacką.

Naprzeciwko nich przy tym samym stole siedział pewien anglik, który od lat kilku już regularnie wakacye letnie spędza w Nicei i uchodzi za bardzo bogatego, a przytem za wielkiego ekscentryka. Przy stole nigdy z nikim nie rozmawia i twarz jego wyraża zawsze taką obojętność na wszystko, co go otacza, że to aż wzbudziło w jednym z Belgijczyków, p. Pawle Fecolle, z natury skorym do figlów i żartów, chęć wyprowadzenia Anglika z dotychczasowego spokoju.

Nibyto prowadząc ożywioną rozmowę z p r z y j a c i e l e m, kręcił on małe kulki z chleba i rzucał je w stronę anglika. Pierwsza z nich trafiła tego ostatniego w ramię i zawisła na rękawie. Sir Alfred Dennyson — tak się nazywał brytyjczyk — najspokojniej, nie okazując najmniejszego zniecierpliwienia lub urazy, wziął kulkę i schował do kieszeni. Ta flegma przeciwnika podrażniła tylko Pawła i zachęciła do dalszych prób. Za chwilę nowa kulka poleciała w tę samą stronę. Tym razem spadła ona na lewe ramię nad pachą. Lecz i tym razem Anglik zachował tę samą obojętność, gdy drugą kulkę chował do kieszeni. Ta niesłychanie zimna krew poczęła jnż gniewać naszego Belgijczyka, który nie myśląc nawet o tem, jaką zniewagę wyrządza nieznajomemu rzucił w niego trzecią kulkę, trafiając Anglika w nos. I tym razem Anglik najspokojniej podniósł kulkę i schował do kieszeni choć na sali znajdujący się inni goście wybuchnęli spazmatycznym śmiechem.

Po skończonym obiedzie obaj przyjaciele udali się na terasę, by wypalić cygaro. Ledwie zajęli miejsca, gdy zjawił się przed nimi Anglik. Prosił on p. Pawła na krótką rozmowę, na którą tenże zgodził się, choć przeczuwał, że rozmowa nie będzie dla niego zbyt przyjemną.

— Nie potrzebuję chyba tłomaczyć panu — począł Sir Alfred — żeś mnie przed chwilą w grubiański sposób obraził. Mam przeto prawo żądać od niego satysfakcyi, której pan, jako mąż honoru, nie będziesz nie mógł odmówić.

— Naturalnie że nie — odpowiedział Belgijczyk z grzecznym ukłonem — jestem w całości na pańskie usługi.

— To dobrze. A więc jutro rano o godzinie piątej.

— A warunki?

— Na pistolety, na trzydzieści kroków. Trzyrazowa wymiana kul. Za godzinę będą u pana moi sekundanci. Żegnam pana!

Wypowiedziawszy to, Sir Dennyson skłonił się sztywnie i oddalił.

Takiego obrotu sprawy nie spodziewali się dwaj przyjaciele, to też zaczęli żałować niewczesnego żartu. Lecz stało się — odmienić tego już nie było możności.

Punktualnie o naznaczonej godzinie stawili się obaj przeciwnicy z sekundantami swoimi. Odliczono trzydzieści kroków, obejrzano starannie pistolety, a następnie obaj pojedynkowie zajęli swoje stanowiska.

Nim sekundanci dali znak do rozpoczęcia pojedynku, Sir Alfred wyjął z kieszeni małą kulkę chlebową i pokazując ją Pawłowi, odezwał się ostro:

— Nie zapomnij pan, że tą kulką trafiłeś mnie pan tutaj.

I rzucając kulkę na ziemię, wskazał na prawe ramię, a potem stanął gotów do strzału.

W następnej minucie huknęły dwa strzały — i Paweł zachwiał się. Kulka Anglika przeszyła jego prawe ramię. Rana nie była niebezpieczną, lecz bardzo bolesną i przeszły całe cztery tygodnie, nim znowu mógł władać ręką. Sir Dennyson codziennie dowiadywał się o zdrowie swego pokonanego przeciwnika, a skoro mu powiedziano, że wyzdrowiał, odwiedził go.

— Wybacz pan — odezwał się on do pana Focolle — ale nasze rachunki nie są jeszcze uregulowane. Ponieważ pańskie ramię już jest wyleczone, pozwalam sobie zwrócić jego uwagę, że mię satysfakcya, którą pan mi dałeś, jeszcze nie zadowalnia. Czekałem cierpliwie na pańskie wyzdrowienie i teraz, obstając przy swojem prawie, wzywam pana do dalszego ciągu naszego pojedynku, gdyż warunkiem jego trzykrotna wymiana kul, a dotychczas tylko raz strzelaliśmy.

— Bardzo dobrze, jestem gotów — rzekł Paweł, udając spokój, choć zdziwiony był sposobem, w jaki Anglik dochodził swojej krzywdy.

Następnego dnia o godzinie 5 rano miało miejsce powtórne spotkanie, pod tymi samymi warunkami. Znowu przed rozpoczęciem walki Sir Alfred wyjął z kieszeni kulkę chleba i pokazując ją Pawłowi, rzekł:

— Przypomnij pan sobie, tą kulką trafiłeś mnie tu.

I wskazał na lewę ramię, powyżej pachy, a zaraz potem huknęły dwa strzały. Na głowę Anglika spadła gałąź z drzewa, zestrzelona kulą Pawła, podczas, gdy nasz młody Belgijczyk z kulą niżej pachy, runął na ziemię bez znaku życia. Tym razem rana była niebezpieczna. Obandażowano go na miejscu, a skoro odzyskał przytomność, odwieziono go do jego zamężnej siostry, która z prawdziwą miłością siostrzaną zajęła się pielęgnowaniem brata. Ma się rozumieć, nie wtajemniczono ją w to, w jaki sposób brat otrzymał ranę i przypisywała ona ją wypadkowi.

Wiele tygodni walczył Paweł z gwałtowną febrą, lecz silna natura jego zwyciężyła w końcu i po dwóch miesiącach walki i cierpień wszelka obawa o jego życie minęła, był na drodze do wyzdrowienia, choć jeszcze bardzo słabym. Ponieważ jednak w tym czasie przyjechała do siostry jego na dłuższy czas kuzynka jej męża, prześliczna, młoda panienka, w której towarzystwie Paweł prawie każdy dzień spędzał czas nie wydawał mu się zbyt długim. Anetta — takie było jej imię, umiała mu uprzyjemniać czas rozmową, była pełną dla niego współczucia, a tak troskliwą o jego najmniejsze życzenia, że wkrótce na dobre rozkwaterowała się w jego sercu. Nie śmiał on jednak wyznać jej swojej miłości, dopiero, gdy objawiła chęć powrotu do domu, odważył się na to i był nad wyraz szczęśliwy, gdy piękna Anetta z pewnem wahaniem mu odpowiedziała, że i ona jego kocha nad życie.

Postanowiono o ile będzie możebnem, w jak najkrótszym czasie urządzić wesele, gdyż Paweł tęsknił za spokojnem życiem, na łonie własnej rodziny i za ustalonem zajęciem, które spodziewał się znaleźć w Brukseli, gdzie go przyjaciel jego już oczekiwał.

— Ale, ale, zapomniałam ci zupełnie powiedzieć, — mówiła pewnego dnia jego siostra — że podczas twojej choroby był tutaj kilkakrotnie pewien pan i dowiadywał się o twoje zdrowie, lecz nigdy nie chciał wejść do mieszkania.

— Pewien pan? — pytał Paweł, przejęty złem przeczuciem.

—Tak, nazwiskiem Sir Alfred. Znasz go?

— Widywałem go dość często w restauracyi hotelowej — bąknął wymijająco Paweł. — Jeżeli jeszcze nie wyjechał, muszę się z nim koniecznie widzieć. Lekarz pozwolił mi już wychodzić i pierwszym, którego odwiedzę, będzie sir Alfred.

Wiadomość o dotychczasowej obecności sir Alfreda nabawiła Pawła ogromnego niepokoju, bo domyślił się od razu, w jakiem niebiezpieczeństwie znajdowała się jego osoba. Dyszący zemstą Anglik czekał tylko na jego wyzdrowienie, by go po raz trzeci zawezwać do walki, a czuł tym razem nasz belgijczyk, nawet był przykonany, że trzecia kula puszczona z pistoletu przez takiego mistrza, jak Dennyson, przetnie nić jego żywota.

Ale, jakby nie wypadło, postanowił on raz skończyć z tym pojedynkiem. Udał się więc następnego dnia do mieszkania sir Alfreda Dennyson, który ze swej strony, ujrzawszy Pawła w swem mieszkaniu, nie mógł ukryć swego zdziwienia. Lecz Paweł, nie zwracając na nic uwagi, przystąpił wprost do celu swej wizyty:

— Wiem o tem, że mnie jeszcze prześladujecie — zaczął Paweł — i jeżeli dzisiaj wyprzedzając pana sam stawiam się na jego usługi, to tylko dla tego, by się uwolnić od pańskiej osoby. Tylko prosiłbym o odłożenie pojedynku na miesiąc, to jest aż do następnego dnia po moim ślubie z pewną panienką, którą kocham nad wszystko, a którejchciałbym dać swoje nazwisko.

— Pan chcesz się żenić? — zapytał Anglik, bez zwykłej obojętności. — W takim razie poczekam. Liczę jednak na to, że pan nie będziesz miał nic przeciw temu, gdy ja się zjawię na pańskiem weselu?

— Naturalnie, że nie! — odpowiedział chłodno Paweł. — Nie mam powodu panu tego odmawiać.

I pożegnawszy się grzecznie, lecz chłodno, Paweł opuścił mieszkanie brytyjczyka.

W cztery tygodnie potem odbył się ślub Anetty z Pawłem Pecolle. Panna młoda wyglądała tego dnia tak ślicznie, że młody małżonek, zapominając chwilowo o niebezpieczeństwie, jakie wisiało nad jego głową, z dumną radością przyjmował życzenia od przyjaciół i znajomych.

Ostatnim, który zbliżył się do Pawła z życzeniami, był sir Alfred Dennyson, który, gdy podawał nowożeńcowi prawicę, weisnął mu maleńkie, złote pudełeczko, mówiąc:

— To jest mój ślubny dla pana prezent.

I zaraz potem zniknął z sali weselnej.

Gdy tylko Paweł znalazł się na chwilę sam, otworzył pudełeczko i znalazł w niem małą, zaschniętą kulkę z chleba — tę "trzecią".

Odetchnął głęboko, jak po zrzuceniu wielkiego ciężaru. Ten prezent był dla niego najkosztowniejszym, gdyż wskazywał na to, że sir Alfred zrzekł się dalszego prześladowania, że daruje mu w prezencie ślubnym życie.

A ono tak się teraz do niego uśmiechało, tak czuł się szczęśliwym!

Jeszcze tego samego dnia opuścił sir Alfred Dennyson miasto. Gdy w trzy lata później umarł, zapisał Pawłowi znaczną sumę z następującem wyjaśnieniem:

"Sumę 10.000 funtów szterlingów pozostawiam panu Pawłowi Fecolle w Brukseli, w uznaniu jego odwagi, z jaką bez ociągania się przyjął skutki nierozważnego żartu".

## Jak zużytkować zmarznięte okopowizny?

Niekiedy zdarzyć się może gospodarzowi takie nieszczęście, że okopowizny, cała jego forsa zimowego żywienia, bądź w kopcach bądź w czasie transportu ulegnie zamrożeniu. Jak długo w nich mróz tkwi, choćby tygodniami całemi, notabene, jeśli mrozy tak długo trzymają, to jeszcze gospodarz nie ponosi z tego tytułu żadnej straty, może bowiem częściowo, wedle potrzeby, zużyć te zmarzlaki, choćby były twarde, jak kamyki, po poprzedniem opłukaniu i ugotowaniu. Niech atoli szybko nastanie odwilż, a okopowizny odtają, poczną natychmiast grzać się i gnić, wtedy, jeśli gospodarz chce się uchronić od strat, musi nie dopuścić do fermentacyi gnilnej, lecz wywołać fermentacyę mlekową, a co robi się w sposób następujący:

W miejscu niepodmakającem, a z lekkim spadkiem, w dobrej glinie kopie się rowy o ścianach prawie pionowych, szerokie na pięć ćwierci do półtora metra, głębokie metr do dwóch nawet, o ile zaskórna woda pozwoli, wyrzucając ziemię na jedną stronę, aby przystęp sobie ułatwić. Jeżeli chodzi tylko o małą ilość okopowizn, kopać trzeba rowy węższe, przy większej ilości szersze, a długie podług potrzeby.

Buraki muszą być oczyszczone, obmyte, potem rozdrobione, najlepiej na krajaczu i szarpaczu, w braku zaś tych nożami o formie S posiekane i wartwą grubą na 20 cm. ułożone i dobrze udeptane. Na to daje się warstwę 5 cm. grubą sieczki, aż dopóki dół nie wypełni się całkowicie. Poczem układa się nad dołem służek wciąż na przemian z buraków i sieczki, aż nakoniec okrywa się wszystko 5 cm. warstwą sieczki i przykrywa ziemią odpowiednio grubo i ściśle. Sieczka służy do zabrania zbytniej ilości soku buraczanego, a po ukończonej fermentacyi ze smakiem wraz z burakami przez bydło bywa jedzoną. Główna rzecz, aby okrywa ziemna była zawsze szczelnie zachowana, by powietrza nie dopuścić do wnętrza dołu.

Buraków nie potrzeba nigdy ani parzyć ani gotować do zakwaszenia, natomiast ziemniaki można albo surowe dołować, albo też parzone. Muszą być jednak zupełnie czysto obmyte, przed siekaniem lub parzeniem.

Przy dołowaniu ziemniaków nie trzeba dodawać sieczki ani plewy, natomiast dobrze jest na centnar metryczny ziemniaków dodawać kilogram soli, którą w stanie dobrze rozdrobnionym należy przesypywać grube na 30 centymetrów warstwy udeptanych, ubitych ziemniaków.

Z wierzchu, jak i przy burakach okrywa się je słomą lub sieczką i nakrywa grubo ziemią, pilnując, by nie otworzyły się szczeliny.

### TYM ZAWSZE DOBRZE.

— W Berlinie była ogromna radość z powodu zrabowania miliona rubli w Rogowie.

— A Niemców co to obchodzi?

— Co to ich obchodzi? Pomyśl tylko, ile oni z tego wezmą za Masery i Brauningi?

**Sprawozdanie sekretarza komitetu centralnego budowy pomnika Kosciuszki w Washingtonie.**

(Ciąg dalszy ze strony 8-mej.)

Uchwałono dalej, aby stosownie do raportu Komosyi artystów polecić panu Popielowi przerobić piedestał modelu i dać go przed przyjęciem obejrzeć kompetentnemu architektowi.

Komisyi artystów, złożonej z panów Lorado Taft z Chicago i Henry Shrady z New Yorku, za ich czynność i podanie raportu uchwalono każdemu po $100 i koszta podróży.

Po otrzymaniu tych informacyi ustnie, opuściłem Washington tego samego dnia, t. j. 21 stycznia 1907, a do Chicago przybyłem 22 wieczorem. Dnia następnego po porozumieniu się z prezesem p. Helińskim zadecydowaliśmy zwołać posiedzenie Komitetu Centralnego na dzień 31 stycznia 1907.

Przed wyjazdem z Washingtonu postarałem się o zamieszczenie w gazetach angielskich odbitek modeli nagrodzonych i artykułów z krótką historyą Kościuszki i pomnika dla niego. Zamieściły gazety Evening — ewentualnie Sunday Star, Times i New York Herald.

**Rachunki.**

18. Wydatki były następujące:

Sztukater Emil Garet, za 100 godzin pracy po 75 cetów na godzinę $82.50

Stolarz N. J. Hedman, za 21 godzin pracy po 40 ct. na godzinę $8.40

Robotnik W. B. Bowen za 101 godzin pracy po 25 ct na godzinę. $25,25

Pan W. Kankszys za 40 godzin pracy po 25 centów na godzinę $10.00

Robotnik G. W. Perrit za 20 godzin pracy po 25 centów na godzinę $5.00

Stróż galeryi J. C. Masan za 40½ godzin pracy po 50. ct na godzinę $23,25

Za zreperowanie modelu p. Czarnowskiego pp. Peczerskiemu i Szaleńczew $40.00

Za zreperowanie modelu pod godłem "Veritas" tym samym panom $25.00

Za wywiezienie wiorów, siana i śmieci za trzy wozy $3,25

Za umycie podłogi dwom robotnikom po $1.60, razem $3.20

Za gips i szelack dla E. Garet. $1.80

Robotnikom na galeryi za obicie podstaw modeli draperyą 14.45

Za drzewo i deski potrzebne. 4.15

Za 225 yardów draperyi na obicie podstaw modeli po 10 centów yard. 22,50

Pułkownikowi Bromwell zwrot wyłożonych pieniędzy robotnikom $2,59

Za telegram do p. Czarnowskiego do Paryża $6,44

Za 5 telegramów krajowych do firm, prezesa itd. $2.16

Za 5 listów Special Delivery po 12 centów $0.60

Za 23 listów zwykłych po 2 centy $0.46

Za stenografowanie 2 listów .80

Za używanie telefonów .80

Tramwaje $1.40

Razem $283.80

**Rachunki dalsze.**

Wyjeżdżając otrzymałem od Komitetu $200.00

Następnie prezes przysłał mi $100.00

Razem $300.00

Z tego wydałem $283.80

Pozostało $16.20

Wyjeżdżając powtóre otrzymałem $100.00

Więc razem $116.20

Następnie prezes przysłał mi $100.00

Co czyni razem $216.20

Z tego miałem następujące wydatki:

Za wypożyczenie maszyny do szycia draperyi $1.10

Za Express dwóch ostatnich modeli $3.75

Za zestawienie tych modeli stróżowi za 10 godzin $7.00

Sztukaterowi Garet za 16 godzin i 40 min. 12.50

Za 4 paczki waty do pakowania modeli $1.00

Za fotografie $25.50

Za przewiezienie modeli na storage i trzy na fracht $10.00

Za wyczyszczenie galeryi $1.50

Pomocnikowi H. Rilly przy pakowaniu modeli za 32 godz. $10.00

Sztukaterowi Garet za 14 godzin pakowania $10,50

Za telefony $1.10

Tramwaje $1.25

Stenografowanie warunków konkursu w 6 egzemplarzach i listów do Prezydenta, Komisyi rządowej i pułk. Bromwell $3.35

**Dalsze rachunki.**

Za 7 telegramów $4.90

Za 26 listów zwykłych po 2 centy $0.52

Special Delivery 4 po 12 ct., a jeden 14 ct. Razem $0.62

Za 6 listów po 5 centów $0.30

Przesyłka fotografii do prezesa $0.28

$92.20

Z poprzednią pozostałością otrzymałem $216.20

Wydałem $92.17

Pozostało z tego $124.03

Otrzymałem razem $500.00

z których wydałem $375,97

a pozostało $124.03

Do wypłacenia są następujące rachunki:

Za tuzin fotografii z każdej płyty po jednej 9.00

Za 15 fitografii po 5 z każdego modelu nagrodzonego, po 65 centów $9.75

Rent za Storage na miesiąc $8.00

Sztukaterowi pozostałość $23.20

Komisyi artystów dwom po $100 $200.00

Rachunek pana Tafta z Chicago $57.75.

Rachunek p. Shrady z New Yorku $19.75

Rachunek p. Carpenter za telegramy. $2.00

Razem $329.45

Rachnuki moje przedstawiają się następująco:

Z Chicago do New Yorku $20.00

Z Chicago do New Yorku łóżko $5.00

Z Chicago do New Yorku bagaż. $0.50

Z New Yorku do Wachingtonu pośpiesznym pociągiem $6.90

Przewóz bagażu na stacyę w N. Y. i ze stacyi w Washingtonie $1.00

Z Washingtonu do Chicago. $17.00

Łóżko $5.00

Przewóz bagażu tam i tu po 50 ct. $1.00

Z Chicago do Washingtonu pośpiesznym pociągiem $25.00

Przewóz bagażu $1.00

Z Washingtonu do Chicago $17.00

Łóżko do Pittsburga $2.00

Przewóz bagażu tu i tam $1.00

Koszta podróży razem $102.40

Dyety po $5.00 dziennie od 30 listopada do 25 grudnia 1906 r. za 26 dni $130.00

Zaś od 1go do 22 stycznia 1907 za 22 dni $110.00

Razem $342,40

Zestawienie jest takie:

Wypłacono $375,97

Do wypłacenia $671.85

Razem koszta konkursu $1.047.82

Oprócz tego pan Seibold Custom House Broker nadesłał rachunki za transport dwóch modeli za jeden 8.69, a za drugi 7.15. Z rachunkami temi odesłałem go do ekspedytorów zagranicznych, którzy odmówili mu zapłacenia należności. Dalsza korespondencya w tej sprawie jest prowadzona.

Jeżeli Szanowny Komitet Centralny uważać będzie za właściwe strącić z premii p. Popielowi za reperacye modelu 100 dol. i żądać będzie od pana Czarnowskiego 50 dolarów, które on zobowiązał się wypłacić, natenczas wydatki obniżą się o 150 dol.

Na zakończenie proponuję uchwalić podziękowanie piśmienne Dr. Henrykowi Kałusowskiemu za jego prace i pomoc we wszystkiem i zamianowanie go stałym członkiem komitetu centralnego na dzisiejszem posiedzeniu. Także należy się podziękowanie pułkownikowi Bromwell i panu Mc Cleary, a także i całej Komisyi rządowej. Dr. Kłusowskiemu i pułkownikowi Bromwell wręczyłem fotografie nagrodzonych modeli w imieniu Komitetu Centralnego.

Z uszanowaniem

**J. M. Sienkiewicz.**

Chicago, 31 stycznia 1907.

Sprawozdanie to przyjęte zostało z uznaniem i z uwzględnieniem rekomendacyi zawartych w ostatniem ustępie. Oprócz tego uchwalono podziękować prezydentowi Roosevelt za okazaną całej sprawie przychylność.

Co do kopert kryjących nazwiska twórców modeli nie nagrodzonych, postanowiono nieotwarte złożyć u kasyera Związku Narodowego.

Następnie odczytał sekretarz oficyalny wyrok komisyi rządowej rozstrzygającej konkurs i wyrok ten został jednogłośnie przyjęty. Nagrodzonych artystów uchwalono powiadomić o wyniku urzędownie.

Po załatwieniu tych spraw zabrał głos prezes Kom. Wyk ob. Heliński i w przewidywaniu dalszego prowadzenia sprawy, by jak najprędzej pomnik mógł być ustawiony i odsłonięty, radził, aby korzystając z doświadczenia domagać się od artysty Popiela, by przyjechał do Ameryki i tu pod nadzorem Komitetu nad modelem i budową pomnika pracował.

Przewodniczący zgromadzenia, ob. M. B. Stęczyński, zwraca uwagę zebranych na to, aby jeszcze się wstrzymać z decyzyą w tej sprawie, choćby do Sejmu Z. N. Polskiego, bo, jak obecnie rzeczy stoją, nie można mieć jeszcze żadnej pewności, kiedy zbierze się potrzebny fundusz. Po za podatkiem regularnym nałożonym przez Sejm Z. N. P. ofiary napływają bardzo słabo.

Ob. Chmieliński wnosi, aby Komitet Wykonawczy zwrócił się do ogółu z odezwą o składki.

Wniosek popiera ob. M. Durski, który twierdzi, że wobec tak wspaniałego rezultatu konkursu i zupełnie pomyślnego obrotu sprawy odezwa będzie zupełnie na czasie, tembardziej, że i inne organizacye po za Związkiem Narodowym z pewnością teraz będą chciały gorącej poprzeć tę sprawę.

Sekr. Orpiszewski oświadcza, że w ostatnich dniach składki żywiej zaczęły napływać.

Wniosek o wystosowanie odezwy uchwalono, a co do projektu pana Helińskiego, to po przeprowadzeniu dłuższej dyskusyi, w której zabierali głos dr. Wagner z Milwaukee, W. Dyniewicz, M. Durski, J. Kruszka i wielu innych, uchwalono nawiązać z artystą korespondencyę, aby dojść obopólnej wymiany zdań, ale z zawieraniem kontraktu się wstrzymać, aż do czasu, gdy zbierze się więcej pieniędzy.

Po załatwieniu w ten sposób spraw bieżących, przystąpiono do wyborów.

Komitet Centralny ma składać się i na rok przyszły z tych samych reprezentantów organizacyi co i dotąd. Do wicecenzorów Z. N. P. i tych członków Komitetu, którzy wybrani zostali przez głosowanie, uchwalono rozesłać listy z zapytaniem, czy się zgadzają na dalsze piastowanie tej godności.

W skład Komitetu Wykonawczego wchodzą:

1. Cenzor Z. N. P. jako prezes honorowy.
2. Zarząd Centralny Z. N. P.
3. Reprezentanci następujących organizacyi po jednym członku: Związek Polek, Związek Sokołów, Związek Śpiewaków, Związek M., Stow. M. B. Częstochowskiej.
4. Trzech reprezentantów prasy W. Dyniewicz, prof. T. Siemiradzki i M. Durski.

Na czoło tego komitetu powołano jednogłośnie następujących urzędników:

Prezes T. M. Heliński.
Wice-prezes M. B. Stęczyński.
Skarbnik M. Durski.
Sekr. prot. M. J. Sienkiewicz.
Sekr. fin. S. Orpiszewski.

Obaj sekretarze z pensyą roczną po $50. Na tem program został wyczerpany i sesyę odroczono.

**S. Osada**, sekr. zgromadzenia.

## Niezwykły chłopiec.

Jak donosi francuski tygodnik popularno-naukowy "La Science" w Alabamie wschodniej, na farmie pomiędzy miasteczkami Wisdaw a Rocdale, mieszka niezwykły chłopiec, niejaki Howard Erwin.

Syn farmera liczący obecnie 7 lat, zupełnie zdrowy i normalnie rozwinięty, Howard jest w swoim rodzaju cudownem dzieckiem. Oto posiada dar porozumiewania się ze zwierzętami.

Zamiłowany niezmiernie w zwierzętach godziny całe spędza wśród krów, mułów, koni, psów, owiec, kotów i ptactwa, powróciwszy zaś do domu opowiada rodzicom szczegółowo o skargach, życzeniach i dolegliwościach zwierząt.

Dar ten odgadywania myśli czworonożnych lub upierzonych towarzyszów swoich jest u Howarda wrodzony. Zapytany, jakim sposobem wie, czego zwierzęta pragną, nie umie dać odpowiedzi innej, jak to, że zwierzęta z nim rozmawiają.

Skutkiem tego na wszystkich farmach okolicznych nazywają Howarda czarownikiem, murzyni zaś, bardzo licznie w Alabamie zamieszkali, żywią względem malca strach zabobonny i czczą go niemal jak bóstwo.

Matka chłopca twierdzi, że już od najwcześniejszych lat życia zdradzał jasność umysłu niezwykłą i często gdy tylko mówić zaczął, odpowiadał jej na pytania, których ona nie zdążyła jeszcze wymówić. A co jest przytem szczególne, że dar ten w miarę wzrostu Howarda zanika stopniowo.

Oto kilka stwierdzonych rzekomo faktów z życia niezwykłego chłopca:

Pewnego wieczora, gdy ojciec Howarda odpoczywając po pracy dziennej, leżał pod stogiem siana, syn podszedł do niego, mówiąc:

— Ojcze! muł powiedział mi właśnie, że go boli kolano, uderzył się bowiem podczas pracy.

— Twój muł kłamie —odpowiedział ojciec — jest po prostu leniuchem i nie chce jutro pracować.

— Tak zauważył chłopiec, —on mi powiedział, że jutro pracować nie może, gdyż tak go boli kolano, że ledwie stąpa.

Ojciec nie zwrócił uwagi na słowa Howarda i następnego dnia zaprzągł muła do wozu. Już jednak koło południa spuchło mułowi kolano tak, że trzeba było odprowadzić zwierzę do stajni. Muł chorował przeszło dwa tygodnie. Zaznaczyć jeszcze należy, że farmer obejrzał muła starannie, zanim zaprzągł go do wozu i nie zauważył żadnej opuchlizny lub rany na kolanie.

Drugi przypadek.

Pewnego ranka Howard oświadczył matce, że nocy ubiegłej pies jegô ulubiony, Trace w towarzystwie innego jeszcze psa zagryzł kilka owiec.

— Skąd wiesz o tem — zapytała matka.

— Trace mi opowiedział— odparł chłopczyk.

Matka udała się na poszukiwanie, aby sprawdzić opowiadanie syna i znalazła istotnie w pobliżu farmy dwie zagryzione owce, należące do sąsiada.

— Uprzedź Trace'a —rzekła tedy do Howarda — że jeżeli jeszcze raz dopuści się czegoś podobnego, to będzie zabity.

Chłopiec odszukał przyjaciela, poczem wrócił do matki, wołając, że Trace obiecał mu nie ruszać więcej owiec. Drugiego zaś psa, którego Howard nie uprzedził o postanowieniu rodziców, schwytano później wdwadni przy zagryzaniu owiec i zabito.

Zdolność porozumiewania się ze zwierzętami dosięgła u Howarda największego napięcia, gdy chłopiec zaczął szósty rok życia. Wszyscy farmerzy okoliczni zgłaszali się do dziecka po pomoc, zwłaszcza w razie choroby zwierząt domowych. Chłopczyk stawał w takim razie obok zwierzęcia, kładł mu rękę na czole, a po kilku minutach opowiadał, co dolega zwierzęciu.

Byk jednego z farmerów nagle oszalał. Nie pozwolił nikomu przystąpić do siebie i dziko przebiegał łąkę we wszystkich kierunkach, rycząc żałośnie.

Przywołany Howard podszedł spokojnie do oszalałego zwierzęcia, postał przy niem chwilę, głaszcząc łeb schylony, potem wrócił do farmera.

— Byk powiedział mi, — rzekł — że coś rwie go okropnie w nogę tylną i że oszalał z bólu.

Pracujący na farmie murzyni zarzucili wobec tego arkan na zwierzę oszalałe, przewrócili je na ziemię i znaleźli utkwiony w racicy nogi tylnej gwóźdź, dokoła którego utworzyło się już owrzodzenie.

Innym razem wezwano Howarda na pomoc do chorego cennego konia, któremu farmerzy nie potrafili ulżyć w cierpieniach.

Chłopczyk pozostał przy chorem zwierzęciu i oświadczył, że koń skarży się na ból zęba.

Zbadano więc zęby konia, znaleziono istotnie ząb chory, wyrwano go i koń ozdrowiał.

# POSZUKIWANIA.

**TYLKO KILKA DOLARÓW!** kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małe usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnien a odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

AGENTÓW potrzeba. Poślijcie nam swój adres, a powiemy wam, jak zarobić na dzień $5.00, sprzedając nasze artykuły. Universal Art Co. G. 8, St. Paul, Minn. (13-07)

POTRZEBA AGENTÓW. Potrzebujemy uczciwych i trzeźwych ludzi w każdym stanie Unii jako swoich przedstawicieli do sprzedawania naszych złotych i srebrnych zegarków i łańcuszków robotnikom w fabrykach kopalniach, na farmach itd., a także małym biznesistom. Z odpowiedzią załączcie swój wiek i obecne zajęcie a także nazwiska dwóch osób jako świadków swej uczciwości.
Adres: **Agents Wholesale Watch Co.** Dept. 6 box 1563, New York. (7)

**DLA GOSPODYNI Która gospodyni chce otrzymać darmo książkę kucharską i nauczyć się dobrze gotować, aby pokarmy nie szkodziły zdrowiu niechaj przyśle 1c na przesyłke i wyraźny adres do.**
**W. GRABOWICZ.**
**578 N. Paulina st., Chicago, Ill.**

KOŚCIELNE opłatki można dostać każdego czasu w roku u Fr. Chojnackiego, 4721 Winchester ave., Chicago. Ills. (x)

JAN i Ksawery Kosakowscy bracia stryjeczni i Antoni Kosakowski, pochodzący z gubernii Suwalskiej. ze wsi Przebrod, poszukiwani są przez Władysława Kosakowskiego. Kto by o nich wiedział lub oni sami niech piszą do: W. Kosakowski, box 76, Rockfall, Conn. (7)

PIENIĄDZE! Biznesiści, agenci, hoteliści itd., nadarza się dla was sposobność zrobienia wiele pieniędzy przez sprzedawanie naszych najlepszych gatunków tytoniu europejskiego do fajki lub na papierosy. Sprzedajcie swoim kostumerom ten sam tytoń, jaki palą w Europie. Piszcie do nas po **hurtowne** ceny dla handlarzy. Adres: (9)
**European Tobacco Co., Wholesale** Dept. B. 33 Leonard st., New York.

POSZUKUJĘ w ważnym interesie Wacława Wichert, rodem z gub. Suwalskiej, pow. siedleckiego, 2 lata temu przebywał w Montana. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę powiadomić. Michał Wichert, 238 W. Centre st., Shenandoah, Pa.

STACHELEK Stanisław poszukiwany jest przez swego brata Ignacego Stachelek, 111 Grove str., New Britain, Conn.

ANTONINA Pachowicz, z domu Skrudlók, mająca przebywać w Chicago, poszukiwana jest przez swego męża Antoniego Pachowicz, box 185, C. nemaugh, Pa. (9)

SAWNAR Antoni poszukiwany jest przez swego brata, Józefa Sawnar, 275 Hudson ave., Rochester, N. Y.

TOŚ Jan poszukiwany jest przez brata swego Leona Toś, 84 W. 3rd st., Superior, Wis.

KAWALER 25 lat, posiadający piękną farmę, poszukuje towarzyszki życia. Albert Siwak, Bankhead, Alta, Canada.

SZEWC fachowy, niedawno przybyły ze starego kraju, poszukuje zajęcia. M. Brzeski, box 202 Terryville, Conn.

☞ Kto przysłał $1.50 (money order) na papier listowy, a nie podał swego adresu? Niech nadeśle swój dokładny adres. W. Dyniewicz.

PIEKARZ fachowy chce założyć piekarnię w okolicy, gdzie nie ma jeszcze polskiej piekarni. Prosi o informacy. M. Gondarowski, box 227 Northbridge, Mass.

ANNA Przetumiec, która owdowiała pięć lat temu, pochodzi z Galicyi, ma przebywać w Wisconsin jest poszukiwana w bardzo ważnem interesie. Ktoby z rodaków wiedział o jej pobyciu niech da znać z wynagrodzeniem do: Wojciech Rypski, 200 Sackett st., Syracuse, N. Y.

MARYA z domu Arabot z Galicyi wieś Wiewiszka, zamieszkała przez 15 lat w Chicago, jest poszukiwaną przez siostrę swą Zofię Ciołek, 324 Federal st., Johnstown, Ohio



**"BIESIADA LITERACKA"**

Tygodnik illustrowany, społeczny, literacki i naukowy, redagowany z wielką starannością, kosztuje $10 rocznie. Jest to pismo bardzo piękne i kogo stać, powinien sobie takowe zaprenumerować.

Adres: "Biesiada Literacka" Plac Warecki 4. w Warszawie.

**TYGODNIK ILLUSTROWANY,**

pismo literackie, omawiające wszystkie sprawy polskie, ozdobione licznemi illustracyami z chwili bieżącej, redagowane przez najzdolniejszych literatów polskich, i zamieszczające najnowsze powieści, kosztuje rocznie $12, półrocznie $6.

Adres "Tygodnik Illustrowany" Zgoda Nr. 12, Warszawa.



## Nowiny Miejscowe

**Miłośnicy** muzyki w Chicago gotują się do pierwszorzędnego koncertu słynnego skrzypka polskiego Jana A. Małek w dniu 13 marca 1907 w śródmieściu w Association Auditorium Y. M. C. A 153 La Salle ul. Nasz młody skrzypek pokończył już wszystkie przygotowania, ażeby koncert ten wypadł jak najwspanialej, ażeby była to prawdziwa biesiada muzyczna.

Czynny udział biorą wybitne siły artystyczne, jak pani Jadwiga Smulska, słynna gwiazda nasza, panna Bertha Stevens, artystka-pianistka i nauczycielka muzyki w Sherwood Music School, utalentowana pianistka.

**Niektóre** pisma amerykańskie wspominają o panu Antonim Czarneckim, jako możliwym i prawdopodobnym nominacie na urząd miejskiego klerka ze strony republikańskiej. Byłoby to bardzo dobrem, gdyby Polak tę nominacyę dostał, i Polacy powinni nad tem popracować. Im prędzej, tem lepiej dla nas. Im silniejszą i szybszą rozwiniemy czynność, tem pewniej coś dostaniemy.

**Wybuch** roztopionego metalu, który przypadkowo został wrzucony w kałużę zimnej wody, w lejarni stali Illinois Steel Co. w So. Chicago, w straszny sposób poparzył pięciu robotników, z których dwu prawdopodobnie śmiertelne odniosło rany. Wybuch był tak silnym, że we wszystkich domach obok fabryki stojących, szyby w oknach popękały.

**Niedawno** świat obiegła wieść o oszustwie dokonanem przez szewca niemieckiego, który przebrawszy się w oficerski mundur, aresztował burmistrza miasta Koepenick w Prusach i zabrał z kasy miejskiej pieniądze. Podobna bardzo historya wydarzyła się w Chicago. Oto W. A. Kaphen, były specyalny posłaniec pocztowy przebrał się w mundur oficera armii Stanów Zjednoczonych i popełnił w przeróżnych składach i firmach bankowych miasta Chicago szereg oszustw. Mieszkał w hotelu Wictoria pod imieniem W. A. Blue, porucznika armii Stanów Zjednoczonych z Fort Sheridan. W ten sposób przedstawiał się on wszędzie, przez parę dni spieniężał bezwartościowe czeki, czekami takimi płacił za kupione drogie przedmioty, aż nareszcie gdy u widzących go tylko z czekami a nie z pieniądzmi zaczął budzić podejrzenie, wtedy poproszono go grzecznie do biura wojskowego M. F. Forda, gdzie badany Kaphen wyznał, że oficerem, ani nawet żołnierzem nigdy nie był a do próbowania szczęścia w mundurze porucznikowskim nakłoniły go losy owego niemieckiego szewca z Koepenick, które czytał w gazetach. Oszusta oddano w ręce policyi.

**Panna** Anna Orzechowska z So Chicago cudem prawie uniknęła śmierci. Przerwany drut elektryczny wisiał na rogu N. Halsted i Chicago ave., a ponieważ było ciemno, nie zauważyła go i została rzuconą na ziemię, co ją uratowało od śmierci.

**Pożar** poczynił szkody na $60,000 w składzie firmy Morris, Man and Reilly pn. 185 Fifth ave.

**Siedm** dziewcząt na stacyi policyjnej przy ul. Harrison, chcąc się wydostać z więzienia, związały dozorczynię, ale plan się im nie udał, gdyż krzyk zwabił policyę, która poskromiła wojownicze aresztantki.

**Marya** C. Foreman spadła z okna drugiego piętra przy Calumet ave w So Chicago i zabiła się na miejscu.

**Złodzieje** wdarli się do mieszkania R. G. McGonn, pn. 99 Pearson ul i skradli biżuteryi za 10.000 dolarów.

**Pożar** wyrządził $100,000 szkody w Coliseum przy ul. Wabash i 16tej. Podczas gaszenia pożaru poranionych zostało siedmiu strażaków.

**W parku** Lincolna pokaleczonych zostało 7 osób podczas jazdy sankami.

**Franciszek** Wandruszka upadł pod koła tramwaju na ulicy Dearborn i głowa jego została odciętą przez koła.

**Z okazyi** nowego roku, rocznicy 2959 urodzin Konfucyusza, proroka Chińczyków i 33 rocznicy panowania cesarza obchodzili Chińczycy święto we wtorek z wielką pompą po swych restauracyach i norach wzdłuż ulic Clark i Van Buren.

**Familijny** kot Boyerów został wypędzony z domu, a ślady jego stóp o ośm stóp od siebie oddalone, świadczą wymownie o pośpiechu, jaki okazało zwykle poważne to zwierze i sędzia pokoju Boyer wraz z żoną i dwoma córkami, także byli zmuszeni uciekać z domu, by szukać ochrony, gdy sławne pszczoły Franka Waterloo, które zwyciężyły konstabla Sama Harrisona we wtorek, znowu wczoraj weszły na ścieżkę wojenną.

Pszczoły zostały złapane i zasubhaustowane przez znaczną liczbę konstablów wcześnie wczoraj rano i sędzia Boyer uczynił ten błąd, że trzy ule kazał postawić w swej suterynie. Piec kaloryferowy rozgrzał pszczoły, które objęły dom w posiadanie. Wypędziły i kota i sędziego, jego żonę i córki na śnieg.

W końcu familia Boyerów znalazła przytułek u krewnych, gdzie spędziła noc, a tymczasem ogień w piecu wygaśnie i zimno wpędzi pszczoły napowrót do ula.

**Mieszkańcy** Pullman, Kensington i innych południowych przedmieść zostali zapewnieni o natychmiastowem rozpoczęciu robót nad sekcyą 3, głównego ramienia południowo zachodniego tunelu ziemnego wczoraj, gdy komitet finansowy rady miejskiej postanowi, że kontrakt na te roboty winna dostać firma Jackson-Corbett Company. Kontrakt ten największy, dany jednej firmie przez miasto Chicago. Wynosi on $1,550,000 i roboty zaczną się natychmiast, jak tylko firma wypełni potrzebne poręczenia.

**Pociąg w wodzie.**

**Easton, Pa., 12 lutego.** — Pociąg pasażerski The Black Diamond spadł z mostu do rzeki Deleware. Szczegółów brak.

**Allentown, Pa., 12 lutego.** — E. Reidnauer spalił się wraz z czworgiem dzieci w pożarze, który wybuchł w nocy i zniszczył cały dom.

## OSTATNIE WIADOMOŚCI.

**Chicago,** 13 lutego. — W fabryce szczotek, należącej do Piotra Shmidt pn. 31—37 Canal ul. powstał pożar z nieznanej przyczyny na trzeciem piętrze i wyrządził szkody na $25,000.

Drugi pożar wybuchł w browarni Monarch i wyrządził również znaczne szkody.

Na Lake Front ma stanąć wspaniałe muzeum historyczne Fielda, kosztem kilku milionów dolarów.

**Little Rock,** Ark., 13 lutego. — Legislatura uchwaliła znaczną większością głosów bil, mocą którego nie wolno będzie w tym stanie uprawiać gier hazardowych ani sportowych, jak wyścigi konne i walki na pięście.

**Chicago,** 13 lutego. — Na całej linii telegraficznej Western Union zanosi się na strajk 15,000 operatorów. Strajkiem dotkniętych jest 22 główne miasta.

Kompania odrzuciła żądania robotników i strajk może wybuchnąć każdej chwili.

**Hartford,** Conn., 13 lutego. — W. F. Walker, kasyer banku z New Britain, znikł nagle z pieniędzmi w sumie $150,000.

## NOWE KSIĄŻKI.

Z pod prasy "Gazety Polskiej" wyszły następujące nowe wydawnictwa:

**Bartek Zwycięzca,** przez H. Sienkiewicza. 15c

**Chata Wuja Tomasza,** obrazek z życia niewolników amerykańskich, z 4-ma illustracyami Cena 15c

**Dziewięć pięknych pieśni polskich,** 1. Litania o śmiecć szczęśliwą, 2. Siedm zamków przy konających, 3. Pieśń o Boskiej Opatrzności, 4. Pieśń o Ogrodzie Oliwnym, 5. Pieśń o Polskiej Koronie, 6. O Koronce Najśw. Maryi Panny, 7. Boże coś Polskę, 8. Pieśń o Najśw. Maryi Kalwaryjskiej, 9. Pieśń Kalwaryjska. Cena 10c

**Gorzkie Żale,** czyli Pasya, 5c

**Liturgika, czyli Wykład Obrzędów Kościoła Katolickiego,** podług dzieła ks. Innocentego Frenkla streścił i do użytku szkolnego zastosował ks. Tomasz Kowalski, Kanonik Katedralny i Dziekan Płocki. Dosłowny przedruk z wydania 3-go z 28-ma ilustracyami. Cena 30c

**Na Polu chwały,** powieść historyczna, napisana przez Henryka Siekiewicza z illustracyami Sawirzewskiego Cena 50c

**O Charakterze,** napisał Jan Sierpiński, urzędnik sądowy dla Sióstr Nazaretanek w Chicago. Z książki mogą czerpać wiele potrzebnych rzeczy mowcy, nauczyciele i kaznodzieje. Cena w mocnej oprawie 75c, w słabej 50c

**Spadek amerykański po Kościuszce.** Broszura. Cena. 5c

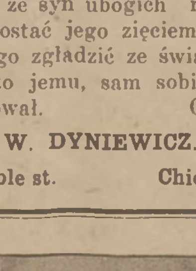
**Ta Trzecia,** nowela przez Henryka Sienkiewicza. Cena 15c

**Trzynasta baterya,** z wojny francusko-włoskiej r. 1859. Cena 5c

**Wojtuś, jakich mało,** powiastka z życia ludu. Napisał J. K. Gregorowicz. Cena 5c

**Złotnicki,** czyli historya o kupcu, który wyuczywszy się języka ptaków i dowiedziawszy się od nich, że syn ubogich rodziców ma zostać jego zięciem, usiłował go zgładzić ze świata, lecz miasto jemu, sam sobie grób zgotował. Cena 10c

**W. DYNIEWICZ.**
**532 Noble st. Chicago, Ill.**



**Do czytelników w Kanadzie.**

Ob. F. T. Winiarski zwiedzi w tych dniach główne osady polskie w Kanadzie, w celu rozpowszechnienia "Gazety Polskiej w Chicago". Ma on prawo zbierania prenumeraty i obstalunków na książki. Upraszamy zatem szanownych rodaków w Kanadzie zamieszkałych, aby na jego ręce złożyli prenumeratę.

W. Dyniewicz.



## Listy Polskie na Poczcie.

| | |
|---|---|
| 6 Antkowski K | 413 Malanowski S |
| 10 Bandach F | 414 Matysik F |
| 12 Babraj W | 418 Malias A |
| 16 Bakowska Z | 424 Marek A |
| 19 Bala P | 427 Marszewski J |
| 20 Baran W | 428 Masłowski J |
| 21 Bartosiewicz Z | 435 Meckoski J |
| 23 Baron J | 437 Mikrut J |
| 28 Będzifiski F | 440 Mikrut L |
| 40 Bielawa W | 445 Mikalik J |
| 46 Bielecki M | 446 Mika J |
| 49 Błoniarz W | 444 Mikrut S |
| 55 Bodzioch P | 455 Mitka J |
| 58 Borkowski F | 465 Mościk F |
| 59 Borowski W | 470 Mroczek W |
| 60 Borowski W | 475 Myśliwiec W |
| 68 Brzezoski J | 481 Narbut R |
| 71 Buksa J | 486 Niedźwiecki R |
| 77 Budz J | 487 Niedźwiecki A |
| 87 Chałupa A 2 | 488 Niema W |
| 88 Chałata J | 489 Nielnicki J |
| 92 Chajec W | 495 Obarski A |
| 93 Chenciński M | 497 Ogeski I |
| 95 Chmiel W | 498 Ozrucki T |
| 99 Chmura H | 499 Okuniewicz R |
| 102 Ciara S | 500 Olszówka W |
| 103 Cieślak S | 501 Olszówka A |
| 104 Ciesielski J | 505 Orzechowski F |
| 118 Czech S | 509 Owczarzak S |
| 131 Dombrowski A 2 | 511 Pawlaczek M |
| 135 Drąg J | 512 Palaska L |
| 139 Duda A 2 | 514 Paweł J |
| 140 Duda J | 530 Pilch J |
| 141 Dudzik F | 534 Piwiński S |
| 144 Dworak M | 535 Pietrowski J |
| 145 Dworak F | 538 Pierzchała W |
| 146 Dybiec J | 541 Polińska W |
| 148 Działowy W | 542 Potoska A |
| 149 Dzierwa J | 551 Prondowicz F |
| 150 Dzindzura P | 553 Przybylski R |
| 163 Fabiszak S | 556 Ptak E |
| 186 Frankiewicz J | 557 Ptak W |
| 188 Frączak J | 561 Ragiński A |
| 189 Gawkoski W | 562 Rasimowicz K |
| 190 Gaweł A | 563 Rak J |
| 193 Gawkoski B | 566 Reguła J |
| 209 Geziński E | 571 Rozocki A |
| 211 Głowiak T | 578 Rosea J |
| 214 Gołąb A | 580 Rogiński W |
| 218 Golanka J | 590 Ryska M |
| 224 Grochowski F | 661 Stanicki L 2 |
| 228 Guralski W | 665 Styburski N |
| 258 Holarski M | 669 Stulgiński K |
| 267 Jalowicz W | 686 Szatkowski K |
| 268 Jantas J | 688 Szatański S |
| 270 Jesifiski I 2 | 690 Szuflada J |
| 272 Janowski S | 691 Szczkiewicz M |
| 273 Janik P | 695 Szutkowski K |
| 276 Jasionowicz W | 696 Skotuczka A |
| 277 Janicki F | 697 Szewczyk W |
| 278 Jarmiesz A | 698 Szynal J |
| 280 Jastrzębowski F | 702 Tański J |
| 281 Jankowski M 2 | 704 Tajak Z |
| 283 Janowski W | 714 Tomaszek J |
| 287 Jelińska M | 719 Trzeciak K |
| 289 Jasiński A | 721 Turczyńska A |
| 294 Juraszek J | 727 Tynowicz J |
| 300 Kalinowski K | 728 Urbański A |
| 301 Kapusta J | 740 Wąs J 2 |
| 306 Kawalocki P | 741 Wachowicz J |
| 307 Kazuboski S | 744 Wasilewski J |
| 316 Kierczak J | 751 Węgrzak W |
| 318 Kierkowski J | 755 Wilusz Z 2 |
| 322 Kłososki M | 756 Wies A |
| 324 Kisielewicz A | 759 Wijacki F |
| 348 Kobrzycki W | 763 Wierzbowski A |
| 339 Kozielec K | 765 Wiśniewski I |
| 343 Kopera S | 767 Witek J |
| 344 Kozioł S | 771 Wojnaroski M |
| 349 Krug J | 772 Wójcik S |
| 354 Krasicki J | 774 Wolski F |
| 358 Krzyżak W | 778 Wróblewski M |
| 361 Kulpiński J | 779 Wróblewski J |
| 363 Kurasz M | 780 Wróbel J |
| 367 Kuśmiński F | 784 Wytowski J |
| 369 Kwiecień M | 785 Wyrod M |
| 374 Lasota T | 796 Zbiralski M |
| 375 Lajdak W | 797 Zdybicki T |
| 377 Lenicki M | 799 Ziobrowski J |
| 378 Lechowski J | 800 Zimnicki F |
| 386 Lewandoski J | 801 Zitnik M |
| 387 Leśniewski M | 802 Ziobro S |
| 395 Lotarski J | 803 Zmuda M |
| 404 Macek J | 810 Zygowicz H |
| 406 Madam J | |

## CENY TARGOWE.

CHICAGO, 13 Lutego, 1907.

| | |
|---|---|
| MĄKA: beczka | |
| Twarda patents | 3.25—3.40 |
| Straights | 3.10 - 3.20 |
| Czysta | 2.65—2.85 |
| Żytnia | 3.30—3.40 |
| PSZENICA ZIMOWA (buszel) | |
| No. 2 czerwona | 75¼ |
| No. 2 twarda | 75¼ |
| KUKURYDZA (buszel) | |
| Zwykła | 35—39 |
| No. 4 | 40—41 |
| No. 4 żółta | 40—41 |
| No. 4 biała | 42—42½ |
| No. 3 | 41—42 |
| No. 3 biała | 42—42½ |
| No. 3 żółta | 41 42 |
| No. 2 biała | 42—44 |
| Jęczmień | 40—60 |
| ŻYTO | |
| No. 2 | 66—69 |
| No. 3 | 56 |
| No. 4 | 56 |
| OWIES (buszel) | |
| Zwykły | 33—34 |
| No. 4 | 36 |
| No. 2 | 37 |
| No. 2 biały | 38 |
| No. 3 | 36 |
| No. 3 biały | 36—37¼ |
| No. 4 biały | 35—36 |
| Standard | 37—37½ |
| SŁOMA (1000 funtów) | |
| Żytnia | 6.00—6.50 |
| Pszeniczna | 4.00—5.50 |
| Owsiana | 5.00—5.50 |
| Ryżowa | 7.00 |
| PRODUKTA MLECZNE | |
| Ser brick | 12 |
| Szwajcarski | 12—13 |
| Limburski | 8—9 |
| Masło śmietankowe | 27 |
| Firsts | 22 |
| Seconds | 17 |
| Dariries | 24 |
| Jaja, (tuzin) | 32 |
| SIANO (1000 funtów) | |
| Najlepsza tymotka | 11.50—12.50 |
| No. 1 tymotka | 15.00—16.00 |
| No. 2 | 13.50—14.50 |
| No. 3 | 12.00—13.00 |
| Najlepsza z preryi | 13.50—14.00 |
| No. 1 | 12.50—13.00 |
| No. 2 | 10.00—11.00 |
| No. 3 | 9.00—10.00 |
| DRÓB (funt) | |
| Kury (żywe) | 10—11 |
| Indyki | 11 |
| Kurczęta (żywe) | 9 |
| Kaczki | 10—11 |
| Gęsi za tuzin | 5.00—7.50 |
| KARTOFLE (buszel) | 30—45 |
| Słodkie (beczka) | 1.25—2.72 |
| OWOCE I JARZYNY | |
| Jabłka (beczka) | 1.00—3.50 |
| Cytryny (pudło) | 75—1.50 |
| Banany (pęk) | 1.25—1.50 |
| Selery pudełko | 1.25—1.60 |
| Kalafiory pudło | 2.75—3.00 |
| Kapusta nowa tona | 10.00 12.00 |
| Groch zielony boxa | 1.35—1.87 |
| Sałata beczka | 3.00—7.05 |
| Cebula buszel | 60—60 |
| Ogórki tuzin | 1.50—1.75 |

## Zawiadomienie.

Pragniemy zawiadomić swych polskich przyjaciół, że zniżone ceny jazdy kolejowej rozpoczną się do Aberdeen, Washington około 15 lutego 1907. Najlepiej jest jechać koleją **Northen Pacific,** która idzie wprost do Aberdeen. Nasza polska kolonia rośnie szybko, a familie tu osiadłe są zadowolone, ponieważ polepszyły sobie swoje warunki.

Zwykły robotnik zarabia tu od $2.25 do $3.00 dziennie a roboty jest podostatkiem dla wszystkich, którzy przybywają. Ludzie pracują na polu całą zimę, gdyż zimy tu niema.

Kompania dała loty na polski kościół i ludzie chcą dostać odpowiedniego księdza. Radzimy wam, abyście tu przybywali od 15 lutego, a wybierzecie sobie 40 akrowy kawał gruntu.

Sprzedajemy grunt po 12 dolarów za akier, zwykle pół się opłaca gotówką, a spłaca się resztę na taki okres czasu, jak sobie kto życzy. Wrasamy jazdę kolejową w jedną stronę, kto kupi 40 akcolwiek macie na składzie, gdyż tu możecie wszystko tacie swoje umeblowanie, lub nio kupić.

**Washington State Colonization Co.**

**Harding & Eugen,** zarządcy.
Aberdeen, Washington.
Nie mamy żadnych agentów.



# HUMORYSTYKA.



**Spotkanie.**

Pewien sportowiec rozwiódł się ze swoją żoną, i gdy po niejakim czasie spotkał się z nią, rozpoczęli rozmowę: W ciągu rozmowy zaczęli sobie oboje robić wyrzuty, aż w końcu rzekł ów jegomość:

— Jaki ja byłem głupi, żem się z tobą ożenił, narażając się na takie nieprzyjemności.

— A ja przeciwnie, jaka byłam mądra, żem za takiego głupca wyszła i nauczyłam go rozumu, co to znaczy kobieta.

**Także doktór.**

Lekarz: — No i cóż? Doktór Rempalski odjął ci palec od nogi? Ile mu zapłaciłeś za kuracyę?

— 25 dolarów.

— A to cię zdarł, bracie. Gdybyś przyszedł do mnie, byłbym ci za talara uciął całą girę.

**Dobry Antek.**

— Czemu płaczesz Antek?

— A bo mojemu panu dziś nogę ucieni...

—Powinieneś się cieszyć, bo teraz tylko jeden but będziesz czyścił.

**Olbrzymie miasto.**

— Warszawa, to jednakże olbrzymie miasto.

— Z czego to wnioskujesz?

— Tylu ludzi pozabijano, a taka jeszcze masa chodzi po ulicach.



**Dowcipny farmer.**

Farmer przybyły na jarmark do Chicago zauważył na ulicy zbiegowisko i zapytuje przechodzącej damy, co się takiego stało?

Dama, chcąc zakpić z farmera, powiada:

— Napewno krowa zniosła jajko i ludzie się dziwują.

Farmer, nie tracąc głowy, odpowiada:

— Aha! To pewnie wylęgnie się z niego taka druga filozofka, jak pani.

**Kochany zięciulek.**

— Przychodzę z powodu pańskiego psa... Ugryzł on moją teściową w nogę.

— Bardzo mi przykro i jestem gotów panu to wynagrodzić. Ale jeżeli pan chcesz zaskarżyć mnie do sądu...

— Niech Bóg broni; chciałem się tylko zapytać, ile pan żądasz za tego psa — mam go ochotę kupić.

**Na ulicy.**

— Coś ty taki zmartwiony?

— Żona mi uciekła.

— Toś powinien być kontent.

— Ba... kiedy w pozostawionym liście pisze, że jak się jej źle powodzić będzie, to powróci.

**W sądowej sali.**

Pewna kobieta oskarżona została o otrucie męża arszenikiem. Przy ścisłem badaniu przyznała się do wszystkiego.

— Sekcya wykazała, — rzecze prezydent — że ciało męża twego zawierało ilość trucizny, wystarczającą na uśmiercenie czterech ludzi.

— Proszę pana prezydenta — odpowie oskarżona — nieboszczyk mąż mój nigdy się lada czem nie najadł, więc i trucizny musiałam mu dać dobrą porcyę.

**CIEKAWA CHOROBA.**

**Doktór A.:** — Wystaw sobie, kolego, w naszym lazarecie był zeszłego roku człowiek, który równocześnie miał zapalenie kiszek, zapalenie wątroby, zapalenie śledziony, zapalenie płuc, zapalenie krtani, zapalenie óczu i zapalenie mózgu, tak, że nie wiedzieliśmy, od czego rozpocząć leczenie; ale gdy go wzięliśmy w robotę — cóż powiesz, kolego? w trzy tygodnie był zdrów jak ryba.

**Doktor B.** — To nic, ale my mieliśmy w szpitalu pewnego pana, któremu żaden z nas lekarzy, ani też wszyscy razem pomódz nie mogliśmy, a ten człowiek żyje i jest zdrów.

**Doktór A.** —No i co mu brakło?

**Doktor B.** — Sto tysięcy.